

Diana Palmer  
*Ukryte pragnienia*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jennifer King patrzyła nerwowo na zamknięte drzwi pokoju hotelowego. Nie chciała tego zlecenia, ale nie miała wyboru. Choroba pochłonięła całe jej oszczędności. Ta praca była jedyną pewną rzeczą w jej obecnym życiu. Różniła się bardzo od niedawnej oszałamiającej kariery, jaką robiła w Nowym Jorku w dziedzinie dekoracji wnętrz.

Odgarnęła z czoła luźne pasemko blond włosów.

Zapukała. Wydawało jej się, że minęły całe wieki, zanim drzwi gwałtownie się otworzyły.

- Panna King? - zapytał mężczyzna z miłym uśmiechem.

Był dużo młodszy, niż się spodziewała. Wysoki, jasnowłosa, sprawiał sympatyczne wrażenie.

- Tak - odpowiedziała. - To pan dzwonił w sprawie tymczasowej sekretarki?

- Muszę napisać kilka listów - powiedział, odbierając od niej ciężką przenośną maszynę do pisania. - Kupuję dla brata kilka sztuk bydła.

- Pani James z agencji powiedziała mi, że zajmuje się pan hodowlą bydła.

Usiadła szybko. Była blada i mizerna, nadal czuła następstwa niedawno przebytego zapalenia płuc.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał.

- Dziękuję, dobrze, panie Culhane - odparła. - Docho-  
dę do siebie po zapaleniu płuc i jestem trochę osłabiona.

Usiadł naprzeciwko niej na kanapie, szczupły, opalony  
i uśmiechnięty.

- Wiem, że to odbiera siły. Sam nigdy na to nie choro-  
wałem, ale któregoś roku Everett o mało nie umarł. Za dużo  
pali.

- Pański brat? - zapytała grzecznie, wyjmując z torebki  
notes do stenotypii.

- Tak. Starszy wspólnik. To Everett wszystkim kręci.  
- Wydawało się, że jest odrobinę zazdrosny. Przyjrzała mu  
się uważniej. Sama miała dwadzieścia trzy lata, a on chyba  
niewiele więcej. Poczowała, że mają coś wspólnego.

Wyciągnęła notes i długopis. Zanim szalone tempo życia  
zagroziło jej zdrowiu, była szczupła i wystarczająco ładna,  
żeby przyciągać wzrok mężczyzn. Teraz była bladą namia-  
stką kobiety. Jej jasne włosy były szorstkie i bez połysku,  
a zielone oczy pozbawione blasku. Była niezmiernie chuda.  
Wyglądała źle i wydawało jej się, że widzi to w oczach tego  
młodego mężczyzny.

- Jest pani pewna, że sobie z tym poradzi? - zapytał ła-  
godnie. - Nie wygląda pani dobrze.

- Jestem tylko trochę osłabiona - odpowiedziała z dum-  
nie uniesioną głową. - Dopiero wyszłam ze szpitala.

- Może i tak - powiedział półgłosem. Wstał i zaczął cho-  
dzić po pokoju. W końcu znalazł potrzebne notatki. - Pierw-  
szy list będzie do Everetta Culhane'a, z rancza Circle C  
w Big Spur w Teksasie.

- Teksas? - Jej jasne oczy rozbłyły. - Naprawdę?  
Uśmiechnął się szeroko, lekko unosząc brwi.

- Naprawdę. Miasto nosi nazwę od pobliskiego ogromnego rancza. Należy do Cole'a Everetta, jego żony Heather i ich trzech synów. Nasze ranczo jest w porównaniu z tamtym niewielkie, ale starszy brat ma wielkie aspiracje.

- Zawsze chciałam zobaczyć ranczo z prawdziwego zdarzenia - zwierzyła się Jennifer. - Mój dziadek w młodości pracował jako kowboj w Teksasie. Opowiadał o tym bez przerwy. O miejscach, które zwiedził, i o historii... - Nagle przerwała i nachyliła się nad notesem. - Przepraszam, nie chciałam się rozpraszać.

- Nic nie szkodzi. To dziwne, bo nie wygląda pani na kogoś, kto lubi przebywać na świeżym powietrzu - stwierdził, siadając na kanapie z notatkami w rękę.

- Uwielbiam to - powiedziała cicho. - Mieszkałam w małym miasteczku do dziesiątego roku życia. Potem rodzice przeprowadzili się do Atlanty. Bardzo mi tego brakowało i nadal brakuje.

- Nie może pani wrócić? - zapytał.

Smutno pokręciła głową.

- Już jest za późno. Nie mam rodziny. Moi rodzice nie żyją. Zostało kilku rozproszonych w różnych miejscach krewnych. Ale nie na tyle bliskich, żebym mogła ich odwiedzić.

- To pech. Podobnie jest z Everettem i ze mną. Wychowali nas ciotka i wujek. W zasadzie to mnie wychowali, bo Everett nie miał takiego szczęścia. Kiedy on był chłopcem, żył jeszcze nasz ojciec. - Spochmurniał nagle, jakby to było nieprzyjemne wspomnienie. Odchrząknął. - Wróćmy do listu...

Zaczął dyktować, a ona z łatwością nadażała. Zastanawiał

się nad zdaniem, więc było niewiele błędów i poprawek. Była ciekawa, dlaczego po prostu nie zadzwoni do brata, ale nie zapytała go. Zapisała kilka stron na temat byków i rodowodów. Kolejny list był do dyrektora banku w Big Spur. Przedstawił plan spłaty dużej pożyczki. Trzeci, do hodowcy w Carrollton, mówił o sposobie przetransportowania byka, którego hodowca kupił od braci Culhane'ów.

- Nie pogubiła się pani? - zapytał oschłym tonem, kiedy skończył dyktować.

- To nie moja sprawa... - zaczęła delikatnie.

- Sprzedajemy jednego z naszych najlepszych byków - powiedział. - Suma ta pokryje zaliczkę na doskonałego reproduktora. Everett próbuje wyhodować czystej krwi stado bydła rasy Hereford. Nie mamy gotówki, więc przyjechałem tu pohandlować. Usiłuję znaleźć potencjalnego klienta, który zapłaci ustaloną cenę.

- Nie byłoby prościej zadzwonić do brata? - zapytała.

- Oczywiście, ale wtedy Everett zmyłby mi głowę. Przyjechałem autobusem, zamiast przylecieć. Mamy obciążoną hipotekę. Everett twierdzi, że nie stać nas na rozrzutność. W naszych żyłach płynie szkocka krew.

Uśmiechnęła się.

- To niewykłuczone. Jednak rozumiem jego punkt widzenia. Rozmowy telefoniczne są drogie.

- Szczególnie wtedy, kiedy trzeba przekazać tyle informacji - przyznał jej rację. - Gdybym wysłał dzisiaj list, otrzyma go jutro albo pojutrze. Jeśli zaakceptuje proponowaną cenę, wtedy zadzwoni do mnie. W tym czasie muszę załatwić inne sprawy.

- Przebiegły plan - powiedziała pod nosem.

- Zostało jeszcze kilka listów - kontynuował. Oparł się wygodnie i przeglądał czasopismo. - Ten jest do... - podał jej nazwisko i adres kogoś z północnej Georgii. Podyktował list, w którym pytał hodowcę, czy może zadzwonić do niego w piątek o trzynastej. Następnie podyktował identyczny list do hodowcy z południowej Georgii z prośbą o telefon o czternastej.

Szeroko się uśmiechnął.

- Oszczędzam pieniądze - zapewnił ją. - Nie rozumiem tylko, dlaczego Everett wybrał najtrudniejszą drogę. Mogłoby się nam żyć o wiele łatwiej. Pewien geolog stwierdził, że w zachodniej części rancza mamy ogromne złoża ropy. Jednak Everett uparł się i odmawia sprzedaży praw do odwierćnięć. Nawet za udział. Możesz to sobie wyobrazić? Moglibyśmy być milionerami, a ja tu siedzę i dyktuję listy, tylko po to, by oszczędzić pieniądze.

- Dlaczego nie chce sprzedać? - zapytała z zaciekawieniem.

- Ponieważ jest idealistą - narzekał. - Nie chce zniszczyć ziemi. Woli się męczyć. Jeśli nic się nie zmieni, to skończymy, jedząc to cholerne bydło razem z rodowodami.

Roześmiała się mimo woli, słysząc jego sposób wystawiania się. Potem ukryła twarz w dłoniach.

- Przepraszam - powiedziała niewyraźnie. - Nie chciałam się śmiać.

- Wiem, że to brzmi śmiesznie - przyznał.

Wstała i z trudem próbowała podnieść maszynę do pisania, żeby postawić ją na biurku stojącym pod oknem.

- Pozwól mi to zrobić - powiedział i ustawił maszynę. - Jesteś bardzo słaba.

- Wracam do zdrowia, naprawdę - zapewniła go. - Jestem tylko osłabiona.

- Zostawię cię z tą pracą. Idę na dół zjeść kanapkę. Przynieść ci coś?

- Nie, dziękuję - powiedziała, uśmiechając się grzecznie.

- Przed przyjściem zjadłam lunch.

- W porządku. Do zobaczenia za pół godziny.

Włożył na głowę kowbojski kapelusz. Wyszedł z pokoju, zamykając cicho drzwi.

Jennifer sprawnie i szybko napisała listy. Dobrze, że skończyła kurs maszynopisania, kiedy studiowała na wydziale projektowania wnętrz. Przydało się, kiedy nie wytrzymała ostrej konkurencji w branży. Jeszcze nie czuła się na siłach, by ponownie uczestniczyć w wyścigu szczurów. Potrzebowała wypoczynku, a pisanie korespondencji dla przyjezdnych biznesmenów było proste.

Spojrzała na nazwisko, które napisała na końcu listu. Robert G. Culhane. To oczywiście ten mężczyzna, który dyktował listy. Chyba znał się na bydle, sądząc po skrupulatnych opisach. Teksas i bydło. Zastanawiała się, jak wygląda rancho Circle C. Kończąc pisanie listów, oddała się marzeniom. Wyobrażała sobie, jak jedzie konno przez równiny. Marzenie ściętej głowy, nigdy nie zobaczę Teksasu, pomyślała, uśmiechając się gorzko.

Kiedy wstawała od maszyny, otworzyły się drzwi. Wrócił Robert Culhane. Uśmiechnął się do niej.

- Zrobiłaś sobie przerwę? - zapytał, rzucając kapelusz na stół.

- Nie, już napisałam wszystko - powiedziała.

- Już? - Zdziwiony chwycił listy i nachylił się nad biur-

kiem. Sprawdził je po kolei i pokręcił głową z niedowierzaniem. - Ale jesteś szybka.

- Piszę sto słów na minutę - odpowiedziała. - To jeden z moich nielicznych talentów.

- Na ranchu byłabyś nieoceniona - westchnął. - Everetowi napisanie jednego listu zajmuje godzinę. Strasznie złorzeczy, kiedy musi cokolwiek napisać. Te wszystkie księgi hodowlane, które musimy prowadzić, ta cała księgowość...

- Spojrzył na nią i zapytał: - Czy przypadkiem nie potrzebujesz pracy?

Wstrzymała oddech.

- W Teksasie?

- W twoich ustach brzmi to jak jakieś duchowe przeżycie - powiedział, uśmiechając się.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak nienawidzę miasta - odpowiedziała, odgarniając włosy. - Wiecznie kaszlę z powodu zanieczyszczenia, a w moim mieszkaniu nie ma czym oddychać. Mogłabym pracować prawie za darmo, byleby tylko mieszkać na wsi.

Przekrzywił głowę i wydał chłopięce wargi.

- Nie jest łatwo pracować dla mojego brata - powiedział. - Sama musiałabyś zapłacić za przejazd do Big Spur. Potrzebuję trochę czasu, by go przekonać. Dostawałabyś minimalne wynagrodzenie. Jak znam Everetta, musiałabyś robić wiele rzeczy poza pisaniem na maszynie. Nie mamy gospodyni...

- Potrafię szyć firanki i gotować.

- Masz telefon?

Westchnęła.

- Nie.

- Widać jedziemy na tym samym wózku - stwierdził



z przekazem. - A tak przy okazji: nazywam się Robert Culhane.

- Jennifer King - przedstawiła się po raz drugi tego dnia. Podała mu rękę.

- Miło cię poznać, Jenny. Jak mogę się z tobą skontaktować?

- Możesz zostawić wiadomość w agencji - powiedziała.

- Świetnie. Będę w mieście jeszcze kilka dni. Odezwę się do ciebie, zanim wrócę do Teksasu. Dobrze?

Uśmiechnęła się promiennie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Świetnie się spisałaś - dodał, wskazując na listy. - Życie na ranchu Circle C nie będzie łatwe. Nie przypomina tych eleganckich ranch pokazywanych w telewizji.

- Nie oczekuję tego - odpowiedziała szczerze i wyobraziła sobie walący się dom, który wymagał pomalowania, nowych firanek, kapitalnego remontu. Dom dwóch samotnych mężczyzn. Uśmiechnęła się.

- Chcę być potrzebna.

- Na pewno będziesz - westchnął, przyglądając się jej krytycznym wzrokiem. - Ale czy podołasz ciężkiej pracy?

- Dam sobie radę - obiecała. - Przebywanie na świeżym powietrzu pomoże mi odzyskać siły. Ponadto tam będzie suche powietrze i jest lato.

- Spalisz się w tym upale - obiecał.

- Tutaj też spalam się w wysokiej temperaturze - powiedziała. - Atlanta leży na południu. Temperatura dochodzi do czterdziestu stopni.

- Zupełnie jak w domu - powiedział, uśmiechając się.

- Chciałabym przyjechać - powiedziała, zamykając maszynę do pisania. - Ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- My mamy wyłącznie kłopoty - powiedział swobodnie.  
- Nie martw się o mnie. Wyświadczysz nam przysługę. Przekonam Everetta.

- Pomóc ci napisać do niego list? - zawahała się.  
Pokręcił głową.

- Wyjaśnię to z nim po powrocie - powiedział. - Dziękuję za listy. Powiedz w agencji, że prześlę im czek.

- Zrobię to. Dziękuję.

W drodze powrotnej do agencji prawie nie odczuwała ciężaru maszyny. Czuła się, jakby dryfowała na chmurze.

Kiedy weszła do agencji, pani James spojrzała na nią surowo.

- Spóźniła się pani - powiedziała. - Musieliśmy zrezygnować ze zlecenia.

- Przykro mi. Było kilka listów do napisania... - zaczęła.

- Ma pani kolejne zlecenie. Oto adres. To polityk. Potrzebuje kilku kopii przemówienia dla prasy. Ma pani przepisać przemówienie i zrobić fotokopię.

Jennifer odebrała adres od pani James i westchnęła.

- Co z maszyną... ?

- Ma w domu elektryczną. Niech pani tę zostawi tutaj.  
- Pani James pochyliła siwą głowę nad robotą papierkową.  
- Kiedy pani skończy, może pani iść do domu. Zobaczymy się rano. Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho Jennifer. Wzdychając wyszła na ulicę. Kiedy skończy, będzie dawno po godzinach pracy. Pani James wiedziała o tym dobrze. Może ten polityk będzie wystarczająco hojny i da jej napiwek. Gdyby tylko

coś wyszło z tej pracy w Teksasie! Dawniej była bardzo żywiołowa, ale teraz była zmęczona, chora i wykończona. To nie była odpowiednia pora, by wdawać się w kłótnie z jedynym pracodawcą, jakiego udało jej się znaleźć. Pozostałe agencje miały zbyt wielu pracowników.

Polityk był radnym. Był w dobrym nastroju i bardzo hojny. W drodze powrotnej do swojego małego mieszkania Jennifer zafundowała sobie aż trzy hamburgery i dwie filiżanki kawy. Jej mieszkanie mieściło się w prywatnym domu i było wyjątkowo tanie. Właścicielka nie była zbyt przyjacielska, ale miało się dach nad głową po niewygórowanej cenie.

Spała niespokojnie, śniąc o życiu, jakie prowadziła w Nowym Jorku. To wszystko wydawało się snem. Rywalizacja w staraniach o wymarzone zlecenia, bywanie na niezliczonych przyjęciach w celu nawiązania kontaktów, nagłać terminy, wieczna szarpanina, by zaproponować najniższe ceny, dobór kolorów i zaspokajanie grymaszących klientów. Załamała się nerwowo, a potem rozchorowała.

Wyjazd do Nowego Jorku nie był jej wyborem. Była szczęśliwa w Atlancie. Najlepsze szkoły znajdowały się jednak na północy i jej rodzice nalegali, żeby tam studiowała. Chcieli, żeby miała najlepsze z możliwych wykształcenie. Uległa namowom. Uzyskała dyplom, a oni wkrótce zginęli w katastrofie lotniczej. Tak naprawdę nigdy nie pogodziła się z ich śmiercią. Lecieli na przyjęcie wigilijne. Samolot rozbił się w nocy, wpadł do jeziora i minęło kilka godzin, zanim rozpoczęto poszukiwania.

Wkrótce po uzyskaniu dyplomu Jennifer znalazła zatrudnienie w czołowej nowojorskiej firmie dekoratorskiej. Starała się zdobyć klientów i dokładała niewyobrażalnych starań,

by ich zadowolić. Ciężka wielogodzinna praca, stres - na efekty nie trzeba było długo czekać. W marcu wylądowała na kilka dni w szpitalu z ciężkim zapaleniem płuc. Młoda, dobrze zapowiadająca się projektantka natychmiast zajęła jej miejsce. Jennifer raptem znalazła się bez pracy.

Musiała wszystko sprzedać. Luksusowy apartament, futra, markowe ubrania. Po sprzedaży wyruszyła na południe. Szukała bezskutecznie pracy w swoim zawodzie. W końcu znalazła pracę w agencji sekretarek. Jedyne jasnym punktem była ta perspektywa pracy w Teksasie.

Modliła się jak nigdy przedtem, borykając się z kolejnymi zleceniami. Czekwała na telefon od Roberta Culhane'a. Zadzwoił w późne piątkowe popołudnie. Akurat była w biurze.

- Panna King? - zapytał. - Nadal chcesz jechać do Teksasu?

- Jasne! - odpowiedziała zdecydowanie, mocno ściskając słuchawkę.

- Więc spakuj się i bądź na ranczu za tydzień. Masz ołówki? Podam ci, jak tam dojechać.

Była tak podekscytowana, że z trudem powstrzymywała drżenie ręki. Zanotowała wszystkie wskazówki.

- Nie mogę w to uwierzyć, to jest jak marzenie! - powiedziała pełna entuzjazmu. - Będę dobrze pracowała, nie będę sprawiała kłopotu, a pensja nie jest najważniejsza.

- Powiem to Everettowi - zachichotał. - Nie zapomnij. Nie musisz dzwonić. Przyjedź od razu na ranczo. Będę tam, żeby usuwać kłopoty, zgoda?

- Zgoda. Dziękuję.

- To ja dziękuję - powiedział. - Do zobaczenia za tydzień.

- Tak jest! - odłożyła słuchawkę, a jej twarz jaśniała nadzieją. Naprawdę pojedzie do Teksasu!

- Panno King? - pani James patrzyła na nią podejrzliwie.

- To mój ostatni dzień - powiedziała grzecznie. - Dziękuję, że mogłam tu pracować. Sprawiało mi to przyjemność.

Pani James wyglądała na zdenerwowaną.

- Nie może pani tak po prostu odejść - powiedziała.

- Ależ mogę - powiedziała Jennifer z odrobiną swojego dawnego temperamentu. - Nie podpisywałam umowy o pracę. A jeśli pani będzie obstawała przy swoim, to przypomnę, że miałam wiele godzin nadliczbowych, za które mi pani nie płaciła. Jak wytłumaczy to pani ludziom z państwowej inspekcji pracy?

Pani James zeszywniała z oburzenia.

- Jest pani niewdzięczna.

- Jestem pani bardzo wdzięczna. Ale i tak odchodzę. Życzę miłego dnia - ukłoniła się uprzejmie i wyszła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Było wyjątkowo upalnie jak na wiosenny dzień w Teksasie. Jennifer zatrzymała się na poboczu drogi prowadzącej na ranczo, by odpocząć chwilę. Postawiła bagaże na zakurzonej żwirowej drodze. Po raz dziesiąty żałowała, że nie pozwoliła taksówkarzowi zawieźć się pod drzwi frontowe rancza Culhane'ów. Chciała się przejść. Nie wydawało się daleko od głównej drogi. Było tak pięknie, dzikie kwiaty tworzyły kolorowy dywan na bezkresnych łąkach. Ciągnęły się po sam horyzont.

Próbowała się dodzwonić z miasta. Najwidoczniej Everett i Robert Culhanowie posiadali taki luksus jak telefon, ale nikt nie odbierał. Był poniedziałek i obiecano jej pracę. Dźwignęła przenośną maszynę i walizkę i ruszyła naprzód.

Spojrzała jasnymi oczami na wyłaniający się w oddali dom. Był to dwupiętrowy odrapany budynek z długą werandą. Rozłożyste dęby osłaniały go od słońca. Były większe niż drzewa, które widziała w Georgii. A te pierzaste zielone krzewy to mesquite z rodziny bobowatych. Nigdy ich nie widziała, ale przed przyjazdem odrobiła pracę domową.

Po obydwu stronach żwirowego podjazdu ciągnęły się płoty, pociemniałe od wilgoci, powiązane rdzewiejącym drutem kolczastym. Za ogrodzeniem pasło się rdzawobrazowe bydło. Jej wzrok zatrzymał się na chwilę na szerokim hory-

zencie. Zawsze wydawało jej się, że Georgia jest duża - tak było do teraz. Teksas wydawał się zupełnie nierealny. Na oddzielnym dużym pastwisku baraszkowała w słońcu klacz ze źrebakiem.

Jennifer odgarnęła pasemko jasnych włosów, które wymknęło się z koka. Wędrując drogą dojazdową do rancza w białej sukience i w pantoflach na wysokich obcasach przedstawiała sobą dziwny widok. Chciała jednak zrobić dobre wrażenie.

Spojrzała smętnie na czerwony kurz na brzegu sukienki i na rysy na pantoflach. Chciało jej się płakać. W jednej pończosze poleciało oczko. Była spocona. Nawet gdyby się starała, nie mogła wyglądać gorzej.

Nic nie mogła na to poradzić, ale obawiała się trochę starszego z braci Culhane'ów. Wyobrażała sobie Everetta jako statecznego starego ranczera ze złośliwym usposobieniem. Uprzednio miała do czynienia z takimi biznesmenami i jakoś sobie z nimi radziła. Nie bała się go, ale miała nadzieję, że będzie wdzięczny za jej pomoc. To by wszystko znacznie ułatwiło.

Kroki Jennifer rozbrzmiewały na werandzie, kiedy wchodziła po zniszczonych schodach. Jeszcze kilka tygodni temu rozglądałaby się bacznie dokoła, ale teraz była zmęczona i za bardzo wykończona, by się przejmować wyglądem nowego otoczenia.

Zatrzymała się przed drzwiami z siatką. Otrzeпаła kurz z sukienki szczyptymi palcami. Postawiła walizkę i maszynę do pisania, wzięła uspokajający oddech i zapukała.

Z domu nie dochodziły żadne dźwięki. Drewniane drzwi były otwarte i wydawało się jej, że słyszy szum wentylatora.

Zapukała ponownie. Może otworzy drzwi ten przyjemny młody mężczyzna, którego spotkała w Atlancie. Miała nadzieję, że będzie mile widziana.

Odgłos szybkich, twardych kroków przyspieszył bicie jej serca. Przynajmniej ktoś był w domu. Może powinna usiąść. Czuła się trochę słabo.

- Kim pani jest? - usłyszała szorstki męski głos. Jennifer ujrzała najbardziej surową twarz i najzimniejsze ciemne oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Zamurowało ją. W pierwszej chwili chciała się po prostu odwrócić i uciec. Ale była za bardzo zmęczona i nie miała wyboru.

- Jestem Jennifer King - powiedziała najbardziej profesjonalnie jak potrafiła. - Czy Robert Culhane jest w domu?

Zanim spojrzała na niego i zobaczyła wściekłość w ciemnych oczach, zauważyła, jak całe jego ciało sztywnieje, i usłyszała, jak gniewnie wciąga powietrze.

- Co za grę pani prowadzi? - zapytał.

Stała i patrzyła się na niego. Odbyła długi spacer, a teraz wydawało się, że przybyła na niewłaściwe ranczo. Straciła pewność siebie.

- Czy to jest ranczo Circle C? - zapytała.

- Tak.

Nie był rozmowny i zastanawiała się, czy nie jest jednym z pracowników.

- Czy mieszka tu Robert Culhane? - nalegała, usiłując zerknąć w głąb domu. A to było trudne, bo potężny mężczyzna zasłaniał widok.

- Bobby zginął w wypadku autobusowym tydzień temu - powiedział głucho.



Jennifer poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Długa podróż autobusem, ciężka walizka, skutki niedawno przebytej choroby, wszystko to spowodowało, że poczuła się nagle zmęczona. Z żalonym jękiem osunęła się na podłogę. Zakręciło jej się w głowie i zrobiło niedobrze.

Nagle uniosły ją silne ramiona. Poczuła się jak worek mąki. Rzucono ją bezceremonialnie na zniszczoną kanapę. Została sama, podczas gdy nogi w wysokich butach powędrowały do drugiego pokoju. Usłyszała wypowiedziane półgłosem słowa, ale nie zrozumiała ich sensu. Chwilę później przyłożono jej do ust szklankę z bursztynowym płynem, a twarda dłoń uniosła jej głowę.

Piła łąpczywie małymi łyчками mrożoną słodką herbatę, jak człowiek na pustyni, który natrafia na źródło. Usiłowała złapać oddech. Usiadła i spróbowała odsunąć dłoń, która przystawiała jej szklankę do ust. Oddychała głęboko, starając się uspokoić wirowanie w głowie. Nadal starała się ogarnąć wszystko. Obiecano jej pracę. Przejechała setki kilometrów na własny koszt, by podjąć pracę za minimalną stawkę, a okazało się, że mężczyzna, który ją zaangażował, nie żyje. To było w tym wszystkim najgorsze. Zginął taki młody, sympatyczny człowiek.

- Wygląda pani mizernie - zauważył mężczyzna szorstkim tonem.

Westchnęła.

Popatrzył na nią z politowaniem.

- Spacerować w taki upał bez kapelusza. Boże, ile głupich kobiet z miasta żyje na tym świecie. Co panią sprowadza w moje progi?

Wtedy podniosła oczy i dobrze mu się przyjrzała. Opaloną

twarz przecinały liczne zmarszczki biegnące od orlego nosa do ładnie ukształtowanych ust. Miał głęboko osadzone oczy, gęste czarne brwi. Jego włosy były kruczoczarne, proste i gęste. Nosił robocze ubranie: wyblakłe dżinsy i koszulę. Wyglądał na człowieka, który zajmował się tylko interesami. Raptem zrozumiała, że ten mężczyzna nie był wynajętym pracownikiem, za którego go wzięła.

- To pan jest Everettem Culhane'em - powiedziała z wahaniem.

Nie drgnął mu żaden mięsień na twarzy, jednak odniosła wrażenie, że go zaskoczyła, odgadując, kim jest.

Wzięła kolejny łyk herbaty i westchnęła z przyjemnością.

- Jak daleko pani tak wędrowała?

- Tylko od początku drogi wjazdowej - powiedziała, spoglądając na swoje zniszczone pantofle. - Tutaj odległości są olbrzymie.

- Nigdy nie słyszała pani o czymś takim jak udar słoneczny?

Przytaknęła.

- Słyszałam, tylko nie przyszło mi to do głowy.

Postawiła szklanke na serwetce, którą przyniosł. No cóż, to był Teksas.

- Jest mi przykro z powodu pańskiego brata - powiedziała z godnością. - Nie znałam go zbyt dobrze, ale sprawiał wrażenie miłego człowieka. - Podniosła się z wdziękiem, chociaż miała zdrętwiałe nogi. - Nie będę zabierała pańskiego czasu.

- Dlaczego pani przyjechała?

Pokręciła głową.

- Teraz to już nie ma znaczenia - odwróciła się i wyszła

przez rozsuwane drzwi. Podniosła walizkę i maszynę do pisania. To będzie długi spacer do miasta, ale musi sobie poradzić. Po opłaceniu biletu do domu zostanie jej jeszcze trochę. W tej sytuacji taksówka byłaby luksusem, zwłaszcza że nie miała pracy.

- Dokąd się pani wybiera? - zapytał Everett surowym tonem.

- Z powrotem do miasta - odpowiedziała, nie odwracając się. - Do widzenia.

- Zamierza pani iść pieszo? - powiedział. - W ten upał, bez kapelusza?

- Jakoś tu dotarłam - wycodziła, schodząc po schodkach.

- Teraz nie uda się pani. Proszę chwilę poczekać, podwiozę panią.

- Nie, dziękuję - powiedziała dumnie. - Poradzę sobie. Nie potrzebuję jałmużny.

Nim podniosła zakurzone bagaże, czerwona furgonetka zatrzymała się przy werandzie.

- Niech pani wsiada - powiedział szorstkim tonem, nie znoszącym sprzeciwu.

- Przecież powiedziałam.... - zaczęła podirytowana.

- Jeśli będę musiał, to wniosę panią do samochodu i przytrzymam, póki nie dojedziemy do miasta - powiedział spokojnie.

Z grymasem na twarzy wsiadła do pikapu i położyła walizkę i maszynę na podłodze.

W ogóle nie rozmawiali. Everett palił papierosa. Od czasu do czasu zrzucił jej ostre spojrzenie. Nagle zaniósł się kaszlem. Jej płuca były ciągle wrażliwe, a on palił i palił. W końcu zgasił papierosa i otworzył okno.

- Nie wygląda pani na zdrową - odezwał się raptem.

- Wychodzę z zapalenia płuc - powiedziała, patrząc oczarowanym wzrokiem na krajobraz. - Teksas naprawdę jest olbrzymi.

- Faktycznie - powiedział spoglądając na nią. - Z której części pani pochodzi?

- Z żadnej.

Szarpnęło pikapem, kiedy gwałtownie zahamował.

- Co pani powiedziała?

- Nie pochodzę z Teksasu - przyznała się. - Jestem z Atlanty.

- Georgia?

- A czy jest jeszcze jakaś Atlanta?

Odetchnął głęboko.

- Na co pani, u diabła, liczyła, przyjeżdżając taki szmat drogi do mężczyzny, którego pani ledwo znała? - wybuchnął nagle. - Przecież to nie mogła być miłość od pierwszego wejrzenia?

- Miłość? - zamrugała oczyma. - Oczywiście, że nie. Tylko przepisałam na maszynie kilka listów dla pańskiego brata.

Zgasił silnik.

- Proszę zacząć od początku. Przez panią boli mnie głowa. Jak się pani tu znalazła?

- Pański brat zaproponował mi pracę - powiedziała cicho. - Pisanie na maszynie. Oczywiście zaznaczył, że będę miała też inne zajęcia. Gotowanie, sprzątanie i tym podobne rzeczy. I że dostanę bardzo niską płacę - dodała z uśmiechem.

- Przynajmniej był z panią szczerzy - warknął. - Więc dlaczego pani przyjechała? Uwierzyła mu pani?

- Oczywiście, że uwierzyłam - odpowiedziała z wahaniem. - Czemu miałam nie przyjechać?

Zaczął zapalać następnego papierosa, popatrzył na nią i schował go to paczki.

- Proszę mówić dalej.

Pomyślała, że jest dziwnym człowiekiem.

- Straciłam pracę z powodu choroby. Zaczęłam pracować w jednej z agencji zatrudniającej sekretarki. Piszę dość szybko i ta praca nie była dla mnie zbyt męcząca. Pan Culhane miał kilka listów do napisania. Zaczęliśmy rozmawiać. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jaki był miły. - Dowiedziałam się, że pochodzi z Teksasu i mieszka na autentycznym ranczo. Chyba straciłam zdrowy rozsadek. Przez całe życie słuchałam opowieści dziadka o jego młodości spędzonej w Teksasie. Przeczytałam wszystkie książki Zane'a Greya i Louisa L'Amoura. To było marzenie mojego życia, by tu przyjechać. Koniec tęczy. Doszłam do wniosku, że niska pensja na wsi będzie o wiele więcej warta niż wysoka w mieście. Dusiłam się tam z powodu smogu i cywilizacji. Kiedy zaproponował mi pracę, zgodziłam się natychmiast. Czułam się okropnie, a ta propozycja wydawała się taka wspaniała. Nawet przez chwilę nie pomyślałam, by uzgodnić to z panem. Pan Culhane powiedział, że załatwił wszystko, a ja miałam tylko wsiąść do autobusu i przyjechać. - Jej oczy spochmurniały. - Przykro mi z jego powodu. Utrata pracy nie jest tak straszna jak jego śmierć. Polubiłam go.

Everett bębnił palcami po kierownicy.

- Praca - roześmiał się gorzko, a potem westchnął. - Może miał rację. Wiedział, że bardzo zaniedbałem księgi hodowlane i księgowość. Nie mam czasu. To nie jest zabaw-

ne. Dławię się, jedząc to, co sam ugotuję, od miesiąca dom nie był sprzątny. - Spojrzał na nią podejrzliwie: - Nie jest pani w ciąży?

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- To, mój panie, byłyby cud natury.

Uniósł jedną czarną brew, przyjrzał jej się uważnie, zanim się uśmiechnął.

- Damo z Południa, czy naprawdę jesteś aż tak niewinna?

- Mów do mnie Scarlett - odpowiedziała z odrobiną swojego dawnego temperamentu. Szkoda, że ten wybuch spowodował atak kaszlu.

- Cholera - powiedział, podając jej chusteczkę. - W porządku, przestanę cię drażnić. Chcesz tę pracę, czy nie? Robert nie mylił się co do zarobków. Dostaniesz wikt i opierunek, ale to będzie skromne życie. Jesteś zainteresowana?

- Jeśli to znaczy, że będę mogła zostać w Teksasie, to tak.

Uśmiechnął się.

- Ile masz lat, uczennico?

- Już od wielu lat nie jestem uczennicą, panie Culhane - powiedziała. - Mam dwadzieścia trzy lata - popatrzyła na niego z wściekłością. - A ty ile masz lat?

- Zgadnij - zaproponował.

Obrzuciła go wzrokiem, poczynając od gęstych włosów, poprzez pociągłą twarz, masywną klatkę piersiową, długie nogi, a kończąc na dużych stopach w butach kowbojskich.

- Trzydzieści - powiedziała.

Zachichotał. Po raz pierwszy usłyszała ten głęboki, miły dla ucha dźwięk. Zdziwiła się, że ten mężczyzna potrafi się śmiać. Nie wydawał się człowiekiem, który śmiałby się często.

Błądził obojętnym wzrokiem po jej chudym ciele. Przez chwilę żałowała, że jest jedynie cieniem osoby, którą kiedyś była.

- Spróbuj ponownie, kochanie - powiedział.

Wtedy zauważyła głębokie linie na jego opalanej twarzy, skronie przyprószone siwizną. Nie był tak młody, jak sądziła z początku.

- Trzydzieści cztery - spróbowała odgadnąć.

- Dodaj rok i trafisz.

Uśmiechnęła się.

- Biedny staruszek - powiedziała z humorem.

Zachichotał ponownie.

- Nie rozmawia się w ten sposób z nowym szefem - ostrzegł ją.

- Następnym razem będę pamiętała - popatrzyła na niego. - Zatrudnia pan jeszcze kogoś?

- Tylko Eddiego i Biba - powiedział. - Są żonaci. - Przytaknął, kiedy zauważył, jak rozszerzają się jej oczy. - Zgadza się. Będziemy sami. Jestem kawalerem, a pracownicy nie mieszkają w domu.

- No cóż...

- W drzwiach będzie klucz - powiedział po chwili. - Kiedy mnie lepiej poznasz, zorientujesz się, że mam konwencjonalne poglądy. To jest duży dom. Będziemy jak dwa groszki w garnku. Rzadko bywam w domu przed nocą. A poza tym nie gustuję w dziewczynach z miasta.

To zabrzmiało, jakby miał dobry powód dla swojego gustu, ale nie dociekała dlaczego.

- Będę ciężko pracowała, panie Culhane.

- Mam na imię Everett - powiedział, przyglądając się jej.

- Lub Rett, jeśli wolisz. Możesz gotować, prac i zajmować się domem. Jeśli będziesz miała czas, możesz pomagać mi w biurze. Pensja nie będzie wysoka. Mogę płacić rachunki i to wszystko.

- Nie zależy mi na wzbogaceniu się. - Kusiło ją, by przyjąć tę pracę, ale bała się tego dużego, wściekłego mężczyzny.

Domyślił się, o czym myśli.

- Czy wyglądam na gwałciciela, Jenny? - powiedział miękko.

Słyszac zdrobnienie swojego imienia w jego ustach, poczuła miłe ciepło. Od śmierci rodziców nikt tak się do niej nie zwracał.

- Nie - powiedziała spokojnie. - Oczywiście, że pan nie jest. Będę dla pana pracowała.

Nie odpowiedział. Popatrzył na nią i pokiwał głową. Potem zapalił silnik, zawrócił i skierował się w stronę rancza Circle C.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Dwie godziny później Jennifer zamieszkała na ranczu, ku wyraźnemu rozbawieniu obu pracowników Everetta. Nie żartowali na temat jej przybycia, ale byli zafascynowani obecnością młodej kobiety w tym domu.

Jennifer miała własny pokój z odrywającą się tapetą i zniszczonymi niebieskimi firankami, na łóżku leżała wyblakła kapa. Większa część domu była właśnie taka. Nawet dywany były wyblakłe i zniszczone. Dałaby wiele, żeby być silna i zdrowa i mieć wolną rękę do odnowienia tego domu. Jego prosty klasyczny styl i staroświecki wdzięk stwarzały mnóstwo wspaniałych możliwości.

Następnego dnia spała do późna. Obudziły ją wpadające przez okno promienie słońca i dziwne uczucie, że przynależy do tego miejsca. Ostatnio podobnie czuła się w dzieciństwie. Nie mogła się nadziwić, dlaczego czuje to teraz. Everett był uprzejmy, ale nic więcej. Nie był gościnnym typem. Jednak dopiero co stracił brata. To usprawiedliwiało jego małow-ność i rezerwę.

Kiedy wreszcie zeszła, już go nie było. Zrobiła sobie kubek kawy i dwa tosty. Potem poszła do małego pokoiku, który służył mu za biuro. Tak jak obiecywał poprzedniego dnia, zostawił na biurku stos ksiąg hodowlanych i kosztorys, który trzeba było przepisać na maszynie. Nawet ustawił jej

elektryczną maszynę na stole i włączył ją. Obok leżał stos papieru i kartka: „Nie zapracuj się na śmierć pierwszego dnia”. Na dole widniał śmiały podpis. Uśmiechnęła się na widok wyrobionego charakteru pisma. Przynajmniej był wykształconym człowiekiem.

Usiadła i zabrała się do pracy. Dwie godziny później w dużej mierze uporała się z papierkową robotą. Właśnie zaczynała kolejny arkusz, kiedy rozbrzmiały ciężkie kroki Everetta. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Nie zamierzasz zjeść lunchu? - zapytał.

Pewnie chodziło mu raczej o to, że nie przygotowała jedzenia dla niego, pomyślała i uśmiechnęła się szeroko.

- Coś panią rozbawiło, panno King? - zapytał.

- Ależ nic, szefie - powiedziała, wstając od maszyny do pisania. Zakładał, że zapomniała o lunchu, ale miała w zanadrzu niespodziankę.

Zaprowadziła go do kuchni, gdzie nakryła do stołu dla dwóch osób. Stał i przyglądał się z nachmurzoną miną, podczas gdy ona wykładała chleb, majonez, grube plastry szynki i miskę sałaty z sosem, który zrobiła.

- Kawy? - zapytała, stojąc z przygotowanym dzbankiem.

Pokiwał głową, siadając u szczytu stołu.

Nalała mu kawy do dużego białego kubka, a potem obsłużyła się sama.

- Skąd wiedziałas, że piję kawę, a nie herbatę? - spojrzał na nią uważnie, kiedy usiadła naprzeciw niego.

- Bo pojemnik z kawą był do połowy opróżniony, a z herbatą prawie nienaruszony - odpowiedziała z uśmiechem.

Zaśmiał się z uznaniem.

- Nieźle - mruknął.
- Przepraszam za śniadanie - powiedziała. - Zwykle budzę się około szóstej, ale dzisiaj byłam zmęczona.
- Nic się nie stało - powiedział, sięgając po pieczywo.
- Jestem przyzwyczajony do robienia śniadania.
- Co jesz?
- Kawę.
- Kawę?

Wzruszył ramionami.

- Jajka odbijają się od patelni, bekon wychodzi półsurowy, a tosty ukrywają się pod jakimś czarnym paskudztwem. Kawa jest lepsza.

Popatrzyła na niego rozbawionym wzrokiem. Nałożył jej sałatki na talerz.

- Chyba tak. Postaram się nie zaspać jutro.
  - Nie ma pośpiechu - powiedział, przyglądając się jej ze zmarszczką pomiędzy brwiami. - Wyglądasz mizernie.
  - W porównaniu z tobą większość ludzi wyglądałaby mizernie.
  - Czy zawsze byłaś taka chuda? - naciskał.
  - Dopiero po zapaleniu płuc - powiedziała. - Chyba postawiłam sobie za wysoką poprzeczkę.
  - Jak idzie papierkowa robota?
  - Świetnie - powiedziała. - Masz bardzo wyraźny charakter pisma. Natrafiłam na list do weterynarza. Nie rozumiałam tylko niektórych fachowych terminów, potrzebowałam pomocy.
  - Kto ci pomógł?
- Uśmiechnęła się szeroko.

- Zadzwoiłam do najbliższej apteki. Oni mają doświadczenie.

Uśmiechnął się przelotnie znad kanapki. Jadł już drugą, ale zauważyła, że nie tknął sałaty.

- Nie spróbujesz trochę sałaty? - zapytała, wskazując na miskę.

- Nie jestem królikiem - poinformował ją.

- Jest zdrowa.

- Tak jak i wątróbka, ale jej też nie jem - skończył kanapkę i wstał, by nalać drugi kubek kawy.

- To po co masz sałatę i pomidory?

Zerknął na nią.

- Lubię je na kanapkach.

Świetnie, że powiedział o tym, kiedy zużyła już wszystko do sałatki. Typowe dla mężczyzny...

- Mogłeś je wyjąć z sałatki - powiedziała nieśmiało.

Uniósł brwi.

- Wymieszane z sosem?

- Mogłeś zeskrobać sos...

- Nie lubię brokułów i kalafiora. W zasadzie jestem amatorem mięsa i ziemniaków.

- Zapamiętam to - obiecała. - Postaram się użyć ziemniaków, a nie jabłek do ciasta, które zamierzam upiec na kolację.

- Jesteś zabawna. Dlaczego nie występujesz na scenie?

- Bo umarłbyś z głodu i miałabym cię na sumieniu. Dzwonił jakiś pan Brickmayer i pytał się, czy pożyczysz mu młot dla podkuwacza - spojrzała na niego. - Kto to jest podkuwacz?

Roześmiał się.

- Podkuwacz to inaczej kowal.
- Chciałabym mieć konia - westchnęła.
- Wracaj do pracy, ale rób to wolno - powiedział stojąc w drzwiach. - Nie chcę, żebyś rozchorowała się na mój koszt.
- Może pan na mnie liczyć - odpowiedziała drwiąco.
- Za bardzo obawiam się pańskiego gotowania, żeby być na pana łasce.

Zaczął coś mówić, ale rozmyślił się i wyszedł.

Przez resztę dnia Jennifer kończyła pisanie na maszynie. Potem pozamiatała, pościierała kurze i przygotowała kolację: zapiekanek z jajek i szynki, ciasteczka i kapustę. Ustawiła wszystko na stole i czekała. W końcu odgrzała odrobinę dla siebie, a resztę schowała do lodówki i poszła spać. Pierwszego dnia Everett rzeczywiście wspominał, że wraca do domu bardzo późno. Ale czy nie mógł powiedzieć tego podczas drugiego śniadania?

Drugiego dnia na ranczu obudziła się wcześniej. O 6. 15 poruszała się już wdzięcznie po przestronnej kuchni, ubrana w dżinsy i zieloną bluzkę. Najwyraźniej Everetta nie obchodziło to, jak jest ubrana, więc równie dobrze może się ubierać tak, żeby było jej wygodnie. Przygotowała obfite śniadanie - świeże parówki, jajka, ciastka i zaparzyła dzbanek kawy.

Wszystko było gotowe i stało na stole, kiedy Everett przywędrował do kuchni w samych slipkach. Żadna kobieta nie mogłaby oderwać od niego wzroku. Również Jennifer, która nieraz widywała prawie gołych mężczyzn na plaży, stała przy ladzie i patrzyła się na niego jak zauroczona nastolatka. Na jego ciele nie było widać zbędnego grama tłuszczu. Był bardzo męski i zmysłowy.

Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami, lekko ubawionym wzrokiem, kiedy zauważył jej fascynację.

- Wydawało mi się, że słyszę tu kogoś. Dobrze, że postanowiłem włożyć spodenki. - Odwrócił się i wyszedł.

Chwilę potem wrócił w wyblakłych dzinsach, wciągając skórzany pasek w szlufki. Nadal był na bosaka i bez koszuli. Usiadł przy stole.

- Mówiłem ci, żebyś nie wstawała tak wcześnie - powiedział, sięgając po ciastko.

- Bałam się, że zasłabniesz i spadniesz z konia. A twój wierzchowiec nie będzie wstanie wsadzić cię na swój grzbiet i przywieźć do domu - zachichotała, widząc jego zdziwioną minę. - Tak właśnie robią przecież teksańskie konie w westernach.

Zachichotał.

- Ale nie mój. Jest zaledwie na tyle mądry, by trafić do stajni, kiedy jest głodny - posmarował herbatnik masłem.

- Moja ciotka piekła takie - stwierdził. - Ciastka są lekkie jak piórko.

- Czasem odbijają się - ostrzegła go. - Miałam po prostu szczęście.

Spojrzał na nią nieufnie.

- Widziałam z tyłu podwórka kurnik. Mam zbierać codziennie jajka?

- Tak, ale uważaj, gdzie wkładasz rękę - ostrzegł ją. - Czasami pojawiają się tam węże.

Przeszedł ją lekki dreszcz.

Przez chwilę jedli w ciszy, zanim znów się odezwał.

- Świetnie gotujesz, Jenny.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Nauczyła mnie matka.
- Czy twoi rodzice żyją?
- Nie, kilka miesięcy temu zginęli oboje w katastrofie lotniczej.

- Przykro mi. Byliście ze sobą blisko?

- Bardzo - spojrzała na niego. - A twoi rodzice żyją?  
Zamknął się w sobie.

- Nie - powiedział szorstko tonem, który nie zachęcał do dalszych pytań.

Spojrzała na niego znowu, a jej oczy zatrzymały się na jego nagiej piersi. Poczowała na sobie jego wzrok i zmusiła się do spojrzenia na pusty talerz.

Wstał i poszedł do sypialni. Po chwili wrócił, wpychając w dzinsy koszulę w kolorze khaki. Na nogach miał buty kowbojskie.

- Dziękuję za śniadanie. Może odpoczniesz przez resztę dnia? Masz być zdrowa, zanim rzucisz się w wir pracy.

- Nie będę robiła niczego ponad siły - obiecała.

- W szopie mam liny - powiedział z delikatną groźbą w głosie.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu.

- Zawsze będę nosiła ze sobą nożyczki.

Usiłował nie roześmiać się.

- Ależ jesteś uparta.

- I kto to mówi.

- Mam duże doświadczenie w pętaniu bydła - odpowiedział. Podniósł kubek i wypił do dna. - Od tej pory będę siadał do stołu ubrany. Nawet o szóstej rano.

Spojrzała na niego, uśmiechając się.

- Jesteś miłym człowiekiem - powiedziała. - Nie jestem

świętoszką. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do jadań śniadań z mężczyznami. Ubranymi czy rozebranymi.

- Nie jesteś kobietą wyzwoloną?

Wyczuła coś więcej za tym pytaniem, ale postanowiła potraktować je dosłownie.

- Nigdy nie byłam zacofana, jestem po prostu staroświecka.

- Ja też, kochanie. Upieraj się przy swoim - zabrał kapelusz i wyszedł gwizdząc.

Nie wiedziała dokładnie, o co mu chodziło. W miarę jak mijały dni, Everett był dla niej coraz większą zagadką. Zauważyła, że kiedy jest w domu, to czasami się jej przygląda, ale nie były to lubieżne spojrzenia. Były odrobinę zacięte i trochę opiekuńcze. Miała dziwne wrażenie, że nie myślał o niej jak o kobiecie. Ale nie była zdziwiona. Jej odbicie w lustrze wyraźnie pokazywało, że w chwili obecnej nie ma w niej nic, co mogłoby przyciągnąć męską uwagę. Nadal była słabowita i blada.

Eddie był starszym z dwóch pracowników i Jenny od razu go polubiła. Był podobny do ich szefa. Rzadko się uśmiechał, pracował za dwóch i prawie nigdy nie siedział. Jednak pod koniec tygodnia, kiedy przyniósł jajka, udało się Jenny zwaćbić go do kuchni na szklanekę mrożonej herbaty.

- Dziękuję pani. Chętnie skorzystam - westchnął i w ciągu sekundy wypił prawie całą szklanekę herbaty. - Szef zlecił mi naprawę płotów, a tego najbardziej nie lubię - dodał poważnym tonem.

Z całej siły starała się nie uśmiechnąć. Wyglądał naprawdę groźnie z wysuniętą szczęką, siwiejącymi wąsami i łysiejącą głową.



- Jestem wdzięczna, że przyniosłeś jajka - powiedziała.  
- Zajęłam się naprawianiem firanek i zupełnie o nich zapomniałam.

- To nic wielkiego - wymamrotał. Zmrużył oko, kiedy jej się przyglądał. - Nie podejrzewałem szefa o zatrudnienie kogoś takiego jak pani.

Uniosła brwi i tym razem uśmiechnęła się.

- A kogo się spodziewałeś?

- Wiedząc, jaki jest szef... starszej pani ze złośliwym usposobieniem. - Poruszył się niespokojnie na krześle, na którym siedział okrakiem. - Można sobie poradzić z nim tylko mając takie usposobienie. Wiem, bo mam z nim do czynienia od dwudziestu lat.

- Więc ranczo należy do niego od tak dawna? - zapytała.

- *Jest na to* za młody - przypomniał jej. - Chciałem powiedzieć, że znam go od tylu lat. Bywał tu ze swoim wujkiem Benem, kiedy był mały. Jego rodzice rzadko się nim zajmowali. Kiedy miał dziesięć lat, matka uciekła z jakimś facetem, a ojciec zapił się na śmierć.

Poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Mogła wyobrazić sobie dziesięcioletniego Everetta bez matki i z ojcem alkoholikiem. W jej oczach widać było grozę, którą czuła.

- Jego brat musiał wtedy być niemowlakiem.

- Był. Stary Ben i panna Emma zabrali go do siebie, ale Everett nie miał tyle szczęścia. Musiał zostać z ojcem.

Dolewając herbaty do szklanki, przyglądała mu się spokojnie.

- Dlaczego nie lubi kobiet z miasta?

- Związał się z robiącą karierę kobietą z Houston. Z wyjątkiem Everetta wszyscy wiedzieli, że tu nie pasuje. Właśnie

odziedziczył to miejsce i marzył, że zarobi fortunę na hodowli bydła. Głupia kobieta uwierzyła w te marzenia i przyjechała tu z nim któregoś lata - roześmiał się z goryczą. - Wystarczyło pięć minut, by mu zwróciła pierścionek i powiedziała, co myśli o jego planach. Tego wieczoru Everett upił się - to był pierwszy raz, kiedy pił coś mocniejszego niż piwo. I to był ostatni raz, kiedy przywiózł tu kobietę.

Usiadła, uświadamiając sobie, że jest ubrana w wyblakłą żółtą koszulę i wygodne dżinsy. Koszula należała do Everetta. Pożyczyła ją, by móc wyprać własną w starodawnej pralce.

- Nie traktuj mnie jak kandydatki na żonę. - Uśmiechnęła się, odgarniając długie, ciemnoblonde włosy. - Jestem darmozjadem, a nie jakąś elegancką damulką z miasta.

- Jak na darmozjadę - zauważył, wskazując na wyszorowane podłogi, czyste, wyprasowane firanki i pieczeń w piekarniku - zrobiła pani kawał dobrej roboty.

- Lubię pracę w domu - powiedziała. Napiła się herbaty. - Kiedyś zajmowałam się zawodowo urządzaniem domów. Potem to mnie przerosło. Rozchorowałam się zimą i jeszcze nie doszłam do siebie.

- Pani akcent nie daje mi spokoju - wymamrotał. - Jest południowy z domieszką jankeskiego.

Znów się roześmiała.

- Pochodzę z Georgii. Bystry jesteś.

- Nie aż tak, bo inaczej byłbym już bogaty - powiedział, posyłając jej jeden ze swoich rzadkich uśmiechów. Wstał.

- Lepiej wróć do pracy. Szef nie lubi, kiedy się objamy. Bibczeka, bym mu pomógł przy bydłe.

- Dziękuję, że przyniosłeś mi jajka - powiedziała.

- Żaden kłopot.

Popijając herbatę, obserwowała, jak odchodzi. Wreszcie zaczynała rozumieć wiele rzeczy dotyczących Everetta. Wydawało się jej, że teraz rozumie go lepiej. Nawet te jego napady złego humoru, kiedy chodził w kółko po pokoju i rozmyślał.

Właśnie ściemniło się, kiedy wrócił Everett. Usłyszawszy warkot silnika, włożyła kukurydziany chleb do piekarnika, by się podgrzał. Nauczyła się, że Everett nie pracuje w wyznaczonych godzinach. Wychodził o świcie i potrafił nie wracać do późna w nocy. Ale nigdy nie zdarzyło się, by nie czekał na niego posiłek. Jenny szczyliła się, że nie tylko utrzymuje w porządku jego biuro, ale także i dom.

Wszedł tylnym wejściem, zdejmując kapelusz. Wyglądał na bardziej zmęczonego niż zwykle, cały pokryty kurzem, z podkrążonymi oczyma i nieogoloną twarzą.

Spojrzała na niego znad garnka z chili, który właśnie zdejmowała z ognia.

- Witaj szefie. Może zjesz trochę chili i meksykańskiego kukurydzianego chleba?

- Jestem na tyle głodny, że mógłbym zjeść nawet jedną z tych cholernych sałatek - powiedział, zerkając na kuchenkę. Nadal miał na sobie skórzane ochraniacze na spodnie. Były pokryte warstwą kurzu. Jego twarz i ręce też były zakurzone.

- Jeśli usiądziesz, to cię nakarmię.

- Najpierw potrzebuję kąpieli, kochanie - odpowiedział Everett.

- Możesz wymyć twarz i ręce przy kuchennym zlewie - zaproponowała. - Wisi tam ręcznik i leży mydło. Jesteś tak zmęczony, że zaśniesz pod prysznicem.

- Już widzę, jak mnie stamtąd wyciągasz.  
- Zawołałabym Eddiego lub Biba do pomocy.  
- A gdybyś ich nie znalazła? - nalegał, zrzucając ochraniacze na podłogę.

- W takim wypadku - powiedziała oschle - utopiłbyś się, wysoki człowieku.

- Dama bez serca - powiedział oskarżającym tonem. Stał za nią i nagle chwycił ją w pasie swoimi szczupłymi, opalonymi rękami. Przytrzymał ją przed sobą, kiedy nachylał się, by powąchać chili. Usiłowała oddychać normalnie, ale to się jej nie udało. Był taki ciepły i silny i pachniał świeżym powietrzem. Nagle zapragnęła go pocałować w tę silną męską twarz. Jej serce zaczęło szybciej bić na tę niespodziewaną chęć.

- Jakie dodałaś składniki? - zapytał.

- Pancernika, dwa grzechotniki, kwartę fasoli, trochę pomidorów i kapelusz ostrych papryczek.

Zacisnął ręce tak mocno wokół jej talii, że aż podskoczyła.

- Kapelusz papryczek wystarczyłby do odrdzewienia mojego pikapa.

- Prawdopodobnie zniszczyłby też opony - dodała, usiłując mówić pewnym głosem. - Ale Bib powiedział, że wy, Teksaszczyki, lubicie ostre chili.

Odwrócił ją twarzą do siebie. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Poczuła, jak się roztapia pod jego spojrzeniem. Coś połączyło ich na moment. Usłyszała, jak wciąga powietrze i nagle była wolna.

- Chcesz... chcesz szklanek mleka do chili? - zapytała po nałożeniu jedzenia do misek. Podała też kukurydziany chleb i owoce z puszek.

- Nie zaparzyłaś kawy? - zapytał.
- Oczywiście. Myślałam tylko...
- Nie potrzebuję niczego do ugaszenia ognia - powiedział Everett ze złośliwym uśmiechem. - Nie jestem mięczakiem.

Nalała kawę do dwóch kubków. Postawiła jeden przed nim i usiadła.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to my, mieszkańcy Georgii, znani jesteśmy z tego, że jemy węże, kiedy jeszcze się ruszają. Jedna z moich ciotek przyrządza żeberka w taki sposób, że teksańskie chili jest przy nich mdłe.

- Naprawdę? Przekonamy się. - Skosztował danie, odłożył łyżkę i popatrzył na nią zaczepnie. - I ty to nazywasz ostrym? - zapytał.

Spróbowała swoje danie i zaniósła się kaszlem. Podczas gdy wachlowała usta, podniósł się ze znużonym westchnieniem, podszedł do szafy, wyciągnął szklanekę i napełnił ją zimnym mlekiem.

Podał jej mleko i z powrotem usiadł z butelką sosu Tabasco w ręce. Podczas gdy ona łąpczywie piła mleko, wylał połowę zawartości buteleczki do swojego chili i spróbował ponownie.

- Teraz jest w sam raz. - Szeroko się uśmiechnął. - Następnym razem nie zaszkodzi, jak dodasz jeszcze garść ostrych papryczek.

Wydała dźwięk pomiędzy jękiem a zachłyśnięciem. Wypiła mleko duszkiem.

- Chyba mówiłaś coś o tym, że przy waszych żeberkach nasze chili smakuje mdło? - zapytał grzecznie. - Szczególnie podobała mi się ta część o grzechotnikach.

- Czy możesz podać mi chleb? - powiedziała dumnie.
- Nie dokończysz chili? - zapytał.
- Zjem później - powiedziała. - Na deser upiekłam szarlotkę.

Jedząc chili, stłumił uśmiech.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęło dużo czasu, odkąd Jennifer jeździła konno, ale gdy tylko Everett postanowił, że z nim pojedzie, nie było sensu się sprzeczać.

- Spadnę - narzekała, przyglądając się koniowi palomino, którego dla niej wybrał. - Poza tym mam pracę.

- Wyprasowałaś wszystkie firanki i wyprałaś wszystkie rzeczy, wyszorowałaś podłogi i skończyłaś robotę papierkową. Co ci zostało? - zapytał kpiąco, trzymając dłonie na biodrach.

- Nie zaczęłam szykować kolacji - powiedziała ze zwycięską miną.

- Więc zjemy później - odpowiedzieć. - A teraz wsiadaj.

Rzucając mu wściekłe spojrzenie, pozwoliła się posadzić na koniu. Wciąż była słaba, ale jej włosy zaczęły odzyskiwać dawny blask i szybko powracał jej temperament.

- Czy zawsze miałaś taki dominujący charakter, czy pobierałaś nauki?

- W tych stronach to konieczność, kochanie - powiedział poważnie. - Albo robisz się twardy, albo się załamujesz.

Obejrzał ją dokładnie od niebieskiej wzorzystej bluzki do znoszonych dżinsów i zmarszczył brwi.

- Przydałoby ci się trochę nowych ubrań - zauważył.

- Kiedyś miałam pełną szafę - westchnęła. - Poza tym tu nie muszę się stroić.

- Przynajmniej potrzebujesz nowych dżinsów - powiedział. Przesunął delikatnie dłonią po jej udzie, w miejscu gdzie materiał stał się prawie przezroczysty. Ten dotyk przyspieszył jej puls.

- Twoje nie wyglądają lepiej - zaprotestowała, przyglądając się jego koszuli i dżinsom opinającym silne nogi.

- Szybko niszczy spodnie - przypomniał jej. - Praca na rancho nie służy ubraniom.

Doskonale o tym wiedziała, bo nie raz musiała spierać z jego ubrań kilka warstw błota.

- Ja swoich tak nie eksploatuję. Nie naprawiam płotów i nie leczę bydła.

Uniósł brwi. Jego ręka spoczywała nadal bezwiednie na jej nodze.

- Pracujesz wyjątkowo ciężko. Nawet gdybym tego nie zauważył sam, to i tak bym wiedział. Przynajmniej dwa razy dziennie mówią mi o tym Eddie i Bib.

- Lubię twoich pracowników.

- A oni lubią ciebie. Ja także - dodał z uśmiechem. - Ożywasz to miejsce.

Ale nie lubisz mnie jako kobiety, pomyślała, patrząc na niego. Nie pociągała go. Nawet kiedy na nią patrzył, robił to w obojętny sposób. To ją niepokoiło. Ona na pewno widziała w nim mężczyznę. Ten jego zmysłowy wygląd działał na nią.

- Brakuje nam tylko skrzypiec - powiedziała półgłosem, uśmiechając się szeroko.

Popatrzył na nią, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

- Twoje włosy wydają się jaśniejsze - zauważył.



Te słowa sprawiły jej dziwną przyjemność. Zauważył. Właśnie je umyła i powoli przestawały być matowe. Połyskiwały spod kapelusza.

- Tylko je umyłam - zauważyła.

Pokręcił głową.

- Przedtem tak nie wyglądały.

- Wtedy byłam chora. Będąc tutaj czuję się lepiej - powiedziała, rozglądając się dookoła z wyrazem szczęścia na twarzy. - Co za wspaniały widok! Współczuję ludziom z miasta.

Odwrócił się i wsiadł na konia.

- Ruszaj. Pokażę ci najdalsze pastwiska. Tam trzymam nowe bydło.

- Zalewa je, kiedy pada deszcz? - zapytała.

- Tak, zalewa - zapewnił ją ponurym tonem. - Wujek Ben stracił trzydzieści sztuk bydła podczas powodzi, kiedy byłem mały. Widziałem, jak porywa je żywioł. Niebywała jest siła wody.

- U nas też bywały powodzie.

- Na pewno, ale nie takie, jakie zdarzają się tutaj - stwierdził. - Poczekaj, aż przeżyjesz ulewę w Teksasie, wtedy zrozumiesz, o czym mówię.

- Dorastałam, czytając książki Zane'a Greya - przypomniała mu. - Wiem wszystko o wyschniętych rzekach, nagłej powodzi i panicznej ucieczce bydła.

- Zane Grey? - zapytał przyglądając się jej. - Coś podobnego...

- Mówiłam ci, że kocham Teksas - powiedziała z przełotnym uśmiechem. Zamknęła oczy, pozwalając, by jej koń dostosował krok do jego wierzchowca. - Po prostu wdychaj

to powietrze - powiedziała leniwie. - Założę się, że gdybyś je butelkował i sprzedawał, stałbyś się bogaty jak krezus.

- Gdybym chciał, mógłbym stać się bogaty, sprzedając dzierzawy naftowe - powiedział oschle. Zapalił papierosa, nie patrząc na nią.

Poczuła się, jakby go obraziła.

- Przepraszam - mruknęła. - Czy poruszyłam jakąś czułą strunę?

- Bolesną - przyznał, zerkając na nią. - Bobby ciągle mnie namawiał.

- Ale nie udało mu się - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Prawda?

- Kiedy robiło się ciężko, kilka razy się nad tym zastanawiałem. Chcę uczynić farmę dochodową ze sprzedaży bydła, a nie ropy. Nie chcę, by moją ziemię zaśmiecały szyby wiertnicze i pompy - wskazał na horyzont. - Niedaleko stąd rozbijali obozy Apacze. Wojska Santa Ana przemaszerowały przez tę ziemię w drodze do Alamo. Stąd miejscowi ranczerzy rozpoczęli spęd bydła. Podczas wojny secesyjnej przeszły tędy wojska konfederacji, kierując się do Meksyku. Ta ziemia to kawał historii. Nie chcę tego zaprzepaścić.

Przyglądała mu się, kiedy opowiadał, i jej oczy powędrowały bezwiednie do jego zmysłowych ust.

- Tak - powiedziała miękko. - Jestem w stanie do zrozumieć.

Spojrzał na nią znad papierosa i uśmiechnął się.

- Gdzie dorastałaś? - zapytał z zaciekawieniem.

- W małym miasteczku w Georgii - wspominała. - W Edison. Otwarte pola, sosnowe lasy i jak okiem sięgnąć płaski teren podobny do tego. To tereny rolnicze z olbrzymi-

mi farmami. Gospodarstwo mojego dziadka było bardzo małe. Wtedy uprawiano bawełnę, teraz orzeszki ziemne i soję.

- Jak długo tam mieszkałaś?

- Do dziesiątego roku życia - powiedziała. - Potem tata dostał pracę w Atlancie i przeprowadziliśmy się. Powodziło nam się lepiej, ale nie podobało mi się tam tak jak w domu.

- Co robił twój ojciec?

- Był architektem - powiedziała uśmiechając się. - Bardzo dobrym. Zaprojektował wiele budynków w Atlancie. - Zerknęła na niego. - A twój ojciec...

- Nie rozmawiam o nim - powiedział rzeczowo.

- Dlaczego?

Westchnął niecierpliwie i zapalił następnego papierosa. Palił jednego za drugim, co rzadko mu się zdarzało. - Powiedziałem, że o nim nie rozmawiam.

- Przepraszam, szefie - odpowiedziała, zsuwając kapelusz na oczy, doskonale naśladując wysokiego chudego Biba. Naśladując również jego sposób mówienia, powiedziała: - Nie zamierzałam cię wkurzyć, szefie.

Drgnęły mu kąciki ust. Wydmuchnął kłęb dymu i przeciągnął się leniwie.

- Mój ojciec był alkoholikiem, Jenny.

Wiedziała o tym, ale nie zamierzała wydać Eddiego. Nie podobałoby się Everettowi, że jego pracownicy o nim plotkują.

- Musieliście mieć z Robertem ciężkie dzieciństwo - rzuciła niewinnie.

- Bobby'ego wychowywali wujek Ben i ciotka Emma - powiedział. - To po nich odziedziczyliśmy to miejsce. Przez całe życie Ben walczył o utrzymanie tej ziemi. Wiecz-

nie zmagął się z podatkami. Kiedy się tu sprowadziłem, pomogłem mu prowadzić hodowlę herefordów. Byłem wtedy żółtodziobem - wspominał. - Wielkie uszy i stopy, i olbrzymie marzenia. Miałem tylko piętnaście lat, a wydawało mi się, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania. - Westchnął, wydmuchując następny kłęb dymu. - Teraz mam prawie trzydzieści pięć lat i wiecznie brakuje mi odpowiedzi.

- Czy nie dotyczy to nas wszystkich? - zapytała Jennifer z uśmiechem. - Chyba miałam szczęście. Moi rodzice kochali siebie i mnie. Powodziło nam się dobrze. Wtedy tego nie doceniałam. Utrata ich była dla mnie olbrzymim ciosem. - Pochyliła się nad siodłem i zapatrzyła na horyzont. - A twoja matka?

- Była zdesperowaną kobietą, nie potrafiła prowadzić domu - powiedział cicho. - Uciekła z pierwszym facetem, który zaproponował coś innego niż głodowanie. Był agentem ubezpieczeniowym - roześmiał się niewesoło. - Bobby był niemowlakiem. Zostawiła nas, nie oglądając się za siebie.

- Nie mogę wyobrazić sobie tak bezdusznej kobiety - powiedziała Jennifer, zerkając na niego. - Odzywa się czasem?

- Nic mnie to nie obchodzi. - Podniósł papierosa do ust. Kiedy na nią spojrział, jego oczy przepełnione były bólem. - Nie za bardzo lubię kobiety.

Odczuła tę wypowiedź jak bolesny cios. Wiedziała, dlaczego nie lubi kobiet, ale była za inteligentna, by dalej wściabiać nos i wspominać o narzeczonej, która go porzuciła, bo był za biedny.

- Te przeżycia mogły pozostawić blizny - zgodziła się.

- Jedźmy - włożył papierosa do ust i zmusił konia do galopu.

Jennifer czuła się pełna życia. Był takim oszałamiającym mężczyzną. Nawet w wyblakłych džinsach i starej koszuli wyglądał bardzo zmysłowo. Był doskonale zbudowany, jak sportowiec. Nie spotkała dotąd nikogo, kto mógłby mu dorównać.

- Występowałeś na rodeo? - zapytała bez zastanowienia. Popatrzył na nią zwalniając konia.

- Czy co robiłem?

- Czy występowałeś na rodeo?

Zachichotał.

- Dlaczego pytasz?

- Jesteś taki duży...

Zatrzymał konia i popatrzył na nią. Skrzyżował ręce na łęku siodła.

- Jestem za wysoki - odpowiedział. - Najlepsi jeźdźcy są szczupli i drobnej budowy.

- Och...

- Ale w młodości brałem udział w ujeżdżaniu koni na oklep i pętaniu byków. Świetnie się bawiłem, póki nie zламаłem ręki w dwóch miejscach. To chyba jedyna rzecz, która mnie przystopowała. - Popatrzył na jej skupioną twarz.

Wielkie dęby, rozłożyste krzewy, kłujące kaktusy i bajecznie kolorowe polne kwiaty ciągnęły się aż do horyzontu. Jennifer przyglądała się krajobrazowi z takim zachwytem, jakby znajdowała się w raj. Wszędzie widać było płoty, które otaczały pastwiska. Pasły się na nich białogłowe herefordy. Słupy były stare i odrapane, między nimi rozciągnięty był drut kolczasty.

- Podoba ci się taki krajobraz? - zapytał z zadumą w głosie Everett.

- Oczywiście - westchnęła. - Z łatwością mogę wyobrazić sobie, jak tu było sto lat temu, kiedy przyjechali pierwsi osadnicy i rewolwerowcy. Czy wiesz, że doktor John Henry Holliday znany jako Doc pochodził z Valdosty w Georgii? Pojechał na zachód, ponieważ lekarze powiedzieli, że umrze na gruźlicę, jeśli nie zamieszka w bardziej suchym klimacie. Podobno był żonaty z kuzynką i kiedy dowiedzieli się o jego chorobie, on pojechał na zachód, a ona wstąpiła do klasztoru w Atlancie. Kiedyś pokonał bandę kowboi w Dodge City i uratował życie Wyattowi Earpa.

Roześmiał się głośno.

- Mój Boże, naprawdę znasz historię.

- Przeczytałam niesamowitą biografię Doca napisaną przez Johna Myersa. To była najciekawsza książka, jaką kiedykolwiek czytałam. Szkoda, że jej nie mam. Chciałam ją kupić, ale nakład jest już wyczerpany.

- Czy Holliday nie został pochowany gdzieś na Zachodzie? - zapytał Everett.

- W Glenwood Springs w stanie Kolorado - odparła. - Założył się, że wcześniej dopadnie go kula niż gruźlica. Ale przegrał. Umarł w sanatorium. Zawsze twierdził, że miał przewagę w strzelaninach, bo nie miał nic do stracenia, a przeciwnicy mieli. - Uśmiechnęła się. - Był drobnym człowieczkiem, zupełnie innym, niż przedstawiają go w filmach. Niebieskooki blondyn, prawdopodobnie mówił z południowym akcentem. Był rewolwerowcem, hazardzistą i możliwe, że dużo pił. Ale też miał kilka zalet. Był lojalny i odważny.

- W Teksasie też mieliśmy kilku dzielnych ludzi - powiedział Everett, uśmiechając się. - Kilku z nich stoczyło

bitwę z paru tysiącami Meksykanów w hiszpańskiej misji w San Antonio.

- Tak, w Alamo - odpowiedziała z uśmiechem. - W roku 1836. Niektórzy z tych mężczyzn pochodzili z Georgii.

Roześmiał się głośno.

- Nie mogę cię niczym zaskoczyć, prawda?

- Jestem dumna ze swojego stanu - powiedziała. - Choć w Teksasie również czuję się jak w domu. Gdyby mój dziadek nie wrócił, mogłam się tu urodzić.

- Dlaczego wrócił? - zapytał się zaciekawiony.

- Nigdy się nie dowiedziałam - powiedziała. - Sądzę, że wpakował się w jakieś kłopoty. Zawsze był bardzo wybuchowy. - Przypomniała sobie niewielkiego mężczyznę, siedzącego okrakiem na krześle w ich kuchni. Opowiadał historie pełne grozy o ucieczkach z obozów niemieckich, pykając fajkę. Umarł, kiedy miała czternaście lat. Pamiętała podróż do Edison na pogrzeb, na Wiejskim, gęsto zadrzewionym cmentarzyku. To było zaciszne miejsce, odpowiednie dla starego dżentelmena. W jego ukochanym stanie. Pod rozłożystymi dębami.

- Tęsknisz za nim - powiedział Everett spokojnie.

- Tak.

- Mój wujek Ben był podobny - mruknął, spoglądając na horyzont. - Miał wielkie serce i gwałtowne usposobienie. Czasami trudno było w to uwierzyć - powiedział uśmiechając się. - Ubóstwiałem go. Posiadał niewiele, ale przed nikim się nie ugiął. Zaakceptowałby to, co robię na farmie. Nie doceniał szybkich pieniędzy, lubił wyzwania.

Mogła się założyć, że bratanek był identyczny. Nie wyobrażała sobie, by cenił sobie to, co przychodziło mu lekko.

Dobrze czułby się w dziewiętnastym wieku, kiedy mężczyzna mógł zbudować imperium.

- Dobrze czułbyś się w połowie dziewiętnastego wieku - stwierdziła, ubierając swoje myśli w słowa. - Stworzyłbyś imperium, tak jak John Chisum.

- Tak uważasz? - zapytał. - A co robię teraz?

- To samo - mruknęła. - Na pewno odniesiesz sukces.

Przyjrzał się jej dokładnie.

- Tak myślisz? - Długo patrzył jej w oczy. Potem zsiadł z konia, by zgasić niedopałek.

Nagle Jennifer przestraszył głośny syczący dźwięk. Zanim się zorientowała, jej koń stanął dęba, a następnie ruszył dzikim galopem.

Energicznie ciągnęła za wodze, ale koń nie zwalniał.

- Stój! - wrzeszczała mu do ucha. - Stój, ty głupi zwierzaku!

W końcu położyła się na siodle i kurczowo trzymała się wodzy i grzywy. Mocno zacisnęła kolana. To była szaleńcza jazda, nie miała czasu, by zastanawiać się, czy przeżyje. Przypomniała sobie, że Everett coś do niej krzyczał, ale więcej nic nie pamiętała.

Wiatr chłostał ją po twarzy, a włosy wyswobodziły się z koka. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

W tej chwili jej koń zauważył płot i gwałtownie zaczął zwalniać. Zatrzymał się tuż przed ogrodzeniem, ale Jennifer nie miała tyle szczęścia. Poszybowała nad głową zwierzęcia i wylądowała ciężko na plecach, po drugiej stronie drutu kolczastego.

Nie mogła złapać tchu. Leżała, przyglądając się liściom na drzewach, błękitnemu niebu.



Niedaleko Everett gwałtownie przeklinał. W polu widzenia nagle pojawiła się jego twarz. Był niesamowicie, fascynująco blady. Tylko oczy błyszczały jak rozżarzone węgle.

- To... nie... była... moja... wina - usiłowała powiedzieć.

- Wiem - warknął. - Była moja. Cholerny grzechotnik, a ja nie miałem strzelby.

- Nic ci się nie stało? - zapytała z obawą. Jej oczy były szeroko otwarte ze strachu.

Odetchnął głęboko i uśmiechnął się.

- Nie. O mało nie zginęłaś, a martwisz się o mnie. Jesteś wyjątkowa.

Ukląkł przy niej.

- Czy gdzieś cię boli? - zapytał delikatnie.

- Wszystko mnie boli - powiedziała. - Nie mogę złapać tchu.

- Nie dziwi mnie to. Cholerny koń. Przyrządzimy z niego następne chili. Obiecuję - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Zobaczmy, czy jesteś ranna.

Jego szczupłe, twarde dłonie dotykały jej ciała w poszukiwaniu złamań.

- Co z plecami? - zapytał.

- Jeszcze ich nie czuję.

- Ale poczujesz - obiecał smutnym głosem.

Ciągle próbowała złapać oddech. Słyszała o takich przypadkach, ale sama nigdy tego nie przeżyła. Powoli popatrzyła Everettowi w oczy.

- Czy umarłam? - zapytała grzecznie.

- Niezupełnie - odgarnął jej włosy z twarzy. - Spróbujesz usiąść?

- Jeśli mi pomożesz, to spróbuję- powiedziała ochryple. Podniósł ją i wtedy zauważyła, że od bluzki odpadło kilka guzików. Piersi były odsłonięte, a właśnie dzisiaj nie nałożyła stanika.

Szybko się zasłoniła.

- Niepotrzebnie to robisz - zbeształ ją. - Nie łączą nas tego rodzaju stosunki. Nie zawstydzę cię, gapiąc się na ciebie. A teraz wstań.

To był ostateczny cios. Nawet teraz, kiedy była do połowy rozebrana, nie dostrzegał w niej kobiety. Chciała usiąść na trawie i beczeć. Nic by to nie dało, ale może zmniejszyłoby gwałtowny ból, który poczuła w sercu.

Pozwoliła się podnieść. Lekko się zachwiała. Zerknęła w stronę konia, który pasł się bez troski na łące.

- Najpierw - wycodziła - wykopię głęboki dół. Potem włożę do niego grzechotniki. Wezmę motykę i wepchnę tam tego głupiego konia.

- Nie wolałabyś go zjeść? - zaproponował.

- Mam lepszy pomysł - mruknęła. - Najpierw dużo przytyję, a potem będę na nim jeździła dwie godziny dziennie.

- Przydałoby ci się kilka dodatkowych kilogramów - powiedział, patrząc na jej wyjątkowo szczupłą sylwetkę. - Wydajesz się krucha jak porcelanowa figurka.

- Ale nią nie jestem - zaprzeczyła. - Jestem po prostu osłabiona. Będzie lepiej.

- Już jest - powiedział oschle. - Świetnie radzisz sobie z prowadzeniem domu.

- Wolno, ale systematycznie - zgodziła się. Złapała za końce bluzki i związała je na brzuchu.

Kiedy uniosła głowę, zauważyła, że Everett dziwnie patrzy na jej dłonie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Jestem trochę roztrzęsiona - mruknęła z lekkim uśmiechem.

- Chodź tu - schylił się i lekko unióś ją w ramionach, podchodząc do najbliższej furtki.

Zaskoczyła ją własna reakcja na jego bliskość. Poczowała kaskadę doznań przepływających przez ciało. Choć była odizolowana od niego dwiema warstwami odzieży, to i tak kontakt był niezwykle podniecający i niezemski. Zaciśnęła mocno zęby, by powstrzymać się od ocierania się o niego. W końcu był mężczyzną i nie był bezbronny. Mogłaby zaciąć coś, czego potem nie mogłaby skończyć.

- Jestem za ciężka - zaprotestowała.

- Nie - powiedział delikatnie, patrząc jej w oczy. - Jesteś jak piórko. Ważysz za mało.

- Większość kobiet wydawałaby ci się lekka - wymruczała, spuszczać wzrok. Spod rozpiętej koszuli wystawał biały podkoszulek. Pachniał skórą, wiatrem i tytoniem. Tak bardzo pragnęła przytulić się do niego i pocałować jego zmysłowe usta...

- Otwórz furtkę - powiedział wskazując głową na haczyk.

Sięgnęła i otworzyła. Popchnęła furtkę. Przeszedł i poczekał, aż ją znowu zamknie. Kiedy skończyła, zauważyła, że jego wzrok błądzi po jej ciele. Podążając za jego spojrzeniem zauważyła, że rozchyliły się jej brzegi bluzki.

Wolno chwyciła za materiał i pociągnęła go na miejsce.

- Przepraszam - powiedziała skrzępowana.

- Ja także cię przepraszam. Nie chciałem się gapić - powiedział cicho Everett i mocniej ją przytulił. - Nie wstydź się, Jenny.

Głęboko odetchnęła i zaczerwieniła się. Zesztywniał, z nim przytulił ją jeszcze mocniej.

Idąc nie odzywał się, więc i ona milczała. Jednak czuła mocne bicie jego serca, ciepły oddech i umięśnione ciało. Objęła Everetta za szyję i zamknęła oczy. Chciałaby, żeby to trwało wiecznie.

O wiele za wcześnie dotarli do koni. Everett wolno opuszczał ją na dół, tak że czuła każdy centymetr jego ciała. Potem trzymał ją w ramionach, opierając policzek na czubku jej głowy, podczas gdy wietrzyk delikatnie ich pieścił.

Trzymała się kurczowo, czując pod palcami mięśnie pleców, ubóstwiając bijące od niego ciepło i jego zapach. Nigdy niczego bardziej nie pragnęła, niż być tak blisko niego. To było takie wspianiałe. Uderzało do głowy i jednocześnie zaspokajało w jakiś dziwny sposób.

Chwilę później Everett wypuścił ją z objęć.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedziała, usiłując uśmiechnąć się, ale nie odważyła się spojrzeć na niego. Sytuacja stała się bardzo intymna. Prawie jak pocałunek. Zmieniła panujące pomiędzy stosunki.

- Lepiej wracajmy - powiedział. - Mam pracę.

- Ja także - powiedziała szybko, wsiadając z obawą na konia. - W porządku, ty paskudny koniu. Zrób to jeszcze raz, a przejadę cię pikapem.

Koń uniósł uszy i przechylił głowę. Roześmiała się.

- Rett, on mnie usłyszał.

Jednak Everett nie patrzył w jej stronę. Zdążył odwrócić konia i czekał, paląc papierosa. Przez całą drogę do domu nie powiedział ani jednego słowa.

Kiedy dojechali do domu, była spięta, więc żeby przerwać panującą ciszę, poruszyła temat, o którym myślała przez cały dzień.

- Czy mogę dostać wiadro farby?

Popatrzył na nią.

- Co?

- Mogę dostać wiadro farby? - zapytała. - Tylko jedno. Chcę pomalować kuchnię.

- Posłuchaj - powiedział. - Zatrudniłem cię do prowadzenia domu, gotowania i maszynopisania - popatrzył na nią zmrużonymi oczami, a ona starała się nie pokazać, jak bardzo jest zawiedziona. - Lubię swój dom taki, jaki jest, bez żadnych zmian.

- Tylko jedno małe wiaderko farby - mruknęła.

- Nie. Jeśli chcesz wydawać moje pieniądze... - powiedział szorstko - to kupię ci nowe dzinsy. Nie będziemy tracili pieniędzy na urządzenie domu.

- Ale dekoratorstwo jest sztuką - odpowiedziała, stając w obronie swojego zawodu. Zamierzała mu powiedzieć, co robiła, by zarobić na życie, lecz zanim zdążyła otworzyć usta, on podjął wątek.

- To zabawa dla wyższych sfer. Zawód dla naciągaczy - powiedział kategorycznie. - Nawet gdybym miał pieniądze, nie dałbym wolnej ręki żadnemu z tych głupków. Wyobraź sobie, że pozwalasz jakiemuś idiocie bez gustu zrujnować swój dom i płacisz za to krocie. - Pochylił się

w siodle z wojowniczym wyrazem twarzy. - Żadnej farby. Rozumiemy się, panno King?

Nigdy nam się to nie uda, pomyślała ze wściekłością. Uniosła głowę.

- Miałybyś dużo szczęścia, gdyby udało ci się zatrudnić dekoratora z prawdziwego zdarzenia - odcięła się. - Takiego, który nie zemdlałby, widząc, w jaki sposób łączysz piękne orientalne dywany ze starymi popielniczkami z grzechotników.

Jego oczy zabłyśły groźnie.

- To mój dom - powiedział lodowatym tonem.

- Dzięki Bogu - odgryzła się.

- Jeśli ci się nie podoba, to zamykaj oczy! - powiedział.

- Albo spakuj torbę i wracaj do Atlanty i tam zadzieraj nosa...

- Nie zadzieram nosa! - wrzasnęła. - Poprosiłam tylko o wiadro farby!

- Wiesz, kiedy możesz je dostać? - kpił. Zsunął kapelusz i odjechał, zostawiając ją wściekłą na schodach.

Odwróciła się, by wejść do domu, zaskoczona, że Eddie stamtąd właśnie wychodzi.

Był zmieszany, ale grzecznie uchylił kapelusza.

- Dzień dobry - powiedział półgłosem. - Przyniosłem pocztę.

- Dziękuję, Eddie - powiedziała z bladym uśmiechem.

Popatrzył na nią.

- Widzę, że szef stracił panowanie nad sobą.

- Tak - zgodziła się.

- Już dawno tego nie robił.

- Tak.

- Pani też nic nie powie?

- Nie.

Zachichotał, poprawił kapelusz i zszedł ze schodów. Weszła do domu i roześmiała się głośno. Wreszcie zaczynała mówić jak Teksańczycy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez resztę dnia Jennifer gorączkowo myła ściany w kuchni. Kiedy skończyła, cofnęła się, by ocenić efekt swojej pracy. Była zmęczona i spocona. Włączyła wentylator na pełne obroty, ale nadal było wilgotno i gorąco. Sama czuła się identycznie. Bładożółte ściany wyglądały jednak jak nowe, więc wysiłek był wart zachodu.

Pomyślała tęsknie, że gdyby tylko miała trochę materiału i odrobinę nici, to wykorzystałaby stojącą na piętrze starą maszynę do szycia i uszyła by nowe zasłonki.

Mogłaby kupić materiał za własne pieniądze i wtedy pan Everett Donald Culhane mógłby zatrzymać swoje niepochlebne opinie o dekoratorach wewnątrz dla siebie.

Przygotowała lekką kolację z wołowiny w śmietanie i brokułów. Zapamiętała, że nie znosi obydwu tych potraw. Specjalnie zaparzyła słabą kawę. Potem usiadła w kuchni i obierała jabłka, czekając, aż wróci do domu.

Kiedy wrócił, było już ciemno. Był ubłocony i zmęczony, a w opalonej dłoni trzymał bukiet polnych kwiatów.

- Masz - powiedział szorstko. Położył je na stole kuchennym obok jej filiżanki. - Dostaniesz swoje cholerne wiadro farby.

Szybko przeszedł obok niej w kierunku schodów, z nieugiętym wyrazem twarzy. Nawet się nie obejrzał. Rozpłakała



się, jej palce drżały, kiedy dotykała nieoczekiwanego podarunku.

Nigdy w życiu nie poruszała się tak szybko. Osuszyła łyży i pobiegła wylać dzbanek słabej kawy. Zaparzyła mocną, czarną kawę. Z lodówki wyjęła jajka i bekon. Brokuły i wołowinę ukryła w lodówce.

Kiedy Everett przyszedł, zdążyła ustawić na stole jajka, bekon i świeżo upieczone ciastka.

- Pomyślałam, że będziesz chciał coś świeżego i gorącego na kolację - powiedziała szybko.

Popatrzył na nią i zajął swoje miejsce.

- Jestem zaskoczony. Spodziewałem się wątróbki, cebuli i brokułów.

Zarumieniła się i odwróciła.

- Naprawdę? Jakie to dziwne. — Szybko chwyciła za dzbanek z kawą i spokojnie nalała kawę do kubków. - Bardzo dziękuję za kwiaty - powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

- Niech pani niczego nie wyobraża sobie, panno King - powiedział szorstko, sięgając po ciastko. - Ustąpiłem w sprawie farby, ale nie spodziewaj się, że stanie się to zwyczajem.

Spuściła skromnie oczy.

- Oczywiście, że nie, szefie - powiedziała.

Rozejrzył się po kuchni i jego oczy pociemniały. Odłożył nóż. Popatrzył na nią.

- Czy kupiłeś farbę? - zapytał cichym, ale groźnym tonem.

- Nie - odpowiedziała dumnie. - Wyszorowałam ściany.

- Wymyłaś ściany? - rozejrzył się dookoła, krzywiąc się.

- W takim upale?

- Wyglądają wspaniale, prawda? - zapytała jak gdyby nigdy nic, ale uśmiechała się. - Nie potrzebuję już farby, ale i tak dziękuję.

Odezwał się dopiero, kiedy skończył jeść,

- Dlaczego zależało ci tak bardzo na pomalowaniu tych ścian? - zapytał. - Dom jest stary. Trzeba włożyć w niego tysiące dolarów, na które mnie nie stać. Pomalowanie jednego pokoju tylko sprawi, że pozostałe będą wyglądały jeszcze gorzej.

Wzruszyła ramionami.

- Stare przyzwyczajenie - mruknęła, uśmiechając się lekko. - Od dawna zajmuję się urządzaniem domów.

Nie usłyszał, co powiedziała. Wyglądał na zaabsorbowanego. Ponury i zamyślony.

- Czy coś się stało? - zapytała niespodziewanie.

Westchnął i wyciągnął z kieszeni kopertę i rzucił ją na stół.

- Znalazłem ją na stole, idąc na górę.

- Co to jest? - zapytała marszcząc brwi.

- Przypomnienie z banku, że zbliża się termin spłaty pierwszej raty za mojego nowego byka. Nie mogę jej spłacić. Zepsuł się traktor i musiałem wykorzystać na naprawę pieniądze odłożone na spłatę raty. Nie mogę siać bez traktora. Nie mogę karmić bydła, nie uprawiając roślin na paszę. Jak na ironię, może będę musiał sprzedać tego byka, żeby spłacić ratę.

Współczuła mu. Zawracała mu głowę farbą, podczas gdy on miał poważne problemy. Poczwała się okropnie.

- Powinieneś mnie zastrzelić - powiedziała półgłosem. - Przepraszam, że zrobiłam tyle zamieszania z powodu farby.

Roześmiał się gorzko.

- Przecież o niczym nie wiedziałaś. Mówiłem ci, że czasy są ciężkie.

- Tak. Ale nie wiedziałam aż do tej chwili, jak ciężkie.

- W zamyśleniu piła kawę. - Ile potrzebujesz... jeśli mogę zapytać? - zapytała miękko.

Westchnął.

- Sześćset dolarów. - Potrząsnął głową. - Myślałem, że dam radę. Chciałem to szybko spłacić.

- Mam tygodniówkę - powiedziała. - Nic nie wydałam. To by trochę pomogło. Możesz wstrzymać wypłatę w tym tygodniu...

Popatrzył w jej duże, łagodne oczy i uśmiechnął się.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa, Jenny.

- Chcę pomóc.

- Wiem i doceniam to. Ale wydaj te pieniądze na siebie. To i tak byłaby kropla w morzu. Mam parę dni na znalezienie wyjścia. Coś wymyślę.

Wstał i odszedł od stołu. Jennifer spoglądała za nim, marszcząc brwi. I tak pomoże. W Houston na pewno jest jakaś firma zajmująca się dekoracją wnętrz. Pojedzie do miasta i zaproponuje swoje usługi. Jeśli będzie miała szczęście, może będą chcieli skorzystać z jej fachowej pomocy. Na jednym zleceniu zarobi tyle, że będzie mogła od razu wykupić byka. Teraz miała wystarczająco dużo siły, by stawić czoło pojedynczemu zleceniu. I zrobi to!

Następnego dnia miała szczęście. Libby, żona Eddiego, wybierała się do miasta, by kupić dla córki sukienkę. Kiedy Everett wyszedł do pracy, Jennifer załatwiła sobie transport do miasta.

Libby była gadułą. Potężna blondynka ze wspaniałym poczuciem humoru. Była świetną towarzyszką i Jennifer polubiła ją od razu.

- Cieszę się, że Everett zatrudnił cię do prowadzenia domu - powiedziała, gdy jechały autostradą do Houston. - Proponowałam mu swoją pomoc, ale nie chciał o tym słyszeć. Powiedział, że mam wystarczająco dużo pracy, wychowując czwórkę dzieci. Lepiej wygląda, od kiedy tu jesteś. I nie przeklina tyle - uśmiechnęła się szeroko.

- Byłam zachwycona, że dostałam tę pracę - westchnęła Jennifer. Odgarnęła kosmyk jasnych włosów. Ubrała się w niebieską bluzkę na ramiączkach i prostą granatową spódniczkę. Włożyła białe półbuty. Wyglądała elegancko i Libby zrobiła na ten temat uwagę.

- Dokąd wybierasz się tak wystrojona? - zapytała

- Poszukać drugiej pracy - przyznała się Jennifer. - Nie mów o tym Everettowi. Chcę go zaskoczyć.

Libby zaniepokoiła się.

- Nie wyjeżdżasz chyba?

- Ależ nie. Chyba że mnie wyrzuci! To tylko tymczasowa praca - obiecała.

- Co będziesz robiła?

- Urządzała mieszkania.

- To wymaga wielu lat nauki, prawda? - zapytała Libby.

- Sporo. Ukończyłam szkołę w Nowym Jorku - wyjaśniła. - Przez dwa lata pracowałam w branży. Podupadłam na zdrowiu i musiałam zrezygnować na jakiś czas. Znalazłam pracę w agencji sekretarskiej. Wykonując zlecenie spotkałam Roberta Culhane'a. Zaproponował mi pracę, a ja skorzystałam chętnie. Praca w Teksasie jest dla mnie jak pobyt w raj.

Libby pokręciła głową.

- Coś podobnego.

- Przykro mi z powodu Roberta - powiedziała cicho Jennifer. - Znałam go tylko trochę, ale polubiłam. Everett ciągle jeszcze cierpi. Niewiele mówi, ale wiem, że tęskni za bratem.

- Od zawsze opiekował się Bobbym - potwierdziła Libby. - Zawsze go chronił. Często Bobby'emu to się nie podobało. Nie lubił żyć skromnie. Chciał, by Everett sprzedał prawa do dzierżaw naftowych i stał się bogaty, on jednak nie chciał tego zrobić.

- Nie dziwię mu się - powiedziała Jennifer - Gdyby to była moja ziemia, czułabym podobnie.

Libby była zaskoczona.

- Mój Boże, jeszcze jedna.

- Nie lubię też górnictwa odkrywczego, zabijania młodych fok dla futer i zanieczyszczania rzek.

Libby roześmiała się głośno.

- Zostaliście stworzeni dla siebie z Everettem. On jest identyczny. - Spojrzała na Jennifer. - Czy Bobby opowiedział ci, co zrobił Everett, kiedy nafciarz przyszedł do niego z ofertą?

- Nie.

- Facet chciał podyskutować na temat sprzedaży, a Everett właśnie spadł z konia, którego ujeżdżał, i był wściekły. Kazał facetowi skończyć, a on nie posłuchał - powiedziała Libby chichocząc. - Chwytał więc faceta za kark i zaniósł go do samochodu. Wsadził go do środka i odszedł. Od tej pory nie widzieliśmy żadnego nafciarza na ranczu.

Jennifer roześmiała się. Można było się spodziewać tego po Everecie. Oparła się na siedzeniu i westchnęła, zastana-

wiając się, jak zmusi Everetta do przyjęcia pieniędzy, które miała nadzieję zarobić. Później będzie się martwiła. Najpierw musi znaleźć pracę.

W czasie kiedy Libby poszła do sklepu, Jennifer znalazła książkę telefoniczną. Sprawdziła adresy dwóch firm dekoratorskich. Pierwsza była niedaleko, najpierw więc ustaliła, gdzie i kiedy ma się spotkać z Libby, a potem poszła do firmy.

Czekała piętnaście minut, by spotkać się z właścicielem. Wysłuchał z pewnym zniecierpliwieniem, kiedy mówiła o swoim wykształceniu i przebiegu pracy zawodowej. Wymieniła nazwę nowojorskiej firmy, dla której pracowała, i zauważyła, jak asystent unosi brwi ze zdziwienia. Niestety, nie zrobiło to wrażenia na kierowniku. Stwierdził, że ma nadmiar pracowników.

Strapiona wyszła z biura i zatrzymała taksówkę, by ją zawiozła do następnej firmy. Tym razem się jej poszczęściło. Właścicielką była kobieta. Szczupła, ciemnowłosa, ze świetną prezencją. Poczęstowała Jennifer kawą, wysłuchiwała referencji i uśmiechnęła się szeroko.

- Szczęściara ze mnie - roześmiała się. - Przyszłaś w samą porę. Właśnie rozpaczliwie potrzebowałam jeszcze jednego dekoratora.

- To znaczy, że dasz mi pracę? - powiedziała zachwycona Jennifer.

- Teraz tylko to jedno zlecenie, ale później może to się przerodzić w stałą pracę - obiecała. - Chyba mogłabym cię zatrudnić na pół etatu.

- Odpowiadałoby mi pół etatu. Już mam pracę, z której nie chciałabym rezygnować - powiedziała Jennifer.

- Doskonale. To zlecenie możesz zrobić w kilka dni. To tylko jeden pokój. Podam ci adres, spotkasz się osobiście z tą panią. Gdzie mieszkasz?

- Na północ od Victorii - powiedziała Jennifer. - W Big Spur.

- To świetnie! - powiedziała kobieta. - Ta praca jest w Victorii. Nie będziesz miała problemów z dojazdem?

Jennifer pomyślała, że poprosi Libby, i uśmiechnęła się.

- Wciągnęłam kogoś do spisku - mruknęła. - Chyba sobie poradzę. Możesz oszacować moją prowizję?

Jej nowa pracodawczyni zrobiła to i Jennifer uśmiechnęła się radośnie. Była wystarczająca duża, by zapłacić ratę.

- Klientka, pani Whitehall, nie ma nic przeciwko płaceniu za wysokiej jakości pracę - usłyszała odpowiedź. - Będzie zachwycona, słysząc, gdzie pracowałeś. Jeśli chcesz, mogę do niej teraz zadzwonić.

- Jasne!

- Nazywam się Sally Ward - powiedziała. - Cieszę się, że cię poznałam, Jennifer King. A teraz bierzmy się do roboty.

Libby była zachwycona, kiedy usłyszała o nowym pomysle Jennifer. Zaproponowała, że będzie ją woziła. Nawet zaproponowała, że zastąpi ją w domu, by Everett nie dowiedział się, co się dzieje. To będzie ryzykowne, ale Jennifer czuła, że warto spróbować.

Jak się okazało, pani Whitehall była starszą panią z nieograniczonym budżetem i garażem pełnym samochodów. Chętnie pożyczyła jeden Jennifer, by mogła jeździć do Victorii po materiały i tapety, umawiać się z malarzami i ekipą układającą wykładziny.

Po spotkaniu z klientką Jennifer wykonała wstępne szkice. Pani Whitehall mieszkała w olbrzymiej posiadłości Casa Verde.

- Mieszkał ze mną mój syn Jason i jego żona Amanda - wyjaśniła pani Whitehall. - Ale niedawno zbudowali własny dom. Oczekują pierwszego dziecka. Jason pragnie chłopca, a Amanda dziewczynki - uśmiechnęła się. - Ale jest taka gruba, że na pewno będą bliźniaki!

- Kiedy termin porodu?

- Lada dzień - usłyszała odpowiedź. - Jason bardzo się denerwuje - roześmiała się z zachwytem.

- Czy długo są małżeństwem?

- Sześć lat - powiedziała pani Whitehall. - Są bardzo szczęśliwi. Bardzo pragnęli mieć dziecko, ale Amanda nie mogła zająć w ciążę. To dziecko to cały ich świat. - Spojrzała na wyblakłe tapety i zniszczony dywan. - Odkładałam to tak długo, a teraz czuję, że nie mogę dłużej czekać na odnowienie tego pokoju. Kiedy urodzi się dziecko, będę miała inne sprawy na głowie. Co proponujesz, kochanie?

- Mam ze sobą kilka szkiców - powiedziała Jennifer, wyciągając teczkę.

Pani Whitehall przejrzała je i odetchnęła z ulgą.

- Tak to sobie wyobrażałam. Dokładnie tak - kiwnęła głową. - Zacznij, kiedy chcesz. Przeniosę się gdzie indziej na czas remontu.

I tak to się zaczęło. Jennifer rano pracowała w Casa Verde, a po południu na ranczu.

Skończyła pracę w ciągu kilku dni. Pod koniec tygodnia pokój był gotowy.

- Jestem zachwycona - westchnęła pani Whitehall, przy-



glądając się nowemu wystrojowi w różnych odcieniach zieleni.

- Będzie jeszcze piękniejszy, kiedy dostarczą jutro meble - powiedziała z uśmiechem Jennifer. - Jestem taka dumna. Mam nadzieję, że się pani podoba?

- Bardzo - powiedziała pani Whitehall. - Ja...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę.

- Halo? Jasonie! Kiedy? - roześmiała się, zasłaniając słuchawkę. - To chłopiec! Jakie dacie mu imię? To mi się bardzo podoba. Bardzo. Joshua Brad Whitehall. Jak się czuje Amanda? To prawda, że jest twarda. Przyjadę za pół godziny. Uspokój się, kochanie. Tak, wiem, że nie każdego dnia mężczyźni rodzi się syn. Do zobaczenia.

- Jason jest zachwycony - powiedziała z uśmiechem. - Tak bardzo pragnął chłopca. Mogą mieć następne dzieci. Amanda jeszcze będzie miała tę swoją dziewczynkę. Muszę lecieć.

Jennifer podniosła się.

- Gratuluję wnuka - powiedziała. - Praca z panią sprawiła mi przyjemność.

- Po drodze podrzucę cię na rancho - zaproponowała pani Whitehall.

- To spory kawałek - zaczęła Jennifer, zastanawiając się jak to wytłumaczy Everettowi. Pani Whitehall jeździła mercedesem.

- To żaden kłopot. Chcę porozmawiać z tobą o odnowieniu pozostałych pokoi. Nigdy nie lubiłam zmieniać wystroju domu, ale przy tobie to jest takie zabawne.

Jak mogła odmówić? Wsiadła do samochodu.

Na szczęście, kiedy przyjechały na rancho, Everetta nie

było w pobliżu. Pani Whitehall podwiozła ją pod sam dom. Zdenerwowana Jennifer szybko wbiegła do środka. Ale dom był pusty. Odczuła wielką ulgę. Na stoliku leżał zaadresowany do niej list z agencji w Houston. Rozerwała kopertę i znalazła w środku czek i miły list z kolejnymi propozycjami. Czek był na kwotę odrobinę wyższą, niż potrzebował Everett. Jennifer uśmiechnęła się, podpisała czek i poszła przygotować kolację.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Everett wrócił tuż przed zmrokiem, ale nie przyszedł do domu. Jennifer przygotowała lekką kolację, zimne mięsa, wędliny i pieczywo. Kiedy Everett ciągle nie przychodził, poszła go poszukać.

Stał przy ogrodzeniu, patrząc na ogromnego byka, którego tak bardzo pragnął mieć. Jennifer stanęła na ganku i przyglądała mu się ze współczuciem. Zdecydowała się, że jutro z samego rana spienięży czek i wręczy mu gotówkę przy śniadaniu. Zastanawiała się, czy może mu teraz o tym wspomnieć. Wyglądał tak samotnie...

Wyszła na podwórko, lekki, ciepły wietrzyk podwiewał jej niebieską sukienkę.

- Rett - zawołała.

- Znów czekasz na mnie z kolacją? - Zrzucił jej szybkie spojrzenie.

- Nie. Przygotowałam tylko wędliny i mięsa na zimno.

- Podeszła do ogrodzenia i popatrzyła na dużego, krzepkiego byka. - Faktycznie jest duży.

- Tak. - Zapalił papierosa i wydmuchał chmurę dymu. Wyglądał jak kowboj w dżinsach, skórzanych ochraniaczach i obcisłej koszuli, która była do połowy rozpięta. Był bardzo zmysłowym mężczyzną i uwielbiała patrzeć na niego. Jej wzrok powędrował do jego twardych ust i chyba już po raz

dwudziesty zastanawiała się, jak by to było, gdyby ją pocałował. Zaczerwieniła się ze wstydu i odwróciła.

- A gdybym ci zaproponowała swoje oszczędności? - zapytała.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie, dziękuję. Nie mogę zaciągać większych długów, nawet żeby uratować byka. Spłacę ratę i zacznę od początku. Przewiduję, że za kilka miesięcy wzrośnie cena wołowiny. Póki to się nie stanie, będę w sytuacji patowej.

- Nikt ci nigdy nie mówił, że jesteś zanadto dumny?

- zapytała, doprowadzona do rozpacz.

Spojrzał na nią, jego oczy były ocienione rondem kapelusza.

- I kto tu mówi o dumie - odpowiedział. - Przypominam sobie, jak chciałaś wracać pieszo do miasta, w upale, bez kapelusza, taszcząc walizkę i maszynę do pisania. Musiałem zagrozić, że cię zwiążę, dopiero wsiadłaś do samochodu.

- Wiedziałam, że mnie tu nie chcesz - powiedziała po prostu. - Nie chciałam sprawiać kłopotu.

- Nie wyobrażam sobie tego. To znaczy ciebie sprawiającej kłopoty. - Zaciągnął się papierosem i zgasił go. - Jeden z sąsiadów złożył mi korzystną ofertę. Przyjedzie jutro, by porozmawiać o kupnie byka.

Miała więc czas na spieniężenie czeku i podjęcie jeszcze jednej próby, by go przekonać.

- Dlaczego włożyłaś sukienkę? - zapytał, przyglądając się jej. - Usiłujesz zwrócić moją uwagę?

- Kto, ja? - roześmiała się. - Tak jak powiedziałaś, nie łączy nas taki związek.

- Mocno się przytulałaś do mnie tego dnia, kiedy grze-

chotnik przestraszył twojego konia - powiedział niespodziewanie i wcale się przy tym nie uśmiechał. - Nie przeszkadzało ci, że widziałem cię bez bluzki.

Poczuła, że czerwieni się po nasadę włosów.

- Lepiej zajmę się kolacją... och!

Złapał ją, zanim zdołała odejść, i przyciągnął delikatnie. Jedną ręką objął ją w pasie, drugą położył na szyi.

- Nie ruszaj się - powiedział łagodnie. - Nic nie rób. Wiem, że jesteś dziewczicą, i nie będę próbował cię uwieść.

Nie mogła oddychać. Miała nogi jak z waty. Zauważyła jego zwężone oczy i twarde rysy twarzy. Tak bardzo tego pragnęła, ale teraz, kiedy to się działo naprawdę, bała się.

Znieruchomiała i położyła dłonie na jego koszuli, ale nadal nie mogła swobodnie oddychać. Wydawał się taki silny i ciepły, chciała dotknąć jego skóry. To wszystko było takie dla niej nowe.

Oddychał wolno i równomiernie. Uniósł jej brodę, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Pozwoliłaś mi patrzeć na siebie - powiedział półgłosem. - Kiedy to sobie przypominam, szaleję. Zastanawiałem się, ilu innych mężczyzn widziało cię na pół rozebraną.

- Nikt mnie nie widział - odpowiedziała cicho. Nie mogła przestać patrzeć mu w oczy. - Tylko ty.

- Tylko ja?

- Robiłam karierę - powiedziała z wahaniem. - Nie chciałam żadnych zobowiązań, więc się nie angażowałam w związki. Everett...

Gdy ją pocałował, bezwiednie chwyciła go za nadgarstek. Przestał na chwilę, popatrzył jej w oczy i tylko pokręcił głową.

- Jesteś wystarczająco dorosła, by to poznać - powiedział cicho. - Wiem, jaka jesteś wrażliwa w tym miejscu - przejechał palcami po delikatnej koronce. - Będę bardzo delikatny i spodoba ci się to. Obiecuję. Zamknij oczy, kochanie.

Jeszcze zanim skończył mówić, znów ją pocałował. Przesuwał delikatnie ustami po jej drżących wargach, skubiąc je i muskając w ciszy przepełnionej nowymi uczuciami i obietnicami.

Trzymała się kurczowo jego koszuli. Była zaskoczona, że jej nogi drżą i że ma przyśpieszony oddech. Usiłowała się odsunąć, ale jego palce wśliznęły się cicho do jej staniczka. Jęknęła głośno.

Wbiła paznokcie w jego pierś.

- Rett! - z trudem łapała powietrze. Płonęła, była przeżona i zawstydzona, że zauważył jej reakcję na jego pieszczoty.

- Cicho - wyszeptał. - Wszystko w porządku. To nic złego, że pozwalasz mi patrzeć na siebie. Jesteś taka słodka, Jenny. Jak nowa moneta wyłącznie z moimi odciskami palców. - Dotknął ustami jej zamkniętych powiek i czoła. Jego palce delikatnie zacisnęły się, dłonią wyczuł, jak jej ciało wspaniale reaguje na niego. - Lubisz to, prawda? - szepnął. Znowu pocałował ją delikatnie w powieki, nos i usta. - Włóż rękę do mojej koszuli.

Jego głos brzmiał głęboko, nisko i czule. Wsunęła palce pod jego koszulę. Rozłożyła dłoń na ciepłych mięśniach, a on znieruchomiał.

- Czy to... sprawia, że czujesz się... tak jak ja? - wyszeptała drżącym głosem, patrząc na niego.

- Identycznie - odszepnął.

Wyczuła, o co mu chodzi. Jej usta dotknęły go niepewnie i nieśmiało. Pachniał wodą kolońską i tytoniem. Podobał jej się sposób, w jaki jego mięśnie napinały się, kiedy go dotykała ustami i dłońmi. Nagle jej świat zawęził się do zmysłów i Everetta.

Ujął jej twarz dłońmi i pocałował ją z dzikością, która przeraziłaby ją kilka minut temu. Ale teraz wspięła się na palce i objęła go ramionami za szyję, oddając mu pocałunek. Rozchyliła usta, zachęcając go do jeszcze większej intymności. Zadrżała gwałtownie, kiedy przyjął zaproszenie.

Kiedy wreszcie ją uwolnił, on także drżał. Jego oczy płonęły z nie zaspokojonego pragnienia. Objął jej twarz gorącymi i twardymi dłońmi.

- Musimy się zatrzymać.

Wzięła głębokimi, uspokajający oddech.

- Tak.

Powoli puścił ją i skierował się w stronę domu, po czym po dwóch bezskutecznych próbach udało mu się w końcu zapalić papierosa.

Podążyła za nim, kręciło jej się w głowie od zmysłowej przyjemności, przerażało ją to, co z nim przeżyła i na co mu pozwoliła. Czuła się speszona, kiedy weszli do oświetlonego domu. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Naszykuję kolację - powiedziała.

Nawet nie odpowiedział. Poszedł za nią do kuchni i wodził za nią zamyślonym wzrokiem.

Nalała kawę, a on usiadł, nadal się jej przyglądając.

Ręce Jennifer drżały, kiedy stawiała dzbanuszek ze śmietanką obok jego kubka. Złapał ją za palce, patrząc na nią ponurym wzrokiem.

- Nie krępuj się mnie - powiedział cicho. - Wiem, że nigdy nie pozwoliłaś, by inny mężczyzna dotykał cię w ten sposób.

Popatrzyła na niego rozszerzonym oczyma. Nie spodziewała się, że powie akurat to.

- Po kolacji - powiedział powoli, przytrzymując jej spojrzenie - zaniosę cię do salonu i położę na kanapie. Tam będę się z tobą kochał w każdy znany mi sposób. Kiedy skończę, będziesz wzdrygała się na samą myśl o dotyku innego mężczyzny.

Jego oczy płonęły, oczy Jennifer także były rozpalone. Rozchyliła usta.

- Rett, ja nie mogę... przecież wiesz.

- Nie posuniemy się tak daleko. - Palcami delikatnie pieścił jej nadgarstek i wyostrzyły mu się rysy. - Czy jesteś bardzo głodna? - zapytał szeptem.

Czuła gwałtowne bicie serca. Popatrzyła na niego i była zgubiona. Była rozdygotana, aż po koniuszki palców.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała bez zastanowienia, wyciągając do niego rękę.

Posadził ją sobie na kolanach i odnalazł jej usta.

- Boże, jak ja ciebie potrzebuję - powiedział. Wstał, trzymając ją na rękach. - Bardzo cię potrzebuję!

Całując zaniósł ją do salonu. Położył ją delikatnie na zniszczonej kanapie. Rzucając jej namiętne spojrzenie, zaczął dokładnie zasuwac zasłony. Zamknął drzwi na klucz. Potem wrócił i usiadł przy niej.

Rozpiął jej sukienkę i Jenny opadła na poduszki, nie sprzeciwiając mu się. Uniósł ją i zsunął jej sukienkę z ramion. Następnie przyszła kolej na stanik. A potem nachylił



się nad nią i po prostu patrzył na miękkie kragłości, które odsłonił.

Gładził ją delikatnie palcami, póki nie krzyknęła.

- Czy to bob? - szepnął, patrząc jej w oczy.

Drżała i miała trudności z mówieniem.

- Nie - wyszeptała.

Uśmiechnął się powoli, w czuły, typowo męski sposób, i powtórzył pieszczotę. Wygięła się w łuk, a jego oczy zapłonęły. Dłońmi pieścił ją, jakby modelował jej ciało. Drżała jak w gorączce i trzymała się go kurczowo, potrzebując czegoś więcej niż tej pieszczoty, czegoś bardziej intymnego.

Zaczęła przesuwając drżącymi dłońmi po jego piersi, odkrywając twarde mięśnie.

Wstrzymała oddech, kiedy poczuła, jak przylgnął do niej. Poczowała ciepło i twardość jego męskiego ciała. Patrzyła mu prosto w oczy.

- Och, Rett - wyszeptała urwanym głosem.

- Słodka Jenny - powiedział, obejmując dłońmi jej twarz. - Czuję się, jakbym przesuwiał palce po aksamicie. Czy mnie czujesz?

- Tak. - Pieściła jego plecy. - Jesteś bardzo ciężki, Rett - powiedziała z drżącym uśmiechem.

- Za ciężki? - zapytał szeptem.

- Ależ nie - powiedziała miękko. - To sprawia mi przyjemność.

- Mnie też - pochylił głowę i pocałował czule, w nowy i rozkoszny sposób.

- Nie boisz się?

- Nie.

- Ale będziesz się bała - powiedział cicho. Przytulił ją jeszcze mocniej, stwarzając poczucie takiej bliskości, że aż westchnęła głośno.

Wstrząsnął nim dreszcz, a ona wtuliła twarz w jego szyję. Kręciło jej się w głowie, czuła się tak, jakby tonęła, płonęła, doznając oszałamiających uczuć i rozkosznej przyjemności.

- Jenny -jęknął. - Gdybyś nie była dziewicą, to kochałbym się z tobą.

Ledwo go słyszała, bo drżała na całym ciele. Nagle poczuła, że Everett kładzie się obok niej i bierze ją w ramiona w dziwnie opiekuńczy sposób. Gładził ją po włosach i obsypywał jej twarz drobnymi, czułymi pocałunkami. Nagle ulotniła się cała namiętność. Uspokajał ją.

- Nie wierzyłam... w to, co moja matka opowiadała o namiętności - szepnęła mu do ucha. - Jest cudowna, prawda? Taka wybuchowa, słodka i niebezpieczna!

- Nigdy nie pożyłaś mężczyzny?

- Nie.

- Coś ci powiem, Jenny. Nigdy nie pragnąłem tak kobiety. Nigdy. - Pocałował ją delikatnie w ucho. - Chcę, żebyś coś wiedziała. Gdyby to się kiedyś zdarzyło, nawet przypadkowo, nie potrafiłabyś o tym zapomnieć. Kochałbym cię czule i powoli.

- Wiem - wymruczała, uśmiechając się. Przytuliła go mocno. - Wtedy byś mnie miał ze wszystkimi moimi wzniosłymi zasadami. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że tak łatwo można stracić głowę.

- Jesteś bardzo namiętną kobietą - powiedział, patrząc jej w oczy. - Nie spodziewałem się tego.

- Ty też nie wydawałeś się namiętym mężczyzną - wy-

znała mu, przesuwając powoli wzrok bo jego śniadej twarzy.  
- Pragnęłam cię w przerażający sposób!

- Lepiej wstańmy. Bo moje szlachetne intencje wezmą w łeb.

Roześmiała się z zachwytem. Ubrała się, patrząc na jego szerokie plecy. Palił papierosa, przeczesując niespokojną dłońią włosy. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. I najbardziej... kochanym.

Kocham cię, pomyślała marzycielsko. Kocham cię całego i każdy twój gest. Wolę mieszkać w biedzie z tobą, niż mieć pokaźne konto w banku.

- Już się ubrałam - mruknęła, uśmiechając się, kiedy odwrócił się z wahaniem. - Dzięki tobie czuję się świetnie. Zawsze peszył mnie mój niski wzrost.

Zmrużył oczy.

- Nie jesteś niska, dziecinko - powiedział szorstko. - Jesteś filigranowa.

Zaróżowiła się z dumy.

- Dziękuję, Rett.

- Sprawdźmy, czy kawa jeszcze jest ciepła - powiedział łagodnie, wyciągając rękę.

Chwyliła podaną dłoń, a on ją przyciągnął i pocałował powoli i długo.

- Masz spuchnięte wargi - szepnął. - Bola?

- Są zachwycająco wrażliwe - odszepnęła stając na palcach. - Jak na hodowcę bydła, dużo wiesz o całowaniu.

- A ty dużo wiesz, będąc taka niedoświadczona - powiedział, śmiejąc się cicho.

- Szybko się uczę. - Zuchwale wsunęła rękę pod jego koszulę i zaczęła go pieścić.

Wyjął jej rękę i zapiął koszulę po szyję.

- Będę się musiał pilnować, inaczej pewnej nocy rzucisz mnie na kanapę i uwiedziesz.

- Wszystko w porządku - wyszeptwała. - Nie zajdziesz przeze mnie w ciążę. Zaufaj mi, kochanie - dodała uśmiechając się złośliwie.

Wybuchnął śmiechem i zaprowadził ją do kuchni.

- Nakarm mnie - powiedział. - Zanim całkowicie stracimy głowy.

- Nie psuj zabawy, akurat teraz, kiedy zrobiło się tak interesująco.

- Jeszcze chwilę, a przestałoby być interesująco, tylko zrobiłoby się gorąco - powiedział oschle. - Mężczyźni bardzo szybko się podniecają. Nie ufaj za bardzo moim instynktom opiekuńczym. Prawie straciłem głowę.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona. - Wcale tego nie zauważyłam.

- Właśnie - westchnął. - Nie angażowałem się w związki z dziewczynami od czasu, kiedy sam to zrobiłem po raz pierwszy. To śmieszne, ale w dzisiejszych czasach to poważny problem. Kiedy byłem dzieckiem, przywoici chłopcy nie umawiali się z dziewczynami, które uchodziły za łatwe. Teraz szydzi się z niewinnych dziewczyn. Cieszę się, że jesteś niewinna. Podoba mi się, że kiedy patrzę na ciebie, rumienisz się. Sprawia mi przyjemność, kiedy widzę, jak przeżywasz różne rzeczy po raz pierwszy. Do diabła ze współczesną moralnością. Jestem zachwycony, że jesteś tak staroświecka jak ja.

- Ja też - stwierdziła, patrząc na niego ciepłym wzrokiem. - Rett... - Wyciągnęła rękę i przyłożyła palce do jego

ust. - Rett, wydaje mi się, że... - miała właśnie powiedzieć, że go kocha, kiedy zauważyła leżącą na podłodze kartkę.

- Co to? - zapytał Everett, schylając się, by ją podnieść.

Serce przestało jej bić. To był czek. Włożyła go do kieszeni, ale musiał wypaść. Wyczuwając zbliżające się nieszczęście, patrzyła, jak czyta nagłówek z logo firmy. Jeszcze nie zamierzała powiedzieć mu, skąd go dostała...

Zmiał czek szczupłą dłonią.

- Skąd masz tyle pieniędzy i za co? - zażądał wyjaśnień.

- Pracuję na pół etatu dla firmy dekoratorskiej w Houston. Zmieniłam wystrój pokoju pewnej kobiecie - wyrzuciła z siebie. - To dla ciebie, żebyś spłacił byka - powiedziała z rozjaśnioną twarzą i błyszczącymi oczyma. - Wybrałam się do Houston i otrzymałam to zlecenie. To moja prowizja. Niespodzianka! Teraz już nie będziesz musiał sprzedawać tego wyliniałego, starego byka!

Wyglądał tak dziwnie, jakby próbował połknąć arbuza i nie udało mu się. Wstał, przyglądając się pogniecionemu czekowi. Odwrócił się tyłem. Podszedł do zlewu, patrząc w ciemne okno.

- W jaki sposób w ogóle dostałaś taką pracę?

- Przez kilka lat uczyłam się w doskonałej szkole dekoratorstwa wewnątrz w Nowym Jorku - powiedziała. - Pracowałam dla jednej z czołowych agencji i przez dwa lata rozwijałam swoje umiejętności. To właśnie dlatego tak się zdemerowałam, kiedy robiłeś te złośliwe uwagi na temat dekoratorów - dodała. - Ja jestem jednym z nich.

- Nowy Jork?

- Tak. To najlepsze miejsce do nauki i do pracy.

- I zachorowałaś na zapalenie płuc?

- Czasowo musiałam zrezygnować z pracy - przyznała. Zmarszczyła brwi. Zachowywał się dziwnie. - Dziękuję, teraz stanęłam na nogi i jestem w świetnej formie. Ta kobieta, dla której pracowałam, była zadowolona z mojej pracy. Ale powodem, dla którego to zrobiłam, była chęć zdobycia pieniędzy na spłatę raty...

- Nie mogę tego przyjąć - powiedział napiętym głosem. Delikatnie położył czek na stole i ruszył do wyjścia.

- Ale Everett, twoja kolacja!... - zawołała.

- Nie jestem głodny. - Nie zatrzymał się. Chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe.

Siedziała samotnie przy stole, gapiąc się na czek, póki nie zamazały się litery. Szczypały ją oczy od nie wylanych łez. Kochała go. Kochała Everetta Culhane'a. W ciągu jednego wieczoru jej dobre intencje zniweczyły szansę bycia z nim. Była prawie pewna, że teraz zwolni ją z pracy. Za późno przypomniała sobie jego zdanie na temat kobiet z miasta. Nie miała czasu, by wyjaśnić mu, że nauka i praca w Nowym Jorku były pomysłem jej rodziców, a nie jej. I że stres był za duży. Myślał, że to tylko było zapalenie płuc. Czy uda jej się go przekonać, że nie jest osobą, za jaką ją uważa? Że chciała tu zostać na zawsze, a nie tylko czasowo? Spojrzała na drzwi, wzdychając cicho. Po prostu posiedzi i poczeka, aż minie szok i Everett wróci.

Czekała. Ale kiedy minęła trzecia w nocy i nie było śladu Everetta, niechętnie poszła do sypialni i położyła się. Nie mogła zasnąć, bo na poduszce czuła zapach jego wody po goleniu. Wspominała dziką namiętność. W końcu wyczerpana zasnęła.

Kiedy rano otworzyła oczy, czuła się tak, jakby w ogóle

nie spała. Pierwszą rzeczą, jaką sobie przypomniała, była zaskoczona twarz Everetta, kiedy powiedziała mu, jak zarabiała na życie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zareagował w ten sposób. Po tym, co było między nimi, nie spodziewała się, że wyjdzie bez wysłuchania jej wyjaśnień. Zastanawiała się, czy będzie się tak zachowywał do czasu, aż ją zwolni. Była pewna, że to zrobi. Nie chciała wyjeżdżać. Kochała go całym sercem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przygotowała śniadanie, ale Everret wyszedł, nie zaglądając do kuchni. Najwidoczniej wolał się zagłodzić, niż zjeść to, co przygotowała.

Kolejne dni niczym się nie różniły. Jennifer gotowała, a potem zjadała wszystko sama. Everett wracał do domu we wczesnych godzinach rannych. Tak zorganizował sobie rozkład zajęć, że w ogóle go nie widywała.

Sprzedał byka. Dowiedziała się o tym od Eddiego.

- Błagałem go, żeby poczekał i zobaczył, co się stanie - powiedział Eddie. - Kiedy sąsiad zrezygnował z kupna, sprzedał go komuś innemu. Nie chce rozmawiać. Czy wie pani, co go gryzie?

Odwróciła wzrok.

- Chyba martwi się o pieniądze - powiedziała. - Zaproponowałam mu to, co mam. Wściekł się i wymaszerował z domu. Od tej pory nie odzywa się do mnie.

- To nie jest podobne do Everetta.

- Wiem - westchnęła, uśmiechając się do niego. - Chyba chce, żebym wyjechała.

- Denerwuje go brak pieniędzy. - Eddie uśmiechnął się szeroko. - Niech pani nie rezygnuje. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje nas wszystkich.



- Może i tak - powiedziała Jennifer. - Żałuję, że nie przyjął pieniędzy, które chciałam mu pożyczyć.

- To byłoby niesamowite, gdyby Everett przyjął pieniądze od kobiety. Bez urazy, ale jest na to za bardzo męski. Jeśli wie pani, co chcę przez to powiedzieć.

Niestety, rozumiała. Już poznała go od tej strony. A najgorsze było to, że ciągle za nim tęskniła. Ten mały epizod na kanapie zaostrzył jej apetyt, ale go nie zaspokoił.

Na lunch przygotowała półmisek zimnych mięs i wstawiła go do lodówki. Na stole postawiła koszyk z pieczywem, na kuchence stał dzbanek z kawą. Włożyła sweter i poszła odwiedzić Libby. Czuła się, jakby zastawiała pułapkę. Może jedzenie sprawi mu przyjemność, kiedy nie będzie musiał patrzeć na kobietę z miasta.

Libby nie zadawała żadnych pytań, po prostu cieszyła się z odwiedzin, ponieważ dzieci były w szkole i mogła porozmawiać o modzie i programach telewizyjnych.

Jennifer wyszła o godzinie trzynastej i poszła sprawdzić, czy Everett zjadł. Była zaskoczona, kiedy zastała go przemierzającego nerwowo kuchnię. Palił jak komin.

- A więc nareszcie jesteś! - wybuchnął patrząc na nią groźnymi piwnymi oczami. - Do diabła, gdzie byłeś? Nie zostawiłeś żadnej wiadomości! Nie wiedziałem, czy wyjechałeś, czy zostałeś porwana, czy wpadłeś do dziury...

- A co cię to obchodzi? - zapytała. - Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie zależy ci na moim towarzystwie!

- A czego się spodziewałeś? - zapytał groźnie. - Okłamałeś mnie.

- Nie zrobiłam tego - odparła.

- Myślałem, że jesteś biedną sekretarką, która umrze

z głodu, jeśli nie dam jej pracy - powiedział przez zaciśnięte zęby, patrząc na nią prawie z nienawiścią. - A co odkryłem? Mieszkałaś i pracowałaś w Nowym Jorku. Zarabiałaś więcej w tydzień niż ja w dwa miesiące!

A więc o to chodziło. Jego duma została urażona. On był biedny, a ona nie. To go dobiło. Teraz poznała powód jego dziwnego zachowania. Był nieprzystępny jak grzechotnik. W zakurzonych dżinsach i kowbojskich butach wyglądał jak jakiś przestępca.

- Miałam zapalenie płuc - zaczęła. - Musiałam przyjechać na południe...

- Czy Bobby o tym wiedział? - zapytał.

- Nie - powiedziała. - Nie widziałam żadnego powodu, żeby mu o tym mówić!

- Dlaczego nie powiedziałaś od razu? - wycodził przez zęby, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu następnego papierosa.

- A co tu było do powiedzenia? - zapytała bezsilnie. Zdjęła sweter, a jej zielone oczy patrzyły na niego błagalnie. - Jestem taka jak dawniej.

- Nie sądzę - powiedział. Zapalił papierosa. - Przyjechałaś tu, wyglądając jak zmokła kura. A teraz... - Wypuścił kłęb dymu, delektując się zmianą, jaka w niej zaszła. Przez chwilę jego wzrok zatrzymał się na jej białej bluzce, potem zmrużył oczy.

- Kiedyś przywiozłem tu dziewczynę z miasta - powiedział zamyślony. Pochwycił jej wzrok. - Kiedy odkryła, że mam więcej pomysłów niż pieniędzy, uciekła. Byliśmy zaręczeni - zaśmiał się gorzko. - Jestem ślepy, jeśli chodzi o kobiety.

Objęła się ramionami.

- Dlaczego robi ci to taką różnicę? - zapytała. - Przyjęłam to zlecenie tylko po to, by ci pomóc - dodała.

Podeszła bliżej.

- Chciałam się odwdzińczyć za to, że dałeś mi pracę, kiedy jej potrzebowałam. Wiedziałam, że nie było cię na to stać, ale ja miałam kłopoty. Poświęciłeś się dla mnie. Chciałam, żebyś miał swojego byka.

Rysy jego twarzy stwardniały i odwrócił się od niej, jakby nie mógł znieść jej widoku. Podniósł papierosa do ust. Stał wyprostowany, jakby połknął kij.

- Chcę, żebyś wyjechała - powiedział.

- Wiem - powiedziała, wzdychając cicho. - Kiedy?

- Pod koniec tygodnia.

Tak szybko? pomyślała z żalem.

- Czy ty mnie nienawidzisz? - zapytała zraniona.

Trzymając kurczowo papierosa w dłoni, odwrócił się powoli, obrzucając ją wściekłym spojrzeniem. Podeszedł bliżej, patrząc na nią w niepokojący sposób.

Płynnym ruchem wyrzucił nie dopalonego papierosa do popielniczki i wyciągnął rękę.

- Nienawidziłbym cię - powiedział ostro. - Gdybym nie pragnął cię tak bardzo - przytrzymał obie jej dłonie, pochylił głowę i pocałował ją.

Na moment spięła się, bo w tym pocałunku nie było czułości. Był brutalny i celowo sprawiał jej ból. Ale pomimo to kochała go. Jeśli tylko tyle mógł jej dać, to musi jej to wystarczyć. Oswobodziła dłonie i objęła go za szyję. Rozchyliła usta, ofiarowując mu wszystko, czego pragnął. Nie mogła odwzajemnić pieśczoły, bo nie miała możliwości. Brał, nie starając się sprawić jej przyjemności.

Pieścił ją mocnymi dłońmi, przytulając zmysłowo i bezczelnie do swojego ciała, pozwalając jej poczuć, jak rozpaczliwie jej pragnie.

- Czy to było kłamstwo? - zapytał. - Czy naprawdę jesteś dziewicą?

- Tak - odpowiedziała drżącym głosem. Nadal przytulał ją w intymny sposób. Kiedy próbowała się odsunąć, przyciągnął ją jeszcze mocniej.

- Nie rób tego - powiedział złośliwie. - Lubię cię czuć. Czy to nie daje ci poczucia zwycięstwa, dziewczyno z miasta, że wiesz, jak reaguję na ciebie?

Nadaremnie próbowała go odepchnąć.

- Nie poniżaj mnie, Everett - błagała.

- A jestem w stanie to zrobić? - zaśmiał się lodowato. - Z twoimi możliwościami? - zacisnął dłonie, zmuszając ją do krzyku. Pochylił głowę. Tym razem pocałunek był prowokujący. Lekko muskał jej wargi ustami, delikatnie i czule, aż poczuła się odurzona, była jak w transie. Zaczęła odwzajemniać pieszczotę.

- Czy chcesz ze mną zostać, Jenny? - wyszeptał.

- Tak - odszepnęła, wkładając całe serce w odpowiedź. Złapała go za koszulę drżącymi palcami. Jej usta dopominały się jego pocałunku.

- Tak, chcę zostać!...

Oddychał szybko i ciężko.

- To chodź na górę. Wtedy pozwolę ci zostać.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie jego słów. Przytulał ją w sposób, który ją zaszokował i przestraszył.

Odepchnęła jego ręce. Była zawstydzona i zrozpaczona.

- Co masz na myśli? - szepnęła.

Roześmiał się, a jego oczy były zimne jak lód.

- Nie wiesz? Kochaj się ze mną. Czy mam to powiedzieć bardziej bezpośrednio, Jennifer? - dodał i powiedział to w sposób, który spowodował, że wyciągnęła dłoń, by go uderzyć.

Złapał ją za rękę, patrząc na nią z pogardą, pożądaniem i złością.

- Nie jesteś zainteresowana? - zapytał kpiąco. - Przed chwilą byłaś. Podobnie było tamtej nocy, kiedy pozwoliłaś, żebym cię rozebrał.

Zacisnęła zęby, starając zachować godność i dumę.

- Puść mnie - powiedziała drżącym głosem.

- Mógłbym cię zaspokoić, dziewczyno z miasta - powiedział, patrząc na jej ciało śmiałym spojrzeniem. - Któregoś dnia będziesz z jakimś mężczyzną. Dlaczego to nie mogą być ja? Czy może najpierw muszę stać się bogaty?

Poczuła zbierające się łzy. Czuła, że za chwilę złamie jej nadgarstek. Bolały ją plecy, bo nadal ją mocno przytulał. Zamknęła oczy, by nie widzieć jego okrutnej twarzy. Tak bardzo go kochała. Więc jak mógł traktować ją w ten sposób?! Jak mógł być taki okrutny po czułości, jaką się wzajemnie: obdarzali!

- Bez komentarza? - zapytał. Opuścił ręce i wyjął tłące go się papierosa z popielniczki. - Nie możesz winić mężczyzny, że próbuje. Ubiegłej nocy byłaś chętna. Myślałem, że skoro masz odejść, będziesz chciała zabrać ze sobą wspomnienia.

Aż do tej chwili miałam cudowne, pomyślała z żalem. Sięgnęła drżącymi rękami po sweter. Nie mogła spojrzeć na niego.

- Kiedy skończysz pracę w kuchni, na biurku leży korespondencja, którą możesz przepisać na maszynie - powiedziała, idąc w kierunku drzwi. Odwrócił się z ponurym uśmiechem. - W ten sposób możesz nadrobić czas, który straciłaś na odnawianie pokoju tej kobiecie.

Nadal się nie odezwała i nie poruszyła. Zawalił się cały jej świat. Kochała go. A on ją traktował jak dziwkę, którą poderwał na ulicy!

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Nie musisz nic mówić - powiedział. - Nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie zależało mi na tym. Tylko cię pragnąłem. Gdybym miał pieniądze, mógłbym mieć ciebie i tuzin do ciebie podobnych, prawda?

Zmusiła się, by unieść udręczoną twarz. Aż się wzdrygnął na ten widok, ale ona tego nie zauważyła.

- Powiedz coś! - wrzasnął.

Dumnie uniosła podbródek. Jej opuchnięte, jasne oczy patrzyły na niego oskarżycielsko. Nie powiedziała ani jednego słowa. Nawet gdyby rzucił ją o ścianę, nie dałaby mu tej satysfakcji.

Wciągnął ze złością powietrze, odwrócił się na pięcie i zatrzasnął drzwi.

Poszła na górę jak w transie, prawie nie zwracając uwagi na otoczenie. Weszła do swojego pokoju, wzięła nie zrealizowane czeki, które jej wręczał, i ułożyła je starannie na kredensie. Spakowała się szybko i zajrzała do portmonetki. Zostało jej akurat tyle pieniędzy, że wystarczy na taksówkę. Spienięży czek w mieście. Zamówiła taksówkę, wzięła walizkę i zeszła na dół.

Kiedy podjechała taksówka, nigdzie nie zauważyła Eve-

retta, Eddiego i Biba. Zeszła po schodach, nie płakała i miała zdecydowany wyraz twarzy.

- Proszę zawieźć mnie do miasta - powiedziała cicho.

Taksówka ruszyła, a ona po raz ostatni popatrzyła na don i zagrody. Potem odwróciła się i zamknęła oczy.

Na szczęście Jennifer nie miała kłopotów ze znalezieniem pracy. Sally była pod wrażeniem roboty, którą wykonała dla pani Whitehall. Jennifer uwielbiała tę pracę, ale musiało minąć kilka tygodni, by mogła myśleć o Everecie nie płacząc.

Kawa stojąca na stole stygła. Zmarszczyła brwi, a jej dłoń znieruchomiała nad projektem, który robiła dla nowego klienta.

- Chcesz świeżej kawy? - zapytała Sally Wade, stojąc w drzwiach. Uniosła własny kubek. - Właśnie idę sobie nalać.

- Dzięki - Jennifer roześmiała się.

- Po raz pierwszy od trzech miesięcy wyglądasz na szczęśliwą - stwierdziła Sally. - Skończyłaś z nim?

- Z kim?

- Z facetem, przez którego płakałaś przez pierwszy tydzień. Nie wtykałam nosa, ale zastanawiałam się - przyznała się Sally. - Czekałam na telefon albo na list. Ale się nie doczekałam. Myślałam, że musi mu zależeć, skoro ty jesteś tak bardzo zaangażowana.

- Chciał mieć kochankę - powiedziała Jennifer. - A ja chciałam mieć męża. Po prostu źle się zrozumieliśmy. Poza tym - powiedziała z bladym uśmiechem - już czuję się o wiele lepiej. Mam wspaniałą pracę, wspaniałą szefową

i nawet chłopaka na pół etatu. Jeśli można uznać Andrew za chłopaka.

- Jest uroczy - westchnęła Sally. - Tego właśnie potrzebujesz. To energiczny człowiek.

- I nie najgorszy architekt. Na pewno jesteś zadowolona, że pracuje z nami. - Jennifer uśmiechnęła się szeroko. - W ubiegłym miesiącu zrobił świetny projekt biurowca.

- Ty też - powiedziała Sally, uśmiechając się. Oparła się ó framugę. - Uważam, że to był doskonały pomysł z umiejscowieniem kilku firm w odnowionej rezydencji. Potrzebny był do tego zgrany zespół, a ty i Andrew świetnie się dogadujecie.

- Ale tylko zawodowo - stwierdziła Jennifer, obracając ołówkę w szczupłych palcach. - Nie chcę, by się zaangażował. Jeśli on w ogóle może się zaangażować - roześmiała się.

- Nie próbuj się zakopać żywcem.

- Nie próbuję. Tylko że... - wzruszyła ramionami. - Dopiero dochodzę do siebie... już nie chcę ryzykować. Musi minąć sporo czasu.

- Niektórzy mężczyźni są sympatyczni. - Sally nieśmiało wyraziła swoje zdanie.

- Więc dlaczego jesteś sama? - padło ostre pytanie.

- Jestem wybredna - dodała Sally, uśmiechając się rozbrajająco. - Bardzo, bardzo wybredna. Chcę Retta Butlera albo nikogo.

- Nie ten wiek i nie ten stan.

- Ty jesteś z Georgii. Pomóż mi poszukać!

- Przykro mi - mruknęła Jennifer - Gdybym go znalazła, nikomu nie powiedziałabym o tym.



- Rozumiem. Daj kubek, to naleję ci kawy.
- Dzięki, szefowo.
- Bosko, jest kawa - zawołał wysoki, rudowłosy mężczyzna. - Poproszę o czarną, dwa pączki i jajko sadzone...
- Bar śniadaniowy jest zamknięty, panie Peterson - powiedziała Jennifer.
- Przykro mi, Drew - dodała Sally. - Musisz złapać kurę i zadać sobie trochę trudu.
- Umrę z głodu - narzekał, wpychając ręce do kieszeni.
- Nie mam ani żony, ani matki. Mieszkam sam. Moja kucharka mnie nienawidzi...
- Łamiesz mi serce - powiedziała dramatycznie Sally.
- Możesz zjeść resztę mojego pączka - zaproponowała Jennifer, podając mu kawałek pączka w czekoladzie.
- Mniejsza o to - westchnął Drew. - Ale i tak dziękuję. Po prostu padnę z głodu.
- O to chyba nie będzie trudno - zauważyła Jennifer.
- Wyglądasz jak skóra i kości.
- W tym tygodniu przytyłem dwa kilo - powiedział urażony.
- Gdzie się podziały te kilogramy? - zapytała Sally. - W dużym palcu u nogi?
- Bardzo śmieszne - roześmiał się.
- Jesteś za chudy - stwierdziła Jennifer.
- Rzucił jej piorunujące spojrzenie.
- Wciąż rosnę. - Przeciągnął się leniwie. - Przejedziesz się ze mną do tego nowego biurowca?
- Nie, dziękuję. Muszę skończyć te rysunki. Co sądzisz?
- Pokazała mu jeden, a on przyjrzał mu się doświadczonego okiem architekta.

- Ładne. Pamiętaj tylko, że będzie się tam przewijało dużo ludzi, więc projektuj rozsądnie.

- Więc muszę pożegnać się z białym dywanem - żartowała.

- Ja ci dam biały dywan - mruknął. Przyjrzał się jej, wydymając wargi. - Co za zmiana!

Zamrugła oczami.

- Jaka?

- Kiedy zaczęłaś tu pracować trzy miesiące temu, wyglądałaś jak zmokły kociak. A teraz... - tylko westchnął.

Była ubrana w beżowy kostium, różową bluzkę w paski, a na szyi zawiązała różową jedwabną apaszkę. Jej blond włosy miały prawie platynowy odcień i odzyskały dawny połysk. Fryzjer je podciął, tak że opadały falami aż do ramion. Cera Jennifer była delikatna i miała kremowy odcień. Znowu zaczęła się malować. Wyglądała dobrze i wyczytała to z jego oczu.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za komplement - powiedziała. - Od jakiegoś czasu mam bardzo niską samoocenę.

- Trzymaj się mnie, dzieciaku, a wywinduję ją bardzo wysoko - obiecał z lubieżnym uśmiechem.

- On mnie próbuje uwieść, Sally! - zawołała.

Spodziewała się żartobliwej odpowiedzi, ale nie doczekała się. Spojrzała na Andrew pytająco.

- Sądzisz, że wyszła?

- Nie. Odebrała telefon. Jeszcze się nie przyzwyczyłaś do melodyjnego dzwonka?

Nie przyzwyczyła się. Było sporo rzeczy, do których nie

mogła się przyzwyczaić. A najgorszą z nich było życie bez Everetta. Miała dobrą pracę, ładne mieszkanie i trochę nowych ubrań. Ale bez niego nic się nie liczyło. Po prostu wegetowała. Nadal była urażona pogardą, jaką jej okazał.

- No cóż! - powiedziała Sally, usiłując złapać oddech, kiedy do nich dołączyła.

- Jeśli reszta tego faceta jest taka, jak jego głos, to wracam do aktywnego życia zawodowego. To był potencjalny klient. Sądzę, że okaże się Rettem Butlerem, o którym zawsze marzyłam. Co za aksamitny, seksowny głos!

- Śnij dalej - dokuczała jej Jennifer.

- Przyjdzie jutro rano, żeby z nami porozmawiać. Chce odnowić cały dom! - wykrzyknęła Sally.

- Więc musi mieć okazały portfel - stwierdził Andrew. Sally przytaknęła.

- Nie powiedział, gdzie znajduje się dom, ale założyłam, że jest niedaleko. Bo to nie brzmiało jak rozmowa zamiejscowa. - Zerknęła na Jennifer z uśmiechem. - Najwyraźniej stałaś się znana - roześmiała się. - Zapytał się, czy to ty będziesz robiła projekt. Miałam wrażenie, że inaczej nie zgodziłby się. - Zawirowała z kubkiem w dłoni. - Co za dar niebios. Z biurowcem i tym zleceniem wyjdziemy na prostą, dzieciaki! Ale szansa!

- A dopiero wczoraj jęczałaś na temat rachunków. - Jennifer roześmiała się.

- Mówiłam ci, że coś się pojawi, prawda?

- Przynosisz mi szczęście - powiedziała jej Sally. - Drzę na samą myśl, co by się stało, gdybym cię nie zatrudniła.

- Wiesz, jak bardzo doceniam to, że mam tę pracę -

powiedziała Jennifer. - Znajdowałam się w dramatycznej sytuacji.

- Zauważyłam to. Obydwie na tym skorzystałyśmy. Nadal korzystamy - powiedziała ciepło Sally. - Uczcijmy to. Chodźcie, postawię wam lunch.

- Wspaniale! - Jennifer wstała, chwytając torbę. - Pośpieszmy się, zanim zmieni zdanie.

Wyszła w pośpiechu. Tuż za nią podążał Drew, wyprzedzając Sally. Nikt z nich nie zauważył mężczyzny siedzącego w luksusowym samochodzie. Głędząc leniwie telefon samochodowy, przyglądał im się w skupieniu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Drew poprosił, by Jennifer wyszła z nim wieczorem, ale odmówiła z uśmiechem. Już nie zależało jej na życiu towarzyskim. Bywała z Sally na służbowych przyjęciach, kiedy trzeba było zyskiwać nowych klientów lub omówić nowe zlecenia. Ale na tym kończył się jej udział w życiu towarzyskim. Większość czasu spędzała samotnie w swoim skromnym mieszkaniu, przeglądając rysunki i projektując wystrój pokoi.

Lubiła pracować dla Sally. Houston było dużym miastem, choć mniejszym od Nowego Jorku. I mimo że istniała konkurencja, nie była tu taka zaciekle. Stres był mniejszy. A najlepsze w tym wszystkim było to, że Jennifer miała dużo swobody przy projektach. Miała wolną rękę, póki zaspokajała oczekiwania klientów. Ubóstwiała swoją pracę, przez co ponownie stała się taką kobietą, jaką była przedtem. Lecz tym razem nie wpadła w pułapkę życia ponad stan. Planowała swoje wydatki. Piękne ubrania, które uwielbiała, kupowała na wyprzedży.

Prowadziła wygodne życie. Ale jakaś jej część nadal opłakiwała Everetta. Nie było dnia, by nie wyobrażała go sobie. Tak bardzo do siebie pasowali. Nigdy nie doświadczyła takiej czułości od żadnego mężczyzny.

Wstała z kanapy i zapatrzyła się na Houston. Miasto było

jasne i piękne, ale pamiętała rancho w gwiazdziste noce. Psy wyły w oddali, świerszcze grały pod schodami. Wszędzie dookoła rozciągała się otwarta przestrzeń, na niebie migotały gwiazdy, a na łąkach widać było sylwetki pasącego się bydła.

Objęła się mocno ramionami i westchnęła. Może któregoś dnia zmniejszy się ból i naprawdę zapomni o nim. Może kiedyś, wspominając jego oskarżenia, nie będzie tak cierpiała. Ale obecnie ból był nieznośny. Chętnie przystawała na to, by została jako jego kochanka, jako obiekt do wykorzystania, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Nie pozwolił, by była częścią jego życia. Nie mógł powiedzieć jej wyraźniej, jak nisko ją ceni. To bolało najbardziej, że nie udało jej się do niego dotrzeć, pomimo okazanej troski i czułości. Nie widział nic poza jej ciałem i swoim pożądaniem. Nie kochał jej i postarał się, żeby się o tym dowiedziała.

Było wiele nocy takich jak ta, kiedy nerwowo przemierzała pokój, zastanawiając się, czy w ogóle myśli o niej. Jakos w to wątpiła. Everett wzniosł mur wokół swojej osoby. Nie dopuszczał do siebie nikogo. Szczególnie kobiety z miasta, której dochody były wyższe od jego własnych.

Roześmiała się gorzko. Szkoda, że jak już zakochała się po raz pierwszy w życiu, to w takim cynicznym mężczyźnie. To wypaczyło jej spojrzenie na świat. Jej uczucia były głęboko ukryte, tak by nikt nie mógł jej już zranić. Nikt nie mógł do niej dotrzeć. Czuła się bezpiecznie w swoim kokonie. Teraz, podobnie jak on, nie potrafiła kochać. W pewien sposób było to błogosławieństwem, bo nie można było już jej zranić. Potrafiła śmiać się i flirtować z Drew, ale to nie miało znaczenia. Teraz chodzenie na randki nie stanowiło ryzyka. Dobrze ukryła swoje serce.

Ostatni raz zerknęła na sylwetkę miasta, zgasiła światło i poszła spać. Kiedy zapadała już w sen, zastanowiła się, kto może być tym nowym klientem. Uśmiechnęła się szeroko, przypominając sobie komentarz Sally na temat jego zmysłowo brzmiącego głosu.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy zasnęła. Zaczęła się pośpiesznie ubierać w beżową jedwabną sukienkę i pantofle na wysokich obcasach. Jęknęła na widok swoich niesfornych włosów, które się wiły wokół twarzy, uniemożliwiając upięcie ich w kok. Umalowała się, włożyła pantofle i wybiegła w pośpiechu w chłodny, jesienny poranek, zapominając o okryciu. No cóż, może nie zamarznę, uspokajała się, wsiadając do taksówki i jadąc do biura.

- Nareszcie jesteś - powiedział Drew z udawanym gniewem, kiedy wbiegła do biura, nie mogąc złapać tchu. Miała zaróżowione policzki, oczy jej błyszczały. - Powinienem cię wylać z pracy.

- Proszę bardzo. Spróbuj. - Uśmiechnęła się do niego. - A ja opowiem Sally o kosztorysie, który sfałszowałeś.

- Szantażystka! - warknął. Chwycił ją i uniósł wysoko, śmiejąc się razem z nią.

- Postaw mnie, ty męski szowinisto - roześmiała się wesoło. Jej twarz była piękna, ciało pociągająco wyeksponowane. Trzymała ręce na jego ramionach, a jej włosy wirowały z każdym obrotem. - No, postaw mnie - prosiła go. - Postaw mnie, Drew, a zaproszę cię na lunch.

- Nie mam wyjścia - mruknął oschłym tonem.

- Jennifer! Drew! - wykrzyknęła Sally, wchodząc do pokoju i nerwowo się śmiejąc. - Przestańcie błaznować. Mamy sprawy do omówienia, a robicie okropne wrażenie.

- Och - mruknał Drew. Odwrócił głowę, w tym samym momencie zrobiła to Jennifer i cały śmiech i radość wyparowały z niej jak powietrze z pękniętego balonika. Patrzyła na przybysza z napięciem, a po chwili z wściekłością.

Drew postawił ją i uśmiechając się, podszedł z wyciągniętą ręką.

- Przepraszam za to zajście. Karzę personel za spóźnienie - zachichotał. - Jestem Andrew Peterson. A to moja współpracowniczka, Jennifer King.

- Wiem, jak się nazywa - powiedział cicho Everett Culhane. Jego ciemne oczy były wściekłe i zimne, uśmiechnął się drwiąco. - Znamy się.

Sally była zaszokowana. Właśnie do niej dotarło, kim jest Everett, kiedy spojrzała na pobladłą twarz Jennifer.

- Pan Culhane jest naszym nowym klientem - powiedziała Sally z wahaniem. Jennifer wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć. - Pamiętasz, mówiłam, że dzwonił.

- Nie wymieniłaś nazwiska - powiedziała Jennifer głosem drżącym z gniewu. - Przepraszam, ale muszę teraz zadzwonić.

- Nie tak szybko - powiedział Everett cicho. - Najpierw porozmawiamy.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a jej ciało drżało od tłumionego napięcia.

- Nie mam panu nic do powiedzenia - udało jej się powiedzieć. - A pan nie może mi powiedzieć nic, co chciała-bym usłyszeć.

- Jennifer... - zaczęła nerwowo Sally.

- Jeśli moja praca zależy od tego, czy będę pracowała dla pana Culhane'a, to możesz zwolnić mnie z miejsca - powie-



działa Jennifer. - Nie będę z nim rozmawiała, a tym bardziej pracowała. Przykro mi.

Odwróciła się i wyszła na trzęsących się nogach. Nie mogła nawet usiąść, trzęsła się jak osika i czuła palące łzy. Słyszała dobiegające z zewnątrz głosy, ale je zignorowała. Gapiła się tak intensywnie na abstrakcyjny obraz, aż poczuła że oślepnie.

Ledwo dotarł do niej dźwięk otwieranych drzwi. Potem zamknęły się stanowczo. Zerknęła przez ramię i zobaczyła Everetta.

Dopiero wtedy zauważyła, że ma na sobie garnitur. Bardzo drogi, świetnie skrojony, w szarym kolorze, który podkreślał jego śniadą karnację i czarne włosy. Wyglądał elegancko w tym nowym stroju. W ręku trzymał kapelusz kowbojski. Przyglądał się jej spokojnie, jakby ją oceniał. Trwało to dłuższą chwilę.

- Odejdź, proszę - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytał, rzucając niedbale kapelusz na jej biurko. Opadł na fotel, zakładając nogę na nogę. Zapalił papierosa i przysunął bliżej popielniczkę, nie przestając jej się przyglądać.

- Jeśli chcesz przerobić dom, to są inne firmy - powiedziała.

- Czy ty się mnie boisz? - zapytał cicho.

- Jestem wściekła - odpowiedziała głosem tylko trochę głośniejszym od szeptu. Ręką odgarnęła niesforny kosmyk włosów. - Przed moim wyjazdem równie dobrze mogłeś użyć bata. Czego teraz chcesz? Pokazać mi, jak ci się dobrze powodzi? Zauważyłam krój twojego garnituru. A fakt, że możesz zatrudnić tę firmę do odnowienia domu, wskazuje na

duże pieniądze - uśmiechnęła się niepewnie. - Mam nadzieję, że to nagłe bogactwo cię uszczęśliwiło.

Milczał przez pewien czas. Bacznie ją obserwował, jakby zapomniał, jak wygląda.

- Nie zapytasz, jak doszedłem do bogactwa? - odezwał się w końcu.

- Nie, ponieważ nie obchodzi mnie to - powiedziała.

Lekko drgnął mu kącik ust. Zaciągnął się papierosem i strzepnął popiół do popielniczki.

- Sprzedałem prawa do dzierżawy pól naftowych.

I to tyle, jeśli chodzi o twoje zasady, chciała powiedzieć, ale nie miała siły. Usiadła ostrożnie za biurkiem.

- Bez komentarza? - zapytał.

Zbladła, przypominając sobie ze wstrząsającą jasnością ostatni raz, kiedy to powiedział. Wyglądało na to, że on też sobie przypomniał.

- Chcę odnowić dom - powiedział sucho. - Chcę, żebyś ty to zaprojektowała. Nikt inny. Chcę, żebyś mieszkała u mnie, kiedy to będziesz robiła.

- Najpierw zamarnie piekło - powiedziała cicho.

- Miałem wrażenie, że firma ma kłopoty finansowe - powiedział bezczelnie. - Prowizja za to zlecenie będzie bardzo duża.

- Kiedyś już ci powiedziałam, że nie możesz mnie kupić - wyjąkała drżącym głosem. - Wolałabym rzucić się z urwiska, niż mieszkać z tobą pod jednym dachem.

Zamknął oczy. Kiedy je znowu otworzył, przyglądał się swoim kowbojskim butom.

- Czy to z powodu tego rudowłosego kłowna? - zapytał nagle, unosząc gwałtownie wzrok, by jej spojrzeć w oczy.

- To nie twój interes.

Błądził wzrokiem po jej twarzy.

- Z nim zachowujesz się inaczej - powiedział. - Jesteś ożywiona i szczęśliwa. A w momencie, kiedy mnie zauważyłaś, uszło z ciebie życie.

- A czego się spodziewałeś?! - wybuchnęła, patrząc na niego dzikim wzrokiem. - Zmieszałeś mnie z błotem.

Odetchnął powoli.

- Wiem.

- To dlaczego tu jesteś? - zapytała ze znużeniem. - Czego chcesz ode mnie?

Patrzył na papierosa nie widzącym wzrokiem.

- Mówiłem ci. Chcę odnowić dom. - Spojrzał na nią. - Stać mnie na najlepszych i kogoś takiego właśnie chcę. Ciebie.

Jego głos miał dziwną intonację, ale była za bardzo zde nerwowana, by to zauważyć. Zamrugała oczami, starając się opanować.

- Ja tego nie zrobię. Sally będzie musiała wylać mnie z pracy.

Wstał i zgasił papierosa, zanim włożył ręce do kieszeni. Stał i patrzył na nią.

- Istnieją mniej przyjemne sposoby załatwienia tej sprawy - powiedział. - Mógłbym skomplikować życie twojej nowej pracodawczyni. - Jego oczy rzucały wyzwanie. - Zmuszasz mnie do odkrycia kart. Zastanów się, czy będziesz mogła wyjechać, mając ją na sumieniu.

Nie mogła tego zrobić i on o tym wiedział. Zranił jej dumę.

- Co chcesz osiągnąć, zmuszając mnie do powrotu? - za-

pytała. - Gdybym mogła, wsadziłabym ci nóż w plecy. Nie prześpię się z tobą, bez względu na to, co zrobisz. Więc co będziesz z tego miał?

- Odnowiony dom - powiedział leniwie. Zlustrował ją wzrokiem. - Tamto mi przeszło. Co z oczu, to i z serca, czy tak się nie mówi? - Wzruszył ramionami i odwrócił się z wyrachowanym wyrazem twarzy. - A w ciemności jedno kobiece ciało jest podobne do drugiego - dodał, sięgając po kapelusz. - Więc jak będzie, panno King? Czy wracasz ze mną do Big Spur, czy mam przekazać pani Wade smutną wiadomość, że zostawiasz ją na lodzie?

Jej oczy rzucały zielone błyskawice. Nie pozostawił jej wyboru. Ale zapłaci jej za to. Dopilnuje tego.

- Pojadę - syknęła.

Nie powiedział już ani słowa. Opuścił jej biuro nonszalancko, tak jakby to on wyświadczał jej przysługę, pozwalając jej zmienić wystrój swojego domu.

Chwilę później przyszła do niej Sally. Była zdenerwowana i skruszona.

- Nie miałam pojęcia - zaczęła. - Przysięgam, że nie wiedziałam, kim on jest.

- Teraz już wiesz - odparła Jennifer z drżącym uśmiechem.

- Nie musisz tego robić - powiedziała Sally szorstko.

- Obawiam się, że muszę. Everett nie rzuca pogrózek na wiatr - powiedziała wstając. - Byłaś dla mnie taka dobra. Nie pozwolę, byś miała z mojego powodu kłopoty. Pojadę z nim. W końcu to tylko jeszcze jedno zlecenie.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Wyślę z tobą Drew. Jakoś to wytłumaczymy...

- Everett pożarłby go żywcem - powiedziała Jennifer. - I nie udawaj, że tego nie wiesz. Drew jest miłym mężczyzną, ale nie dorównuje Everettowi ani wagą, ani podłym usposobieniem. To jest prywatna wojna.

- Walka wręcz? - zapytała Sally smutno.

- Właśnie. On ma uprzedzenie do kobiet z miasta, a ja byłam z nim niezupełnie szczerą. Chce wyrównać rachunki.

- Sądziłam, że zemsta skończyła się wraz ze śmiercią Borgiów - mruknęła Sally.

- Nie całkiem. Życz mi szczęścia. Będę go potrzebowała.

- Jeśli zrobi się gorąco, dzwoń po posiłki - poprosiła Sally. - Spakuję torbę i wprowadzę się tam.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką - powiedziała ciepło Jennifer.

- Jestem padalcem - usłyszała ironiczną odpowiedź. - Żałuję, że cię w to wpakowałam. Gdybym wiedziała, kim on jest, nigdy bym mu nie powiedziała, że tu pracujesz.

Jennifer liczyła, że wyruszy do Big Spur sama, ale Everett pojechał z nią do jej mieszkania.

Czekał w salonie, kiedy się pakowała. Dokładnie zlustrował każdy kąt.

- Szukasz kurzu? - zapytała grzecznie, trzymając w ręce walizkę.

Odwrócił się do niej z papierosem w ręku.

- To miejsce musi kosztować fortunę - stwierdził.

- Kosztuje, ale stać mnie na to. Zarabiam dużo forsy. Wytknąłeś mi to, pamiętasz?

- Powiedziałem wiele okrutnych rzeczy, prawda? - po-

wiedział cicho, patrząc w jej zaskoczone oczy. - Czy zostawiłem głębokie blizny?

Dumnie uniosła podbródek.

- Możemy jechać? Im szybciej tam dotrzemy, tym szybciej skończę pracę i będę mogła wrócić do domu.

- Czy nigdy nie myślałaś o ranczu jak o domu? - zapytał, bacznie jej się przyglądając. - Kiedyś wydawało mi się, że kochasz to miejsce.

- Wtedy było zupełnie inaczej - powiedziała i ruszyła do wyjścia.

Odebrał jej walizkę, dotykając przy tym jej palców, wywołując dreszcz.

- Eddie i Bib zrobili mi piekło, kiedy dowiedzieli się, że odeszłaś - powiedział otwierając jej drzwi.

- Myślałam, że byłeś tak zajęty świętowaniem, że nie zauważyłeś.

- Ty mały głuptasie, ja...! - Gwałtownie zamknął usta. - Mniejsza o to. Mogłaś przynajmniej zostawić jakąś złośliwą wiadomość.

- Żebyś wiedział, dokąd pojechałam? - zapytała. - To była ostatnia rzecz, jakiej chciałam.

- Zauważyłem - przyznał. Zamknął drzwi, podał jej klucz i ruszył korytarzem do windy. - Libby podała mi nazwę firmy, dla której pracowałeś. Nie było trudno odgadnąć, że znajdziesz tu pracę.

Odgarnęła włosy.

- To tak mnie znalazłeś.

- Mamy parę nie dokończonych spraw - odpowiedział, kiedy czekali na windę. Musiała zacisnąć pięści, by go nie kopnąć. Głęboko pod warstwą lodu tkwiła gorąca

miłość i tęsknota, ale prędzej umarłaby, niżby mu to ujawniła.

- Nienawidzę cię - wykrzyczała.
- Wiem - powiedział z dziwnym zadowoleniem.
- Panie Culhane...
- Kiedyś mówiłaś do mnie Rett - przypomniał.

Zaczerwieniła się i wymierzyła mu kopniaka w goleń. Odskokczył w momencie, kiedy otworzyły się drzwi windy.

- Świnia - krzyknęła.
- Kochanie, nie zapominaj o naszych dzieciach - powiedział, cedząc słowa i patrząc na zafascynowanych widzów. - Jeśli mnie pobijesz, kto będzie utrzymywał waszą dziesiątkę?

Czerwona ze wstydu wsiadła do windy, życząc mu z całego serca, by zmiądzły go drzwi. Ale nic takiego się nie stało.

- Błagałem cię, byś nie uciekała z tym akwizytorem - powiedział smutno. - Ostrzegałem, że sprowadzi cię na złą drogę!

Dookoła słychać było pomruki oburzenia. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. To była gra dla dwojga.

- A spodziewałeś się, że będę siedziała w domu i robiła na drutach, podczas gdy ty uganiałeś się za tą ciemnooką latawicą? - odwdzięczyła się. - Jestem w błogosławnym stanie...

- W błogosławnym stanie...? - mruknął, zaskoczony jej niespodziewaną ripostą.

- A to przecież jest także twoje dziecko, ty bydlaku - wołała z udawanym szlochem, zakrywając twarz rękami i zerkać na niego ukradkiem.

- Kochanie! - wybuchnął. - Nic mi nie powiedziałaś!

Chwycił ją i pocałował na oczach całego tłumu, podczas gdy ona próbowała się wyswobodzić.

Drzwi windy otworzyły się, a on oddychał nierówno i patrzył jej w oczy.

- Nie - wyszeptał, kiedy bezskutecznie próbowała się wyrwać. Trzymał ją mocno. - Potrzebuję cię - wyszeptał drżącym głosem. - Tak bardzo cię potrzebuję!...

Te słowa przywróciły wszystkie złe wspomnienia. Potrzebował tylko jej ciała. Wiedziała o tym! Wyswobodziła się z jego objęć i wybiegła z windy.

- Spróbuj jeszcze raz, to zniknę! - zagroziła, patrząc na niego ze wściekłością. - Nie żartuję! Tym razem mnie nie znajdziesz!

Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. - Szedł obok niej i gdzieś zniknął jego dobry humor. Chwilę później zastanawiała się czy nie wyobraziła sobie tego wszystkiego.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Teraz miał limuzynę z kierowcą. Pomógł Jennifer usiąść na tylnym siedzeniu obok siebie.

- Szybko się wspinasz po drabinie społecznej - powiedziała sarkastycznie.

- Masz coś przeciwko temu? - zapytał kpiąco. Usiadł wygodnie i znowu zapalił papierosa. - Nie przypuszczałem, że jakakolwiek kobieta może się oprzeć pieniądзом.

Przypomniała sobie, że już raz został odrzucony. Współczuła mu. Ale postanowiła nic nie mówić.

- Możesz wykupić swoje udziały - powiedziała, patrząc na ruch uliczny.

- Oczywiście.

- Naprawdę znaleźli ropę?

- Tysiące baryłek. - Spojrzał na nią znad papierosa. - Cały horyzont zasłaniają szyby wiertnicze. Stalowe koniki polne - westchnął. - Bydłu to nie przeszkadza. Po prostu się pasie. Teraz jest już za późno, by się zagłębiać w to wszystko, ale wtedy nie zamierzałem aż tak bardzo cię zranić. Przeprósilibym cię.

- Po tym, co mi powiedziałaś, przeprrosiny nic by nie znaczyły - wycodziła przez zęby.

Odwrocił głowę. Przez chwilę siedział i palił.

- Masz prawie dwadzieścia cztery lata, Jenny - powie-

dział w końcu. - Jeśli nigdy nie słyszałaś takich słów, to nigdy nie miałaś do czynienia z prawdziwym życiem.

- Nie spodziewałam się, że usłyszę je od ciebie - odparła stanowczo. - Przecież potraktowałeś mnie gorzej niż kobietę, którą poderwałbyś na ulicy za dwadzieścia dolarów!

- Tak czy inaczej, w końcu i tak bym cię dotykał w ten sposób - warknął, patrząc na nią ze wściekłością. - I nie siedź jak jakaś niewinna lilia, udając, że nie wiesz, o czym mówię. Tej nocy na kanapie właśnie zamierzaliśmy zostać kochankami.

- Tamtej nocy nie wstydziłabym się - powiedziała zawiście. - Nie straciłabym do siebie szacunku.

Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć. Potem się opanował i zaciągnął papierosem.

- Zraniłaś mnie.

- Co takiego?

- Zraniłaś mnie. - Spojrzał na nią piwnymi oczami. - Ufałem ci. Pozwoliłem ci się zbliżyć do siebie. A potem mnie zaskoczyłaś. Pracowałaś zawodowo i robiłaś karierę. Najgorsze ze wszystkiego było to, że... - dodał cicho. - Byłaś kobietą z miasta, przyzwyczajoną do eleganckich mężczyzn, do życia w mieście i tamtejszego stylu. Nie mogłem tego znieść. Płaciłem ci niewielką pensję, a ty wręczyłaś mi ten czek...

Westchnął znużony.

- Nawet nie potrafisz ci powiedzieć, jak ja się czułem. Mojej dumie zadano potężny cios. Nie miałem praktycznie niczego, a ty pokazałaś mi bardzo obrazowo, że przewyższasz mnie na każdym kroku.

- Chciałam tylko pomóc - powiedziała cierpko. - Chcia-

łam ci kupić tego cholernego byka. Przepraszam. Gdybym miała zrobić to jeszcze raz, nie zaproponowałabym ci nawet dziesięciocentówki.

- To widać - westchnął. - Kim jest ten rudowłosy?

- Drew? Sally ci wyjaśniła. Jest naszym architektem. Ma własną firmę, ale przy większych zleceniach współpracuje z nami.

- Ale nie w moim domu - powiedział groźnie.

- To zależy od stopnia renowacji.

- Nie chcę go w swoim domu.

- Dlaczego?

- Nie podoba mi się, jak patrzy na ciebie - powiedział zimno.

- Mam dwadzieścia trzy lata - przypomniała mu. - Lubię Drew i sposób, w jaki na mnie patrzy! Jest miłym człowiekiem.

- A ja nie jestem - zgodził się. - Daleko mi do tego. Jeśli będzie cię dotykał, to połamię mu palce.

- Everecie Donaldzie Culhane! - wybuchnęła.

- Kto ci podał moje drugie imię?

- Nieważne - powiedziała zawstydzona.

Pogłaskał ją pieszczotliwie po włosach.

- Twoje włosy są przepiękne - mówił cicho. - Nie były takie na ranczu.

Starła się nie reagować na jego dotyk.

- Byłam chora - wykrztusiła z trudem.

- Zaokrągliłaś się i masz powabne kształty.

- Przestań! - zawołała, czerwona ze wstydu.

- Będę cię miał, Jenny - powiedział cicho, a ton jego głosu był tak łagodny, jak tego wieczoru, kiedy ją pieścił.

- Musiałbyś mnie najpierw postrzelić w nogę! - wrzasnęła.

- Nie ma mowy - mruknął. - Masz być zdrowa i silna. Masz dotrzymać mi kroku.

Ponownie się zaczerwieniła.

- Ale ja ciebie nie chcę!

- Ale chciałaś. I będziesz chciała. Ułożyłem plan, panno Jenny - powiedział z zadziwiającą arogancją. - Jesteś obłożona, tylko jeszcze nie zdałaś sobie z tego sprawy,

- Mój dziadek podczas pierwszej wojny światowej powstrzymał niemiecką kompanię, zamiast się poddać.

- Czy to miało zrobić na mnie wrażenie?

- Nie będę twoją kochanką - powiedziała mu szczerze.

- Bez względu na plany, które nakreśliłeś, łapówki i groźby. Przyjechałam z tobą, by uratować firmę Sally. Ale dla mnie to tylko praca. Nie prześpię się z tobą.

- Dlaczego?

- Nie mogę robić tego bez miłości.

- Miłość nie zawsze jest możliwa - powiedział miękko.

- Czasem najpierw istnieje szacunek, opieka i przyjaźń...

- Czy możemy porozmawiać teraz o czym innym? - zapytała.

- Samo rozmawianie o tym nie spowoduje, że zajdziesz w ciążę.

- Masz teraz pieniądze. Możesz płacić za towarzystwo kobiet - stwierdziła. - Tak powiedziałaś.

- Czy chciałabyś być z mężczyzną, za którego zapłaciłaś, kochanie? - zapytał cicho.

- Czy chciałabym... - popatrzyła mu w oczy. - Nie.

- Ja też nie chciałbym być z kobietą, za którą zapłaciłem

- powiedział po prostu. - Jestem na to za dumny. Powiedziałem i zrobiłem ci wiele okropnych rzeczy - stwierdził. - Rozumiem, dlaczego jesteś zła i czujesz się zraniona. Kiedyś wytłumaczę ci, dlaczego zachowałem się w ten sposób. Teraz spróbuję odzyskać przyjaźń, która nas łączyła. Nic więcej. Pomimo całej tej zwariowanej gadaniny nigdy nie próbowałbym cię uwieść z premedytacją.

- Nie próbowałeś? - zapytała z goryczą. - Czy to nie po to ściągnąłeś mnie tu?

- Nie. - Zapalił następnego papierosa.

- Powiedziałeś, że spróbujesz... - powiedziała łamiącym się głosem.

- Bardzo tego pragnę. Ale nie mogę kochać się z dziewczyną tak po prostu. Kiedyś myślałem, że potrafię to zrobić - przyznał się. - Tamtej nocy... byłaś taka chętna, prawie straciłem głowę. Gdybym się nie powstrzymał, czy nienawidziłabyś mnie?

- Nie ma sensu roztrząsać tego - powiedziała z wymuszoną grzecznością. - Co było, minęło.

- Kiedy patrzę na ciebie, czuję ból - powiedział szorstko.

- To nie patrz, albo bierz zimne prysznic! Nie spodziewaj się, że coś z tym zrobię. Przyjechałam tu do pracy!

Unióśł brwi i patrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

- Skąd się dowiedziałeś o zimnych prysznicach?

- Oglądając filmy!

- Czy o seksie też dowiedziałeś się w kinie? - drwił.

- Dowiedziałam się w szkole! Wychowanie seksualne - odcięła się.

- Ja musiałem dojść do tego sam - mruknął. - Nie było tego przedmiotu w programie szkolnym.

Zerknęła na niego.

- Na pewno brałeś dodatkowe lekcje na tylnym siedzeniu w samochodzie.

- Właściwie to w stogu siana - powiedział cichym i łagodnym głosem. - Była dwa lata starsza i nauczyła mnie, co to seks.

Jennifer spłonęła rumieńcem. Drżała od jego delikatnego dotyku, a serce biło jak oszalałe. Jak uda jej się przetrwać?

- Przepraszam za to, co ci powiedziałem. Zniszczyłem to, co było między nami - mówił cicho. - Gdybyśmy się kochali, nie powiedziałbym tego.

Odsunęła się od niego z ironicznym uśmiechem.

- Naprawdę? - zapytała drżącym głosem i wyjrzała przez okno. - Właśnie wtedy wyrzuciłbyś mnie za drzwi. Dobrze o tym wiesz, Everecie Culhane.

- Z tobą tak nie jest.

- Ile razy opowiadałeś tę bajeczkę? - zapytała ze smutkiem.

- Raz. Właśnie teraz.

Wydawał się poirytowany, prawdopodobnie dlatego, że nie nabrała się na jego sztuczki. Zamknęła oczy i oparła czoło o chłodną ramę okienną.

- Wolałabym zatrzymać się w motelu - odezwała się. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nic z tego - odrzekł szorstko. - Możesz się zamykać, jeśli mi nie ufasz. Ale pobyt na ranchu był jednym z warunków, które wynegocjowaliśmy.

Odwróciła głowę, by popatrzeć na jego surową i zaciętą twarz. Znowu wyglądał groźnie.

- Co byś zrobił, gdybym ustąpiła? - zapytała nagle, bacznie go obserwując. - Gdybym zaszła w ciążę?

Odwrócił głowę, a jego oczy dziwnie błyszcząły.

- Uklęknałbym i podziękował Bogu - powiedział ostro.  
- A czego się spodziewałaś?

Rozchyliła usta.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Chcę mieć dużo dzieci.

To było zaskakujące.

- Libby twierdzi, że kochałaś to ranczo - zauważył.

- Bo kochałam, kiedy byłam tam mile widziana.

- Nadal jesteś.

- Tak twierdzisz? - przechyliła głowę. - Jestem kobietą pracującą zawodowo i pochodzę z miasta.

- Uważam, że dziewczyny z miasta są bardzo seksowne.

- Pozwolił błędzić oczom po jej szczupłych nogach w różowych pończochach. - Nie wiedziałem, że masz nogi, Jenny. Zawsze chodziłaś w dżinsach.

- Nie chciałam, żebyś patrzył na mnie lubieżnie.

- Bardzo śmieszne! - prychnął. - Wiedziałaś, że masz podartą bluzkę, tego dnia, kiedy spadłaś z konia. - Czekał, aż zaprzeczy. - Chciałaś, bym patrzył na ciebie.

Oddychała szybko.

- Byłam w szoku.

- Akurat. Byłaś zachwycona. - Uniósł papierosa do ust.

- Do tego czasu nie zauważałem, że jesteś kobietą. Postrzeżałem cię jako dziecko, które trzeba chronić.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Nagle ujrzałem ciało, dla którego gotów byłbym zabić. Sytuacja stała się nie do wytrzymania.

- Ty także.

- Wiem - przyznał. - Umysł kazał mi trzymać się z daleka, ale ciało nie słuchało. Ty mi wcale nie pomogłaś.

- Jestem tylko człowiekiem! - wybuchnęła gniewnie. - Nie prosiłam, byś mnie całował.

- Nie walczyłaś ze mną.

- Możemy skończyć ten temat?

- Teraz, kiedy robi się ciekawie? Nie lubisz tego wspominać?

- Nie lubię!

- Czy on całuje tak jak ja? - zapytał. - Pozwoliłaś temu rudzielcowi dotykać się?

- Nie - wyszeptała.

Jego ciemne oczy powędrowały do dekoltu sukienki, szczupłych nóg, ponętnie zaokrąglonych bioder, potem znowu spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego nie? - szepnął niepewnym głosem.

- Może teraz boję się mężczyzn - mruknęła.

- Może boisz się tylko innych mężczyzn? - wyszeptał.

- Było wspaniale, kiedy się dotykaliśmy. Tak wspaniale i słodko... Kiedy kołysałem cię w ramionach, czułem jak wspaniale reagujesz.

Raptem się opamiętała i odsunęła dalej. Nie chciała, żeby jej dotykał.

- Nie! - krzyknęła.

Chwyił jej rękę i podniósł do ust.

- Z innymi kobietami nie potrafię nawet wprowadzić się w odpowiedni nastrój - powiedział cicho. - Minęły trzy długie miesiące, a ja nadal nie mogę spać, bo ciągle myślę, jak wspaniale było, kiedy trzymałem cię w ramionach.



- Przestań - powiedziała. - Nie zmusisz mnie, żebym czuła się winna.

- Nie tego chcę od ciebie. Nie poczucia winy.

- Chcesz jedynie seksu, prawda? Chcesz mnie, bo nie byłam z nikim innym.

Ujął jej twarz ciepłymi dłońmi.

- Któregoś dnia dokładnie ci powiem, czego oczekuję - wyszeptał miękko. - Kiedy zapomnisz i wybaczysz. Do tego czasu będę zachowywał się jak przedtem. Biorąc zimne prysznic i zapracowując się na śmierć.

Nie osłabnie w swoim postanowieniu, ale jego dłonie były takie ciepłe...

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- To nie jest... sprawiedliwe - szepnęła drżącym głosem.

- Wiem. - Jego dłonie drżały. Dotykał jej, jakby była jakimś bezcennym przedmiotem. - Umrę, jeśli cię nie pocałuję! - szepnął tęsknie.

- Nie... - szepnęła.

Nie wyobrażała sobie, że pocałunek może być taki czuły i delikatny. Otworzyła szeroko oczy i popatrzyła w jego zwężone źrenice.

- Och... - szepnęła.

Odpowiedział tym samym. Kciukami pieścił jej policzki.

- Pragnę cię. Chcę z tobą mieszkać i pieścić cię. Chcę, żebyś i ty mnie pieściła. Chcę się z tobą kochać.

- Nie możesz... Everett - udało jej się powiedzieć ochrypłym szeptem. - Proszę, nie rób mi tego. Kierowca...

- Nie zauważyłaś, że zamknąłem przegrodę? - wyszeptał.

Starła się odzyskać panowanie nad sobą. Zamknęła oczy i delikatnie odsunęła się od niego.

- Nie - powiedziała.

- W porządku - cofnął się i w milczeniu skończył palić papierosa.

Popatrzyła na niego ze znużeniem, odgarniając zbłąkany kosmyk włosów.

- Nie musisz się niczego obawiać - powiedział, jakby wyczuwając jej ukryte lęki. - Niczego od ciebie nie wezmę, czego nie dasz mi dobrowolnie.

Mocno zacisnęła dłonie. Językiem dotknęła spierzchniętych warg, nadal czuła na nich jego smak.

- Nie mogę pojechać z tobą - wybuchnęła nagle.

- Masz klucz w drzwiach - przypomniał jej. - Nie będę cię zmuszał do niczego.

Jej zmartwione oczy poszukały jego wzroku, a on uśmiechnął się uspokajająco.

- Powiem to inaczej - powiedział po chwili. - Nie będę wykorzystywał twoich chwil słabości. Tak lepiej?

- Nie znoszę być bezbronna!

- A sądzisz, że ja lubię? - warknął z błyskiem w oku. Zgasił papierosa. - Mam trzydzieści pięć lat, a nigdy przedtem mnie to nie spotkało - rzucił jej piorunujące spojrzenie. - I w dodatku z jakąś cholerną dziewczyną!

- Nie przeklinaj!

- Nie przeklinałem - powiedział ostro. Sięgnął po następnego papierosa.

- Możesz nie palić w samochodzie? - błagała. - Duszę się od tego dymu.

Wydał dziwny odgłos i wsadził papierosa z powrotem do kieszeni.

- Niedługo zaczniesz wodzić mnie za nos.

- Bardzo kusząca wizja - stwierdziła ze słodkim uśmiechem. - Zaprzysięgli kawalerowie nie interesują mnie.

- A mnie pracujące zawodowo kobiety.

Przez resztę podróży nie odzywała się.

Przeznaczył dla niej ten sam pokój. Zdziwiła się, że nie zmieniono pościeli. Czeki, które jej wręczył, nadal leżały na kredensie.

Przyjrzała mu się, kiedy stawiał jej torbę.

- Nie... podarłeś ich? - wyjąkała.

Wyprostował się, zdejmując kapelusz i przeczesując ręką gęste, ciemne włosy.

- I co z tego? - warknął. Widać było wyzwanie w jego całej sylwetce. Górował nad nią.

- Ale ja ich nie chcę! - zawołała.

- Oczywiście, że nie chcesz - odpowiedział. - Masz teraz dobrze płatną pracę.

Uniosła wojowniczo podbródek.

- Mam.

Rzucił kapelusz na kredens i ruszył w jej kierunku.

- Przecież obiecałeś! - krzyknęła.

- Jasne - odpowiedział. Chwycił ją i pociągnął w ramiona, patrząc jej w oczy.

- A jeśli kłamałem? - wyszeptał szorstko: - I rzucę cię na łóżko, rozbiore i będę kochał?

Sprawdzał ją. Więc tak zamierzał to rozgrywać. Odważemniła jego spojrzenie bez lęku.

- Spróbuj - zaproponowała.

Lekko się uśmiechnął.

- Żadnej hysterii?

- Przestałam histeryzować tego dnia, kiedy zrzucił mnie

koń, a ty miałaś lekcję anatomii - ripostowała. - Wykorzystaj mnie.

- Między tobą i mną nie ma mowy o wykorzystywaniu.

- Jeśli bym się sprzeciwiała, to by było.

- Kochanie - powiedział miękko. - Rozpaczliwie byś mnie pragnęła.

Już pragnęła. Jego dotyku, zapachu i silnych ramion. Wszystko to działało na nią jak narkotyk. Jednak bała się ponownie spróbować. Bez miłości nie chciała niczego, co jej proponował.

- Obiecałeś - przypomniała mu znowu.

- To prawda. Głupiec ze mnie - postawił ją na ziemi i wzdychając ciężko poszedł po kapelusz. Stojąc w drzwiach popatrzył na nią. - Kiedy odpoczniesz, zejdź na dół. Consuelo przygotuje ci coś do jedzenia.

- Consuelo?

- Moja gospodyni. Ma czterdzieści osiem lat i jest puszysta. Żona jednego z moich pracowników. W porządku?

- Liczyłeś, że będę zazdrosna? - zapytała.

- Jeśli chodzi o ciebie, to liczę na bardzo dużo. Chcesz posłuchać?

- Nieszczęśliwie.

- Właśnie tego się obawiałem - wyszedł, zamykając drzwi.

Dziwnie się uśmiechał.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Consuelo była istnym skarbem. Mała, śniada, szybko poruszająca się kobieta. Jennifer polubiła ją od razu.

- To dobrze, że pani tu jest - powiedziała Consuelo, stawiając jedzenie na nowym i bardzo wytwornym stole. - Przyjemnie zobaczyć, jak pan robi coś innego, a nie tylko przeklina i nerwowo przemierza dom.

Jennifer roześmiała się, układając sztuce.

- Teraz bardzo głośno przeklina - powiedziała, przysłuchując się. - Słyszysz?

Trudno było go nie usłyszeć. Zmywał komuś głowę z powodu nie domkniętej bramy. Cieszyła się, że nie krzyczał na nią.

- Taki dziwny mężczyzna - westchnęła Consuelo. - Nie pozwolił mi dotknąć pokoju, w którym pani mieszkała. Nie mogłam wytrzeć kurzu ani zmienić pościeli.

- Czy powiedział dlaczego? - zapytała Jennifer z udawaną nonszalancją.

- Nie, ale czasem w nocy... - Zawahała się.

- Tak?

Consuelo wzruszyła ramionami, widząc, jak przenikliwie Jennifer na nią patrzy.

- Czasem w nocy pan tam chodził i po prostu siedział.

Bardzo długo. Zastanawiałam się, ale kiedy wspomniałam o tym, powiedział, bym pilnowała swoich spraw. Więc teraz nie pytam.

Wyglądało tak, jakby tęsknił za nią. Wtedy musiałoby mu na niej zależeć. A nie zależało. Pragnął jej, bo wydała mu się inna. A poza tym od dłuższego czasu nie było przy nim żadnych kobiet. W tej sytuacji mogła to być jakakolwiek młoda, dość atrakcyjna dziewczyna.

Wrócił z zagrody zakurzony, zmęczony i bez humoru. Consuelo spojrzała na niego, a on, zdejmując kapelusz, rzucił jej wściekłe spojrzenie. Usiadł przy stole w skórzanych ochroniaczach.

- Jakies uwagi? - warknął.

- Nie mam żadnych, proszę pana - zapewniła go Consuelo. - Jeśli o mnie chodzi, może pan siadać do stołu nawet w płaszczu. Lunch stoi na stole. Proszę mnie zawołać, gdybym była potrzebna.

Jennifer starała się nie roześmiać. Everett spojrzał na nią wściekle.

- Ale jesteś w podłym nastroju - zauważyła.

- Odczep się - odpowiedział.

- Ja?

- Ty. - Posmarował bułkę masłem.

- Mogę wyjechać - zaproponowała.

- Proszę bardzo.

Odchyliła się na krześle.

- Co się stało? - zapytała cicho. - Coś jest nie tak?

- Padł byk.

- Ten duży hereford?

- Ten, którego sprzedałem, a potem odkupiłem, kiedy

wydzierżawiłem prawa do wydobycia ropy. - Patrzył na bułkę wzrokiem bez wyrazu. - Weterynarz przeprowadzi sekcję. Chcę znać przyczynę. Był zdrowy.

- Przykro mi - powiedziała łagodnie. - Byłeś z niego taki dumny.

- Może jeden z roczniaków, które mam po nim, wyrośnie na dobrego byka.

Nałożyła sobie trochę tłuczonych ziemniaków, kotlet i polać sosem.

- Myślałam, że roczniaki to młode krowy - mruknęła. - Tak mówiłeś.

- Roczniaki mogą być i jałówkami, i bukatami. Właśnie takie są te, o których mówię. Dziwne, że to zapamiętałaś.

- Pamiętam wiele rzeczy dotyczących rancza - mruknęła. - Czy sprzedasz bydło przed zimą?

- Tylko część - powiedział. - Teraz stać mnie, by żywić stado zimą.

- To sztuka, prawda? - zapytała, spoglądając mu w oczy. - Chodzi mi o hodowlę bydła. Wymaga fachowej wiedzy.

- Tak jak dekoratorstwo wnętrz? - mruknął.

- Coś sobie przypomniałam. - Wstała i przyniosła szkicownik. - Zrobiłam to, zanim tu przyjechałam. To tylko salon i kuchnia, ale i tak chcę wiedzieć, co o tym sądzisz.

- Ty jesteś projektantem - powiedział, nie otwierając szkicownika. - Masz wolną rękę.

Spojrzała na niego i odłożyła widelec.

- To twój dom. Chciałabym, żebyś przynajmniej zaakceptował moje propozycje.

Westchnął i otworzył szkicownik. Nagle uniósł głowę.

- Nie wiedziałem, że potrafisz tak rysować.

- To jest nieodłączna część mojej pracy - powiedziała speszona.

- Możliwe, ale jesteś dobra. Bardzo dobra. Czy wszystko będzie tak wyglądało, kiedy skończysz?

- Podobnie. Jeśli chcesz, mogę zrobić bardziej szczegółowe rysunki.

- Chciałbym - powiedział, lekko się uśmiechając. Przejechał palcem po szkicu kanapy, a ona nagle przypomniała sobie, że na szkicu umieściła starą kanapę. Tę, na której leżeli ostatniej nocy...

Odchrząknęła.

- Projekt kuchni jest pod spodem.

Uniósł wzrok znad szkiców.

- Czy narysowanie starej kanapy było freudowską pomyłką? - zapytał.

Spłonęła rumieńcem.

- Jestem tylko człowiekiem! - zawołała.

Pochwyił jej spojrzenie.

- Nie ma co się tak gorączkować, panno King. Tylko zadałem pytanie. Nie krytykuję. - Przewrócił kartkę, oglądał projekt dłuższą chwilę i nagle wydał usta. - Nie podoba mi się aneks śniadaniowy.

Prawdopodobnie dlatego, że wymagałoby to usług architekta, pomyślała.

- Dlaczego? - zapytała mimo wszystko, udając zainteresowanie.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Bo nie chcę rudowłosego w swoim domu.

- Jak sobie życzysz. - Przyjrzała się jego surowej twarzy. - Będziesz miał czas wieczorem, by omówić ze



mną kilka pomysłów? Czy nadal usiłujesz wpędzić się do grobu?

- Przeszkadzałoby ci to? - zapytał.

- Tak, bo nie otrzymałabym zapłaty - powiedziała jadowitym tonem.

- Maleństwo bez serca. Tak, będę miał czas. - Skończył pić kawę. - Ale nie teraz.

- Przykro mi z powodu byka.

Zatrzymał się przy jej krześle i uniósł jej podbródek.

- Wszystko się ułoży - powiedział enigmatycznie. Przejechał wolno kciukiem po jej ustach. Miała taki wyraz twarzy, że natychmiast zareagował.

- Jenny - oddychał chrapliwie i zaczął się pochylać.

- Proszę pana - zawołała Consuelo, wchodząc do pokoju i przerywając zaczarowaną chwilę. - Czy podać deser?

- Gdyby nie ty, kobieto, dostałbym to, czego tak bardzo pragnę - warknął i gwałtownie wyszedł z pokoju.

Przez resztę dnia Jennifer wędrowała od pokoju do pokoju, robiąc wstępne szkice. To było jak marzenie, które się spełniło. Od samego początku, kiedy tylko obejrzała ten wielki dom, zastanawiała się, jak by wyglądał, gdyby zmieniła wystrój. Teraz miała tę szansę i była zachwycona. Jediną przykrą sprawą było to, że Everett nie chciał, by Drew obejrzał dom. Szkoda byłoby go odnawiać bez sprawdzenia, czy ma jakieś wady konstrukcyjne.

Wieczorem, po spokojnej kolacji, poszła z nim do gabinetu i przyglądała się, jak rozpala w kominku. Była późna jesień i w nocy robiło się zimno. Ogień trzaskał pomarańczowymi i żółtymi płomieniami, pachniało dębina i sosną.

- Jak cudownie - westchnęła, rozsiadając się wygodnie

w fotelu i zamykając oczy. Znowu nałożyła dzinsy i brązową, wzorzystą bluzkę. Czuła się jak w domu.

- Tak - powiedział.

Leniwie otworzyła oczy i zauważyła, że przygląda się jej.

- Przepraszam, na chwilę się wyłączyłam - powiedziała szybko i zaczęła wstawać.

- Nie wstawaj. Proszę. - Podał jej szkicownik i usadowił się na oparciu fotela. Doprowadzał ją do szału swoim zapachem i ciepłem. - Pokaż mi.

Przejrzała razem z nim szkice, pokazując mu, jakie chce wprowadzić zmiany. Kiedy proponowała wstawić duże, ciężkie meble i gigantyczne łóżko do jego sypialni, głos jej się załamał.

- Jesteś bardzo duży - powiedziała, usiłując nie patrzeć na niego. - A pokój jest na tyle obszerny, że takie łóżko się zmieści.

- Jak najbardziej - wymruczał, przyglądając się jej. - Luźnij trochę miejsca.

Powiedział to w szczególny sposób. Odchrząknęła.

- Pomyślałam, że tapeta w czekoladowo-kremowe prążki będzie odpowiednia. Na podłogę proponuję puszysty, kremowy dywan i grube zasłony w kolorze czekoladowym.

- Czy mam mieszkać w tym pokoju, czy go zjeść?

- Cicho. Jeśli chcesz, możesz też mieć kącik do siedzenia, biurko, krzesło i fotel...

- W sypialni potrzebuję tylko łóżka - powiedział. - Mogę pracować w gabinecie.

- W porządku. - Przerzuciła stronę, zadowolona, że może przejść do omówienia następnego pokoju. Był to pokój gościnny. - To...

- Nie.

Spojrzała na niego.

- Nie chcę kolejnego pokoju gościnnego - popatrzył jej w oczy. - Zmień go na pokój dziecienny.

Zrobiło jej się zimno.

- Dziecinny pokój?

- No cóż, muszę mieć jakieś miejsce dla dzieci - powiedział rozsądnie.

- Skąd je weźmiesz? - zapytała obojętnie.

Westchnął z przesadzoną cierpliwością.

- Najpierw jest mężczyzna, potem kobieta. Śpią razem i...

- Wiem!

- Więc po co pytasz?

- Przepraszam, jeśli jestem nudna, ale czy nie mówiłeś, że wolisz być martwy niż żonaty?

- Jasne. Ale odkąd stałem się bogaty, zmieniłem zdanie. Postanowiłem, że muszę komuś to wszystko zostawić. - Wyjął papierosa i zapalił.

- Czy masz już kandydatkę? - zapytała z wymuszonym śmiechem.

- Jeszcze nie. Ale jest pełno kobiet. - Zmrużył oczy, przyglądając się jej profilowi. - W ubiegłym tygodniu miałem telefon. Zadzwoniła kobieta, z którą byłem zaręczony. Jest rozwiedziona.

To zabolalo. Nie spodziewała się tego, ale poczuła się, jakby ktoś wbił jej sztylet w serce.

- Zaskoczyło cię to?

- Wcale - powiedział cynicznie. - Takie kobiety są łatwo przewidywalne. Wyjaśniłem ci, jakie mam o nich zdanie.

- Tak. - Wolno wciągnęła powietrze. - W Houston jest wiele młodych dziewczyn. Nie powinieneś mieć kłopotu z wyborem.

- Nie chcę związać się z dzieckiem.

- Ale jesteś wybredny.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Tak.

Roześmiała się wbrew sobie, pomimo chłodu, który czuła w sercu.

- Życzę ci szczęścia. Wracając do dzieciennego pokoju, czy chcesz go w kolorze niebieskim?

- Nie, lubię i dziewczynki, i chłopców. Zrób go na różowo i niebiesko, albo na żółto. Coś uniwersalnego. - Wstał, przeciągając się leniwie i ziewając. - Ale jestem zmęczony. Możemy skończyć, kochanie? Przyda mi się kilka dodatkowych godzin snu.

- Oczywiście. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zacznę pracę? - zapytała. - Mogłabym zamówić jutro potrzebne materiały. Już załatwiłam zdzieranie tapety w salonie.

- Proszę bardzo. - Popatrzył na nią. - Ile czasu zajmie zrobienie całego domu?

- Zaledwie kilka tygodni.

- Śpij dobrze, Jenny. Dobranoc.

- Dobranoc.

Poszedł na górę, a ona siedziała przy kominku, póki nie zgasł ogień. Starła się pogodzić z myślą, że Everett ożeni się i będzie miał dzieci. Na pewno z kimś takim jak Libby, ; pomyślała. Z jakąś miłą, słodką dziewczyną ze wsi, która chciała być żoną i matką. Łzy popłynęły jej po policzkach i paliły chłodną skórę. Jaka szkoda, że to nie może być ona.

Pomyślała, że może Everett miał rację. Przemęczenie było najlepszym lekarstwem na zmartwienia. Wstała o świcie, by przypilnować robotników, którzy zdzierali tapety i wygładzali tynk. Na szczęście tynki były w dobrym stanie i nie trzeba było kłaść ich od nowa. Kiedy skończyli, zjawiła się ekipa od wykładzin. Jennifer wymknęła się do zagrody i przyglądała się, jak Eddie ujeżdża konia, którego kupił Everett.

Siedząc na płocie w dżinsach i niebieskiej bluzce, z włosami spiętymi w koński ogon, wyglądała jak dziewczyna ze wsi.

- Mogę ci kibicować, Eddie? - powiedziała z akcentem z Południa.

- Proszę bardzo!

- No dalej, kowboju! - wrzasnęła.

Zachichotał, podskakując na koniu. Była tak zajęta obserwowaniem go, że nie usłyszała nadjeżdżającego Everetta. Przesadził ją gwałtownie na swoje siodło.

- Przepraszam, że porywam ci widownię, Eddie - krzyknął do starszego mężczyzny. - Ale jest mi potrzebna!

Eddie pomachał im. Silne ramię Everetta zacisnęło się wokół talii Jennifer, przyciągając jej sztywne ciało do jego ciała. Zmusił konia do kłusa.

- Gdzie jestem potrzebna? - zapytała, zerkając na niego przez ramię.

- Mam nowego cielaka, pomyślałem, że może będziesz chciała go pogłaskać.

Roześmiała się.

- Jestem za bardzo zajęta, żeby głaskać cielaki.

- Właśnie zauważyłem. - Zacisnął ramię. - Eddie nie potrzebuje kibiców, by ujeżdżać konie.

- Ale to było ciekawe.

- Tak jak i cielaki.

. Westchnęła i pozwoliła swojemu ciału oprzeć się o niego. Poczowała, jak zesztyniał, reagując na ten niespodziewany kontakt. Tyle czasu minęło, odkąd takie rzeczy ją niepokoiły.

- Dokąd jedziemy? - zapytała z zadowoleniem.

- Nad strumień. Jesteś zmęczona?

- Tak - mruknęła. - Bola mnie ręce.

- Mnie też coś boli, ale na pewno nie ręce - powiedział.

Odchrząknęła i usiadła prosto.

- Jaki to jest cielak?

Roześmiał się cicho.

- Bola mnie plecy od dźwigania worków - patrzył, jak oblewa się rumieńcem. - A ty myślałaś, że o co mi chodzi?

- Everett - jęknęła z zażenowaniem.

- Jesteś taka niewinna - mruknął. - Trzymaj się.

Zmusił konia do galopu. Wstrzymała oddech i odwróciła się w siodle, by objąć go za szyję. Przytuliła się do niego.

Roześmiał się cicho i objął ją mocniej.

- Nie pozwolę ci spaść - zapewnił.

- Czy musimy jechać tak szybko?

- Myślałem, że się śpieszysz. - Zwolnił konia, kiedy dojechali do kępy drzew nad strumieniem. Z tyłu rozciągało się ogrodzenie z kolczastego drutu. W środku była krowa z cielakiem.

- Jest łagodna - powiedział, chwytając Jenny za rękę i ciągnąc ją do krowy. - Wychowałem ją od małego. Jej matka padła od ukąszenia węża, więc wykarmiłem cielaka butelką. Daje dobre potomstwo. To jest jej szóste cielę.

Małe, puszyste stworzonko zafascynowało Jenny. Miało

różowe oczy, różowy nosek i uszy. Futerko było rdzawobrazowe i białe.

Roześmiała się miękko i pogłaskała je po łebku.

- Jakie śliczne - mruknęła. - Ona ma różowe oczy.

- On - poprawił. - To wół.

Zmarszczyła czoło.

- A nie byczek?

- Czy ty mnie nigdy nie słuchasz? Wół to jest byk przeznaczony na mięso, a byk ma... - starał się znaleźć odpowiednie słowa. - Byk może być ojcem cielaków.

Szeroko się uśmiechnęła.

- Chyba się nie spieszyłeś? - zakpiła.

- To ty się peszysz za każdym razem, kiedy mówię szczerze - powiedział szorstko.

Wtedy przypomniała sobie i jej uśmiech zbladł. Dotknęła delikatnie cielaka, skupiając swoją uwagę na nim, a nie na stojącym obok mężczyźnie.

Chwycił ją w talii szczupłymi dłońmi. Jennifer gwałtownie wciągnęła powietrze. Oddychał ciężko i szybko za jej plecami.

- Jutro w Victorii odbędzie się przyjęcie. Wydaje je jeden z nafciarzy. Zaprosił mnie. Może wybierzesz się ze mną i będziesz trzymała mnie za rękę? Nie znam się na takich towarzyskich wydarzeniach.

- Nie masz ochoty iść? - powiedziała, zerkając na niego porozumiewawczo.

Pokręcił głową.

- Ale tak wypada. To jedna z niedogodności bycia dobrze sytuowanym. Udzielanie się towarzysko.

- Tak, będę zaszczycona towarzysząc ci.

- Potrzebujesz nowej sukienki? Ponieważ to był mój pomysł, kupię ci ją.

- Nie, dziękuję. Jeśli ktoś mnie podwiezie do mieszkania, mam odpowiednią.

- Daj klucze Tedowi. Przywiezie sukienkę - powiedział.

- Zgoda.

- Czy jest biała?

Spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie, jest czarna. Posłuchaj, Everecie Culhane, to, że nigdy...

Uciszył ją, kładąc palec na jej usta.

- Lubię cię w bieli - powiedział z prostotą. - To mnie trzyma w korbach - dodał z szelmowskim uśmiechem.

- Pamiętaj o miłej żonce, którą będziesz miał, i o dzieciakach biegających po domu, i to wystarczy - powiedziała z przekąsem. - Nie powinniśmy wracać? Może ekipa od wykładzin będzie miała jakieś pytania.

- Nie lubisz dzieci? - zapytał łagodnie.

- Lubię.

- Czy mogłabyś pogodzić posiadanie dzieci z karierą? - pytał dalej, z pozorną obojętnością.

Wydeła delikatnie usta.

- Wielu kobietom to się udaje - powiedziała. - Nie żyjemy w średniowieczu.

- Wiem, ale są mężczyźni, którym nie odpowiada pracująca żona.

- Jaskiniowcy - stwierdziła.

- Będąc z tobą, niejeden mężczyzna mógłby czuć się niepokojnie. Jesteś śliczna. Co by było, gdyby podrywał cię jakiś



mężczyzna, kiedy odnawiałabyś jego dom? To byłoby piekło dla twojego męża.

- Nie chcę wychodzić za mąż - poinformowała go.
- Zdecydowałabyś się na nieślubne dzieci?
- Tego nie powiedziałam.
- Powiedziałaś.
- Everett! - Popchnęła go. Chwycił jej rękę i położył sobie na szyi. Przyciągnął ją.
- Jak przyjemnie - wymruczał, przyglądając się jej ciału.
- Co mówiłaś o dzieciach?
- Jeśli... jeśli chciałabym je mieć, to wyszłabym za mąż. To znaczy... Everett, przestań... - mruknęła, kiedy przytulił ją jeszcze mocniej.
- Dobrze. Pracowałabyś?
- Jego ręce doprowadzały jej zmysły do szaleństwa. Delikatnie pieścił jej plecy, przesuwając dłonie do włosów i rozwiązuje wstążkę.
- Zaczęłabym pracować, kiedy dzieci poszłyby do szkoły. To chciałam powiedzieć... Czy możesz przestać? - zapytała, sięgając do tyłu, by powstrzymać jego dłonie.
- Nie masz stanika? - wymruczał i uśmiechnął się szerzej. - Kolejna pomyłka freudowska.
- Niech pan przestanie gadać o stanikach, pomyłkach i puści moje ręce, panie Culhane - powiedziała surowo.
- Przecież nie chcesz, żebym to zrobił - powiedział oschle.
- Dlaczego?
- Ponieważ jeśli będę miał wolne ręce, będę je musiał włożyć w inne miejsce. - Spojrzał znacząco na jej bluzkę. - A jest tylko jedno miejsce, gdzie chciałbym je włożyć.

Oddychała szybko i nierówno. Jego bliskość, słońce i ciepło, urok tego miejsca oddziaływały na nią. Nagle spotkały się ich spojrzenia. Powróciły wszystkie wspomnienia, cały głód i tęsknota.

- Czy pamiętasz dzień, kiedy spadłaś z konia? - zapytał miękkiem, niskim głosem, podczas gdy nieopodal brzęczały pszczoły. - Rozerwała ci się bluzka, spojrzałem w dół, a ty wygięłaś ciało.

Rozchyliła usta i pokręciła nerwowo głową.

- Ale tak właśnie zrobiłaś - westchnął. - Widziałem, jak patrzysz na moje usta, zastanawiając się... Sytuacja osiągnęła punkt krytyczny. Spojrzałem na ciebie i zapragnąłem cię. Tak zwyczajnie. Ledwie opanowałem się w porę, ale zanim to zrobiłem, tuliłem cię, a ty mi pozwoliłaś.

Ona też to pamiętała. To było takie wspaniałe uczucie.

Raptem ją objął i lekko uniośł.

- Okrutna Jenny - wyszeptał, przytulając ją jeszcze mocniej.

Wstrzymała oddech i jęknęła. Przytulił policzek do jej twarzy. Kołysał ją i kołysał, a ona trzymała się go kurczowo, podczas gdy wokół nich szumiał wiatr, grzało słońce. Nagle przestał istnieć cały świat.

- Nie czuję tego z innymi kobietami - powiedział po chwili. - Odczuwam głód.

- Ciągłe mi to mówisz - odszepnęła. - Ale ja nie jestem pozycją w karcie dań.

- Wiem. - Przesunął ustami po jej szyi, potem uniośł głowę i wolno oswobodził ją. - Już wystarczy - powiedział ze smutnym westchnieniem. - Chyba że chcesz kochać się

na koniu. Mam spotkanie z pewnym mężczyzną w sprawie nowego byka.

Ze zdziwienia rozszerzyły się jej oczy.

- Czy ludzie naprawdę mogą... - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie wiem - mruknął i zachichotał, widząc jej minę.

- Nigdy nie próbowałem. Ale zawsze jest ten pierwszy raz.

- Trzymaj ręce przy sobie - ostrzegła go, kiedy wsiadał na konia.

- Postaram się, kochanie - powiedział oschle. Sięgnął po wodze i przez przypadek delikatnie dotknął jej piersi. - Och, Jenny - szepnął drżącym głosem. - Następnym razem włoż płaszcz.

Chciała go powstrzymać. Naprawdę chciała. Ale dotyk jego umięśnionego ramienia doprowadzał jej zmysły do szaleństwa.

Wiedziała, że to się stanie, nawet zanim puścił wodze.

- Najśłodsza tortura na ziemi - wyszeptał niepewnym głosem. Jego ręce były takie czułe i delikatne. Nie starał się rozpiąć jej bluzki, chociaż na pewno wiedział, że pozwoliłaby mu. Jego usta przesuwają się delikatnie na jej skroni.

- Nie powinnaś pozwalać mi się tak dotykać.

- Wiem - wyszeptała ochryple. Podniosła ręce, by go powstrzymać, ale zatrzymała je na jego silnych ramionach. Poruszyła bezradnie głową.

- Chcesz się położyć ze mną na trawie? - zapytał miękko.

- Tylko na chwilę. Moglibyśmy się całować i pieścić. Nic więcej.

Bardzo tego chciała. Potrzebowała tego bardziej niż powietrza, ale jeszcze było na to za wcześnie. Nie była go

pewna. Wiedziała tylko, że rozpaczliwie jej pragnie, a nie chciała mu niczego ułatwiać. Dla niego była to tylko gra. To go uchroni przed nudą, póki nie znajdzie żony. Kochała go, ale on jej tylko pragnął.

- Nie, Rett - powiedziała, chociaż musiała się przemóc, by to powiedzieć. Delikatnie przesunęła jego dłoń na swoją talię i przytrzymała je. - Nie.

Odsunął się, wydając długie westchnienie.

- Rozsądna Jenny - powiedział w końcu. - Czy zdawałaś sobie sprawę, że... ?

- Co?

- Gdybym położył cię na trawie, nie byłoby dla ciebie ratunku?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- To było odwrotnie. - Poczula, jak zadrżał. Odwróciła się i wtuliła w jego ramiona. - Ja też pragnęłam cię. Proszę, nie rób mi tego. Nie mogę być taka, jak pragniesz. Pozwól mi skończyć twój dom i odejść. Nie krzywdź mnie więcej.

Uniósł ją tak, że leżała na siodle. Trzymał ją blisko.

- Obawiam się, że muszę zmienić strategię - westchnął.  
- Ta się nie sprawdza.

- O co ci chodzi?

Popatrzył jej w oczy i delikatnie pocałował w czoło.

- Nie przejmuj się, kotku. Nic ci nie grozi. Odpręż się. Zabiorę cię do domu.

Przytuliła się mocno i zamknęła oczy. To będzie wspomnienie, które zachowa do końca życia. Jedzie na koniu w ramionach Everetta w piękny, jesienny poranek. Wspomnienie na długie, samotne lata, które ją czekały. Pogłaskała

go lekko po piersi, a jej serce wyrywało się do niego. Ale on już nie wierzył w miłość i nie mogła mieć do niego o to pretensji. Został tak bardzo zraniony. Nawet przez nią, chociaż tego nie zamierzała. Westchnęła z goryczą. Było już za późno. Gdyby tylko wszystko potoczyło się inaczej... Poczuli wzbierające łzy. Gdyby tylko...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz dziesiąty Jennifer żałowała, że nie odmówiła Everettowi pójścia na eleganckie przyjęcie w Victorii. Wydawało się, że wszystkie samotne kobiety przyszły na przyjęcie tylko po to, by spojrzeć na niego.

Wyglądał wspaniale, Jennifer musiała to przyznać. Żaden z mężczyzn nie mógł z nim konkurować. Ubrany w elegancką marynarkę, wyglądał czarująco i wytwornie. Nie mówiąc już o tym, że również bardzo seksownie. Dobrze uszyty garnitur podkreślał każdy mięsień jego potężnego ciała. Patrzenie na niego sprawiało Jennifer ból, a jeszcze gorzej było, kiedy przypominała sobie, jak wspaniale czuła się, kiedy ją trzymał w ramionach. Poczowała drżenie od czubka głowy po koniuszki palców, kiedy przypominała sobie, jak ją pieścił i szeptał ochrypłym, niskim głosem. A teraz flirtował ze wspaniałą brunetką.

Odwróciła się i wypita do dna zawartość kieliszka. Gdyby nie była tak zmęczona, to może brandy nie okazałaby się tak mocna. To był jej drugi kieliszek i pomimo suto zastawionego bufetu poczuła skutki alkoholu. Przekonywała siebie samą, że nie wygląda źle z puszystymi blond włosami, luźno opadającymi na ramiona i w głęboko wyciętej, przylegającej do ciała czarnej sukience. Miała powodzenie, więc dlaczego Everett nie zatańczył z nią nawet jeden raz?

Po kilku tańcach z nudnymi nafciarzami i szarmanckimi żonatymi mężczyznami w średnim wieku miała ochotę skoczyć z balkonu. Jakie to dziwne, że na przyjęciach nigdy nie było przystojnych, samotnych kawalerów.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę odwieźć Jenny do domu - powiedział nagle Everett, przerywając łysemu mężczyźnie pod pięćdziesiątkę, który nieustannie omawiał ostatni kryzys polityczny.

Jennifer z wdzięczności o mało co nie uściśnęła Everetta. Mruknęła coś uprzejmego i całkowicie nieprawdziwego do nieznanego, uśmiechnęła się i potykając się, wpadła w ramiona Everetta.

- Uważaj, kochanie, bo inaczej oboje wylądujemy na podłodze - roześmiał się cicho. - Wszystko w porządku?

- Świetnie - westchnęła, przytulając się. Objęła go ramionami. - Czy mogę pójść spać?

- Ile wypiłaś?

- Straciłam rachubę. - Uśmiechnęła się szeroko. Popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem. - Jesteś taki seksowny.

Oblał się rumieńcem.

- Upiłaś się. Chodźmy.

- Dokąd idziemy? - zaprotestowała. - Chcę zatańczyć.

- Zatańczymy w samochodzie.

- Nie będziemy mogli stać w samochodzie - powiedziała rozsądnie.

Chwyił ją za rękę i pociągnął za sobą. Zmierzając do wyjścia, pożegnali się z parą, którą z trudem rozpoznała jako gospodarzy.

- Tu jest bardzo zimno - mruknęła. Wepchnęła się pod jego ramię i przytuliła z westchnieniem. - Dużo lepiej.

- Dla kogo? - zapytał. - Szkoda, że nie pozwoliłem, by odwiózł nas Ted.

- Czemu? - mruknęła chichocząc. - Boisz się być ze mną? Możesz mi zaufać, kochanie - powiedziała, szturchając go. - Nie uwiodeę cię.

Przeszła obok nich jakaś para i kobieta rzuciła Jennifer dziwne spojrzenie.

- On się mnie boi - szepnęła Jennifer. - Nie bierze pigułki antykoncepcyjnej.

- Jenny! - warknął, przyciągając ją do siebie.

- Nie tutaj, Rett! - wykrzyknęła. - Mój Boże, ale niecierpliwy...!

Mamrotał coś o kneblu, kiedy trochę prowadził, a trochę włókł ją do samochodu.

- Straszny z ciebie nudziarz i tchórz - roześmiała się, kiedy pomagał jej wsiąść. - Czy zawstydyłam cię?

- Rano będziesz się nienawidziła, kiedy przypomnę ci, co mówiłaś. Zrobię to - obiecał złowrogo. - Dziesięć razy dziennie.

- Wyglądasz bosko, kiedy się wściekasz - zauważyła. Przesunęła się bliżej i przytuliła. - Jeśli chcesz, będę z tobą spała - powiedziała wesoło.

Mruknął coś pod nosem.

- Przecież starasz się zaciągnąć mnie do łóżka, prawda? - zapytała. - Zapropnowałeś mi to ostatniego dnia na ranczo, potem przyjechałeś za mną i robiłeś niestosowne uwagi... a teraz kiedy się zgadzam, to co robisz? Oblewasz się rumieńcem i przeklinasz. Typowe dla faceta. Z chwilą kiedy już poderwiesz jedną dziewczynę, zaczynasz rozglądać się za następną, jak za tą brunetką, z którą



tańczyłeś - dodała, patrząc na niego ze złością. - No cóż, tylko nie spodziewaj się, że dostaniesz dokładnie to, co widziałeś. Byłam z nią w damskiej toalecie, ma wypchany biust!

Wahał się pomiędzy gniewem a śmiechem. Zwyciężył śmiech. Roześmiał się serdecznie i nie mógł przestać.

- Kiedy się z nią spotkasz, nie będzie wydawało ci się to takie zabawne - kontynuowała, zmierzając ku własnej zgrabie. Wszystko wydawało się takie rozmazane, różowe i bardzo przyjemne. Czuła się taka odprężona! - Jest nawet niższa ode mnie - mruknęła. - A jej nogi są okropne. Podciągnęła spódnicę, by poprawić pończochy... - Prawie nie ma nóg, są takie chude!

- Dzika kotka - kpił.

Odrzuciła długie włosy i położyła głowę na oparciu siedzenia. Rozpiął się jej płaszcz, ukazując głęboki dekolt sukienki.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną kochać?

- Bo jeśli to zrobię, będziesz darła się wniebogłosy - powiedział rozsądnie. - Połóż zmęczoną główkę na moim ramieniu i zamknij oczy. Upijaś się, kochanie.

- Nieprawda.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Zamknij oczy, kochanie - powiedział łagodnym i czułym głosem. - Dobrze się tobą zaopiekuję.

- Będziesz spał ze mną? - mruknęła, opierając głowę o jego ramię.

- Jeśli będziesz chciała.

Uśmiechnęła się i z przeciągłym westchnieniem położyła głowę na jego ramieniu.

- Byłoby cudownie - wyszeptwała. I to była ostatnia rzecz, jaką powiedziała.

Poranek objawił się oślepiającym światłem i trelami jakiegoś przekłętego ptaka.

- Idź sobie! - wyszeptwała i złapała się za głowę. - Siekiera - jęknęła. - Mam wbitą w czoło siekierę. Zamknij się, ptaku!

Lekki śmiech poruszył jej włosy. Otworzyła oczy. Śmiech!

Odwróciła głowę na poduszce i spojrzała prosto w oczy Everetta. Z trudem złapała powietrze i spróbowała usiąść. Potem jęknęła z bólu i opadła na poduszkę.

- Boli głowa? Biedne maleństwo.

- Spałeś ze mną? - wybuchnęła. Powoli odwróciła głowę, by popatrzeć na niego. Oprócz butów był kompletnie ubrany. Miał nawet koszulę. Leżał na narzucie, a ona była nią przykryta.

Bardzo powoli uniosła przykrycie i zajrzała. Oblała się rumieńcem. Miała na sobie jedynie bardzo skąpe majteczki.

- Rett - zawołała przerażona.

- Tylko cię rozebrałem. Bądź rozsądna, kochanie. Nie mogłaś przecież spać w wieczorowej sukience - dodał z lekkim uśmiechem. - To nie moja wina, że niczego pod nią nie miałaś. Nie wyobrażasz sobie, jaki byłem zaskoczony.

- To prawda, nie potrafię - zgodziła się, a jej oczy patrzyły na niego oskarżycielsko.

- Przyznaję, że trochę sobie popatrzyłem - mruknął. Dłonią odgarnął niesforne kosmyki z jej czoła. - Długo - sprostował. - Mój Boże, Jenny - powiedział cicho. - Kiedy jesteś

rozebrana, stanowisz najwspanialszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem. Omal nie zemdlałem.

- Wstydzilibyś się! - powiedziała, starając się być wściekła. To było trudne, bo nadal drżała od tego niespodziewanego komplementu.

- Za co? Za podziwianie czegoś pięknego? - dotknął jej nosa długim, szczupłym palcem. - To ty się wstydz, że czujesz się speszona. Byłem dżentelmenem w każdym calu. Nawet cię nie dotknąłem, tylko przykryłem.

- Och.

- Pomyślałem, że poczekam, aż się obudzisz - dodał z szerokim uśmiechem.

Przykryła się szczelnie.

- Nie zrobisz tego!

Przysunął się bliżej, wplątując palce w jej jasne włosy i pochylając się nad nią.

- Miałaś wiele do powiedzenia o tej brunetce. Pamiętasz?

Nerwowo zamrugała oczami. Brunetka? Niejasno pamiętała, że mówiła coś obraźliwego o tej kobiecie. Potem przypomniała sobie. Zaczerwieniła się.

- Coś o tym, jaka jest mała, jeśli dobrze pamiętam - mruknął oschle.

Przygryzła dolną wargę i niepewnie popatrzyła mu w oczy.

- Tak mówiłam? Jakie to dziwne. Czy była niska?

- Nie o to ci chodziło - powiedział. Przesunął rękę na jej ramię i wsunął ją pod przykrycie, docierając do obojczyka.

- Stwierdziłaś, że to tu jest mała.

Jeśli popatrzy, będzie po niej, ale nie mogła się powstrzymać. Popatrzyła mu w oczy i wtedy świat ograniczył się do

nich dwojga. Czy to byłoby takie złe, gdyby pocałowała go jeszcze raz?

Wydawało się, że czyta w jej myślach, ponieważ zacisnęła szczękę i zaczął nierówno oddychać.

- Do diabła z byciem cierpliwym - warknął, sięgając do narzuty. - Chodź tu.

Gwałtownie odrzucił koc i wziął ją w ramiona. Pociągnął ją tak, że leżała na nim.

Kiedy patrzył na nią, płonęły mu oczy. Ciemne i jasne, pomyślała z drzeniem, patrząc na kontrast pomiędzy jego śniadą skórą a swoją jasną.

Lecz nadal jej nie dotykał. Jego dłonie delikatnie wplątały się w jej włosy. Było to sprzeczne z napięciem, które wyczuwała w jego ciele.

- Nie pragniesz... mnie dotknąć? - wyszeptała nerwowo.

- Bardziej niż własnego życia - przyznał. - Ale tego nie zrobię. Chodź tu i pocałuj mnie.

- Czemu nie? - pochyliła się, by ofiarować mu usta.

- Bo Consuelo właśnie idzie ze kawą i tostami, a ona nigdy nie puka.

Usiadła, zachłystując się ze zdumienia.

- Dlaczego nie powiedziałaś!

Everett roześmiał się cicho i tryumfująco, pozerając wzrokiem jej ciało, kiedy wstawała z łóżka i nerwowo szukała szlafroka.

- Trzymaj - mruknął. Sięgnął po poduszkę i podał jej koszulę nocną. - Podejź, to ci ją włożę.

Nie walczyła z impulsem, który kazał jej natychmiast go posłuchać. Podniosła ręce, kiedy nakładał jej koszulę przez głowę. Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy pochylił gło-

wę i pocałował ją. Podniósł ją i rzucił na łóżko. Przykrył ją z porozumiewawczym uśmiechem.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Consuelo otworzyła drzwi.

- Dzień dobry! - Starsza kobieta roześmiała się, wręczając Everettowi tacę.

- Dodałam do napoju coś, co zmniejszy ból głowy seCurity - rzuciła Jennifer lekko drwiące spojrzenie.

Wyszła równie szybko, jak się pojawiła. Everett postawił tacę obok Jennifer i nalał śmietanki do kawy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła.

- Nie mogłem się powstrzymać - mruknął, uśmiechając się do niej. - Pragnąłem tego od tak dawna.

Wzięła kawę trzęsącymi się rękami. Podtrzymał jej dłonie, przyglądając się jej zaskoczonyj twarzy.

- To jest częścią kochania - powiedział cicho. - To nie okropnego i wstydlwego.

Przeszedł ją dreszcz emocji i filiżanka znowu zaczęła się niebezpiecznie kołysać. Jej oczy patrzyły dziko, z mieszaną strachu i tęsknoty.

- Tylko że nie poprzestanę na tym - dodał cicho.

Kawa zalała wszystko. Złorzeczyła, mamrotała, narzekała i wycierała.

Zaśmiał się.

- Przyślę Consuelo, żeby posprzątała ten bałagan. - Odwrócił się z ręką na klamce. Był nieprawdopodobnie pociągający i szalenie seksowny, z rozwichrzonymi włosami i rozpiętą koszulą. - Ta brunetka to córka Jima Doyle'a - dodał. - Szuka męża. Jeździ konno jak mężczyzna, kocha bydło i dzieci. Ma dwadzieścia osiem lat i mieszka jakieś dziesięć

kilometrów stąd. Może jest niska, ale ma zgrabne, szerokie biodra. Odpowiednie do rodzenia dzieci. Nazywa się Sandy.

Stawała się coraz bardziej wściekła. Prowokował ją! Podniosła filiżankę i nie zastanawiając się rzuciła w niego.

Filiżanka roztrzaskała się oczywiście o zamknięte drzwi. Everett szedł korytarzem, zaśmiewając się jak szalony, a ona wrzeszczała za nim.

Przez następny tydzień Jennifer traktowała Everetta oziębło. Często wyjeżdżał z rancza, a ona pamiętała, co mówił o tej brunetce, i rozpaczliwie pragnęła go zamordować. Nie, nie tylko zamordować. Chciała go torturować. Przypalać na ogniu.

Jeszcze się pogorszyło. Zaczął jadać codziennie kolację z Jennifer i przez cały czas siedział i obserwował ją, czyniąc rzadkie, ale bolesne dla niej uwagi na temat brunetki.

- Jutro Sandy kupuje nowego żrebaka - wspomniał któregoś wieczoru, uśmiechając się tęsknie. - Poprosiła, bym go obejrzał.

- Nie może zrobić tego sama? - zapytała słodko.

- Budowa jest bardzo istotna u konia - powiedział. - Zanim zainteresowałem się bydłem, hodowałem konie przez całe lata.

Skoncentrowała się na jedzeniu.

- Jak tam postępuje odnawianie domu?

- Świetnie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jutro kładziemy tapety w twojej sypialni. Zostaną tylko pozostałe sypialnie. Nie powiedziałaś, czy podoba ci się urządzenie salonu i gabinetu?

- Są w porządku - powiedział. Uniósł łyżeczkę z deserem do ust, a ona miała ochotę uderzyć go. W porządku!

A ona spędziła tyle dni, pracując do późna wspólnie z robotnikami!

Zerknął na jej zarumienioną twarz.

- Czy nie byłem wystarczająco entuzjastyczny? - Napił się odrobinę kawy. - Cholera, Jenny, uczyniłaś cuda z domem! - powiedział z szerokim, sztucznym uśmiechem. - Jestem zachwycony!

- Mam ochotę cię walnąć - mruknęła. Zrzuciła serwetkę na stół, wyslizgnęła się z krzesła i energicznie wyszła z pokoju.

Kiedy patrzył za nią, zwęziły mu się oczy, a na wargach błąkał się słaby, ale drapieżny uśmiech.

Następnego dnia skupiła się na jego sypialni. Ciężko jej było tani pracować, wiedząc, do kogo ten pokój należy. Jej oczy ciągle wędrowały do łóżka, na którym spał, do poduszki, na której kładł głowę. W pewnym momencie zatrzymała się przy łóżku i przejechała pieśczośliwie dłonią po narzucie. Była zaślepiona, ale nic nie mogła zrobić. Zamierzała ożenić się z tą chudą brunetką!

Nie zrobiła przerwy na lunch, a tym bardziej na kolację. Robotnicy dawno poszli, a ona kończyła ostatnią ścianę, kiedy do pokoju wszedł Everett z filiżanką kawy w ręce.

- Zrezygnowałaś z jedzenia? - zapytał.

- Tak.

- Chcesz kawy?

- Nie.

Zachichotał cicho.

- Kiepsko naśladujesz. Nawet nie jesteś podobna do Gary'ego Coopera. Jesteś za niska.

Spojrzała na niego wściekłym wzrokiem. Jej dzinsy były

ubrudzone klejem. **Podobnie było z palcami, ramionami i białą bluzką.**

- Czego chcesz?

- Położyć się do łóżka. Muszę rano wcześniej wstać. Zabieram Sandy na ryby.

Zastanowiła się, jak by wyglądał przyklepiony **do** ściany. Było to bardzo kuszące, ale niebezpieczne.

- Chciałabym skończyć tę ścianę - mruknęła cicho.

- Proszę bardzo. Wezmę prysznic. - Ściągnął koszulę. Spojrzała na niego, zafascynowana jego wspaniałym wyglądem. Raptem zaczął ściągać... spodnie!

Pośpiesznie spojrzała na wiaderko z klejem, a jej dłonie drżały.

- Everett? - powiedziała piskliwym głosem.

- No to nie patrz - powiedział rozsądnie. - Nie mogę się kapać w ubraniu.

- Wyszłabym z pokoju - powiedziała.

- Dlaczego? Nie jesteś ciekawa? - szydził.

- Nie!

- Tchórz.

Nakładała coraz więcej kleju na pasek tapety. Odprężyła się dopiero, kiedy usłyszała lejącą się wodę. Przykleiła ostatni kawałek tapety i zaczęła schodzić z drabiny. Niestety, to, że woda była odkręcona, nie znaczyło wcale, że Everett jest pod prysznicem. Zeszła z drabiny i ruszyła w kierunku drzwi. Stał tam w ręczniku owiniętym wokół bioder.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytał.

- Wychodzę stąd! - wykrzyknęła nerwowo, usiłując go wyminąć.

Nie wiedziała dokładnie, jak to się stało. W jednej chwili



zmierzała w stronę drzwi, a w drugiej leżała na łóżku z Everettem.

Głęboko oddychał, a jego oczy płonęły. Patrząc jej głęboko w oczy, pocałował ją.

Drżała od budzącej się namiętności. To było takie wspaniałe uczucie: móc go nareszcie dotykać i pozwolić, by ją całował. Czuć jego ciało i spalający go głód. Wielbić go dłońmi i ustami.

Chwilę później uniósł głowę.

- Sama nie jesteś za bardzo czysta - powiedział miękko.  
- Czemu nie weźmiesz ze mną prysznic?

Dotknęła czule jego twardych ramion.

- Ponieważ nie skończyłoby się na kąpieli - powiedziała, wzdychając. - Wystarczy, że mnie dotkniesz, a otrzymasz wszystko, co będziesz chciał. Zawsze tak było. Jestem dziewczicą tylko dlatego, że nie nalegałeś.

- Sądysz, że dlaczego tego nie robiłem? - zapytał.

Odsunęła się.

- Nie wiem. Może sumienie?

Pochylił głowę i leciutko pocałował ją.

- Idź i włóż coś miękkiego i ładnego. Weź prysznic. Potem przyjdź do salonu. Musimy porozmawiać.

- Myślałam, że musisz iść wcześniej spać, bo zabierasz Sandy na ryby - mruknęła z wyrzutem.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że możesz z nią konkurować? - zapytał. - Nie domyśliłaś się, jak łatwo możesz mnie uwieść? - mruknął, dotykając jej miękkich warg.  
- Ożeniłbym się z tobą. Mogłabyś zająć w ciążę.

Nie mogła złapać tchu. Nigdy nie wiedziała, kiedy żartuje, a kiedy jest poważny.

Kiedy zastanawiała się nad jego intencjami, odsunął się od niej i wstał. Patrzyła na niego zafascynowana.

- Widzisz? - powiedział głębokim i tajemniczym głosem. - To nie jest takie szokujące, prawda?

Spojrzała mu w oczy.

- Jesteś... bardzo... - usiłowała znaleźć odpowiednie słowa.

- Ty też, kochanie - powiedział. - Spotkamy się na dole.

Kilka minut później schodziła nerwowo po schodach. Ubrała się w białą sukienkę, a jej świeżo umyte włosy okalały miękko twarz. Chyba wreszcie coś między nimi zaczynało się układać. Nie była pewna, jak sobie z tym poradzi. Miała okropne uczucie, że znowu jej się oświadczy, a ona będzie na tyle głupia, że się zgodzi. Kochała go szaleńczo. Ta kobieta, Sandy, uganiała się za nim i Jennifer się bała. Nie mogła się pogodzić z myślą, że ożeni się z kimś innym. Pomimo bólu, który jej zadał, odczuwała ogromny strach, że go utraci.

Czekał na nią, ubrany w beżowe spodnie i beżową wzorzystą koszulę. Był w każdym calu mężczyzną, seksowny i niebywale atrakcyjny.

- Proszę - powiedział, podając jej małą brandy.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie. Chwyciła kieliszek, dotykając przy tym jego dłoni, spojrzała na niego bezradnie, a jej usta rozchyliły się bezwiednie.

- Usiądź. Chcę cię o coś zapytać.

Usiadła na brzegu kanapy, lecz on, zamiast usiąść obok niej, uklęknął na dywanie. Z powodu jego wysokiego wzrostu ich oczy znalazły się na równym poziomie.

- Nawet teraz boisz się mnie? - zapytał miękko.

- Szczególnie teraz - wyszeptała. Odstawiła kieliszek

i drżącymi palcami dotknęła jego surowej twarzy. - Tak bardzo cię kocham - powiedziała, łamiącym się głosem. - Więc jeśli chcesz, żebym została twoją kochanką...

Znalazła się w jego ramionach i była całowana tak namiętnie, że nawet nie mogła odwzajemnić pieśczoły. Jego ręce drżały, kiedy jej dotykał.

- Powtórz to - powiedział gwałtownie, unosząc głowę tylko na tyle, by mógł spojrzeć jej w oczy.

Pochyliła się w jego stronę bezradnie.

- Kocham cię - wyszeptała odrzucając na bok dumę. - Kocham cię!

Pochylił głowę i zębami próbował rozpiąć guziki. Jego dłonie wbijały się w jej plecy. Przytuliła się mocno. Nie było między nimi już żadnych tajemnic. Należała do niego.

Jego usta dostarczały jej doznań, których nigdy nie doświadczyła. Pieściła go czułymi dłońmi.

Uniósł głowę i lekko się uśmiechnął na widok jej napiętej i zarumienionej twarzy, wielkich zielonych oczu, rozwichrzonych wspaniałych włosów.

- Zapamiętam cię właśnie taką do końca naszego życia - powiedział. - Taką, jak wyglądasz teraz. Czy bardzo mnie pragniesz?

- Tak - przyznała się. Chwyciła go za ręce i przyłożyła je do swojego napiętego ciała. - Czujesz?

W jego spojrzeniu było coś lekkomyślnego i nieokiełzanego.

- Jesteś bardzo podniecająca - mruknął.

Uśmiechnęła się dziko.

- Naucz mnie.

- Jeszcze nie.

- Proszę.

Pokręcił głową. Usiadł i oparł się o sofę, wyciągając długie nogi. Spojrzał na nią, uśmiechając się złośliwie.

- Zapnij sukienkę, bo doprowadzasz mnie do szału.

- Myślałam, że właśnie o to chodzi - powiedziała niepewnie.

- Bo chodziło, póki nie złożyłaś mi deklaracji miłości. Chciałem cię uwieść na tej kanapie. Ale teraz zrobimy to we właściwy sposób.

Jej oczy rozszerzyły się w zakłopotaniu.

- Nie rozumiem.

Posadził ją sobie na kolanach.

- Do diabła - mruknął i znowu rozpiął guziczki. - Uwielbiam patrzeć na ciebie!

- Czy ty mnie pragniesz?

- Jenny. - Roześmiał się. Delikatnie przytulił ją do swojego ciała. - Czujesz to?

Wtuliła twarz w jego szyję, a on ją delikatnie kołysał.

- Więc dlaczego nie? - zapytała z jękiem.

- Ponieważ musimy postępować we właściwej kolejności, kochanie. Najpierw się pobierzemy, potem będziemy się kochać, a na końcu będziemy mieli dzieci.

Zdrętwiała.

- Co?

- Nie słyszałaś mnie? - Oparł jej głowę na ramieniu, by móc widzieć jej twarz.

- Co z Sandy... ? - zapytała łamiącym się głosem.

- Sandy jest miłą dziewczyną - mruknął. - Zatańczyłem z nią tylko raz, a potem wróciła do narzeczonego. To miły chłopak. Polubisz go.

- Narzeczony!

Przytulił ją mocno.

- Kocham cię - powiedział wzruszony. Widziała to w jego płonących oczach.

- Kocham cię, Jenny. Kocham, potrzebuję i pragnę w każdy możliwy sposób. Jeśli chcesz, uklęknę, zrobię wszystko, żebyś tylko zapomniała, co powiedziałem i zrobiłem wtedy ostatniego dnia. - Pocałował ją delikatnie. - Już wtedy wiedziałem, że cię kocham. Mogłem myśleć tylko o tym, że cię kocham i że jesteś dla mnie niedostępna. Kobieta robiąca karierę, posiadająca własne pieniądze. Nie miałem niczego do zaoferowania. Nie mogłem cię utrzymać. Wypędziłem cię, bo to była istna tortura patrzeć na ciebie, kochać cię i nie mieć nadziei.

- Rett! - krzyknęła. Poczowała zbierające się łzy. Trzymała się go kurczowo. - Dlaczego mi nie powiedziałeś? Tak bardzo cię kochałam!

- Nie wiedziałem tego - powiedział. Jego głos lekko drżał. - Myślałem, że bawisz się mną. Dopiero kiedy wyjechałaś, uzmysłowiłem sobie, że musiało ci bardzo na mnie zależeć, skoro to zrobiłaś. Czy nie wiesz, dlaczego sprzedałem prawa do dzierżawy pól naftowych? Zrobiłem to, by móc sprowadzić cię z powrotem.

Wstrzymała oddech i rozpląkała się.

Roześmiał się ochryple. Jego głos przepełniony był cierpieniem, kiedy wspominał.

- Wiedziałem, że bez ciebie ta ziemia nie będzie nic znaczyła, bo ja tego nie przeżyję. Więc sprzedałem prawa i kupiłem samochód, i zadzwoniłem do Sally Wade. Potem zaparkowałem samochód przed agencją i czekałem na ciebie.

Wtedy wyszłaś - powiedział gwałtownie. - Śmiałaś się i wyglądałaś tak pięknie. Trzymałaś tego rudowłosego dupka pod ramię! Chciałem ci skrócić kark!

- Był moim przyjacielem, nikim więcej. - Przytuliła się do niego. - Myślałam, że szukasz zemsty. Nie podejrzewałam...!

- Nie pozwoliłem Consuelo sprzątać w twoim pokoju. Nie mówiła ci? - szepnął. - Przez pierwszy tydzień wyczuwałem twoje perfumy na poduszce... - Załamał mu się głos. Pocałowała go, dając mu ukojenie w jedyny możliwy sposób.

Dotknęła go kochającymi dłońmi. Jej usta opowiadały mu różne tajemnice, których nie można było ubrać w słowa. Delikatnie i czule położyła go na kanapie i przytuliła się do niego. Pokazała mu, że już nigdy nie będzie sam.

- Nie możemy tego zrobić - powiedział drżącym głosem.

- Dlaczego? - jęknęła.

- Bo chcę wziąć z tobą ślub kościelny - wyszeptał. Gładził ją i uspokajał. - Chcę, żeby było doskonale. Chcę usłyszeć słowa przysięgi małżeńskiej i patrzeć na ciebie, kiedy będziesz je wypowiadała. Chcę pokazać całemu światu, że jesteś moją kobietą. A potem - westchnął cicho - będziemy się kochali i świętowali. Ale nie w ten sposób, kochanie. Nie na kanapie, bez obrączek i sakramentów.

Pocałowała go delikatnie.

- Dziękuję.

- Kocham cię - powiedział z uśmiechem. - Mogę poczekać - dodał unosząc jedną brew. - Włóż ubranie i przestań sprowadzać mnie na złą drogę.

- Jeszcze go nie zdjęłam - zaprotestowała.

- Zdjęłaś. - Wstał i popatrzył na nią.

- Spójrz na siebie - narzekała. Miał rozpiętą koszulę.
- To ty zrobiłaś - oskarżył ją.

Roześmiała się serdecznie, zapinając guziki sukienki.

- Chyba tak. Wyobraź sobie, naprawdę usiłowałam cię uwieść. Podczas gdy przez cały czas ciebie o to oskarżałam.

- Nie pamiętam, żebym narzekał - stwierdził.

Wstała i wpadła w jego ramiona z cichym westchnieniem.

- Ja też nie narzekałam. Kiedy możemy się pobrać?

- Może w piątek?

- To aż trzy dni - jęknęła.

- Możesz brać zimne prysznice - zaproponował. - Skończyć remont domu. Po ślubie nie będziesz miała na to czasu.

- Nie będę miała czasu? - mruknęła. - A co będę robiła?

- Liczyłem, że o to zapytasz - powiedział z uśmiechem.

Wziął ją na ręce. - To właśnie będziesz robiła - pocałował ją z taką czułością, że poczuła, jak płyną jej po policzkach łzy. Ale że to wydawało się takim miłym zajęciem, więc nie protestowała. Będzie miała dużo czasu, by pracować, kiedy dzieci pójdą do szkoły. Tymczasem Everett pokazał jej, że szykował dla niej pracę na pełnym etacie.